

Film DVD: *KLERYCY W KOMUNISTYCZNEJ ARMII*

Tajny biskup Jan Cieński • Polacy i Ukraińcy na jednej ziemi

cena 8 zł (w tym 5% VAT)

NR 10 (167) • październik 2019

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

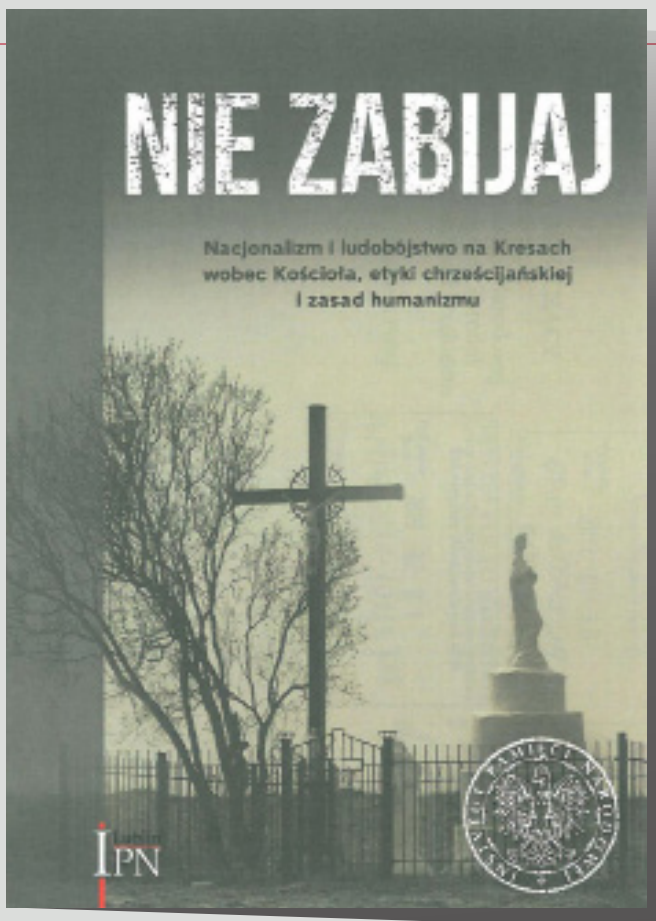


TACY SĄ KSIĘŻA
TACY SĄ KSIĘŻA
TACY SĄ KSIĘŻA

Nowości IPN

Mariusz Bonaszewski

Arcebiskup Ignacy Tokarezuk (1918-2012)
Metropolita przemyski obrządku łacińskiego



CZYTA:
MARIUSZ BONASZEWSKI



SPIS TREŚCI



Tacy są księża

Grzegorz Chajko – Ku Niepodległej.
Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski
w latach 1914–1920 3

Tomasz Krzyżowski
– Kresowy głos sumienia. Arcybiskup Józef
Teodorowicz (1864–1938) 11

Joanna Karbarz-Wilińska – Polacy i Ukraińcy na jednej ziemi.
Biskup Grzegorz Chomyszyn (1867–1945) 23

Przypominał Polakom i Ukraińcom, że na przestrzeni wieków popełnili wobec siebie wiele błędów, jednocześnie jednak przekonywał, że przyszedł czas, by zacząć je naprawiać. Co ważne, twierdził, że to nie Polacy stanowią zagrożenie dla Ukraińców. Według biskupa stanisławowskiego, bł. Grzegorza Chomyszyna, największe niebezpieczeństwo płynęło ze strony Moskwy, a ratunek przed nim do strzegali jedynie w II Rzeczypospolitej. Opowiadał się więc za lojalnością wobec kraju, w którym przyszło żyć jego rodakom.

Anna Zechenter – Na rubieży i w salonach Belwederu.
Ks. Marian Tokarzewski (1873–1941?) 32

Kinga Hałacińska – Tajny biskup. Jan Cieński (1905–1992) 40

Anna Dymek – Żołnierz Kościoła.
Ks. ppłk Józef Zator-Przytocki „Czeremosz” (1912–1978) 58

Ryszard Gryz – Kapłańska droga księdza majora Henryka Peszki
ps. „Wicher” (1910–1988) 67

Milena Kindziuk – Jerzy Popiełuszko – kleryk i żołnierz 75

Rafał Łatka, ks. Dominik Zamiatła – Ostatnie lata działalności
prymasa Wyszyńskiego 90



Mariusz Krzysztofiński – Życie
za prawdę. Abp Ignacy Tokarczuk
o bł. ks. Jerzym Popieluszcze 98

Komentarze historyczne

Marcin Przegiętka – Inwazja Wehrmachtu
na Polskę i zbrodnie niemieckich grup
operacyjnych jesienią 1939 roku 106

Bogusław Wójcik – Keston College
a wolność religijna za żelazną
kurtyną 117

1939–1945 Bohater

Teodor Gąsiorowski
– Władysław Anders 128

1939–1945 Zbrodniarz

Sławomir Kalbarczyk
– Ławrientij Beria 138

Książki

Marek Klecel – Niemieckie i sowieckie
obozy 148

Ziemia i groby

Piotr Kędziora-Babiński – Nieznany
pochówek carskich żołnierzy 152
Ewa Tylus – Wraca pamięć 154

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Milena Kindziuk,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:
Klerycy z kard. Stefanem Wyszyńskim,
Prymasem Polski, podczas drogi krzyżowej
na Watach Jasnogórskich, 9 maja 1962 r. Fot. AIPSKW

Grzegorz Chajko

Ku Niepodległej

Arcybiskup lwowski

Józef Bilczewski

w latach 1914–1920

Św. Józef Bilczewski, arcybiskup
metropolita lwowski.

Fot. ze zbiorów ks. Michała Boguty

„Gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców” – twierdził za Henrykiem Sienkiewiczem. Tak jak wielki pisarz był gorącym patriotą. Święty Józef Bilczewski zapisał się w historii rzymskokatolickiej archidiecezji lwowskiej i Polski jako wybitny duszpasterz i mąż stanu.

W trudnych latach I wojny światowej oraz późniejszych walk o niepodległość i kształt terytorialny odradzającej się Polski duchowni byli widoczni nie tylko w oddziałach wojskowych i na linii frontu. Ich obecność oraz pracę dostrzegano wyraźnie także w miejscowościach pozostających poza bezpośrednią strefą walk. Nie inaczej było w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Ponad 130 spośród jej duchownych nie doczekało ani pokoju, ani wolnego Lwowa. Zmarli wskutek szerzących się epidemii lub zginęli z rąk wrogów suwerenności Rzeczypospolitej.

Na czele archidiecezji stał wówczas wybitny hierarcha i duszpasterz, patriota, obecnie święty Kościoła katolickiego, abp Józef Bilczewski – niezastąpiony na tym miejscu w ciężkich czasach. Postępując zawsze zgodnie z przekonaniem, niezmiennie otwarty na każdego człowieka, podejmował próby animacji życia religijnego i uzdrowienia moralnego dusz wiernych rzymskokatolickich oraz pomagał najbardziej potrzebującym. Troszczył się też o wielowiekowe dziedzictwo materialne powierzonej mu archidiecezji. Podejmowane przezeń działania wynikały z jednej strony z potrzeby serca i miłosierdzia chrześcijańskiego, z drugiej zaś z faktu, że Galicja Wschodnia doświadczyła wtedy olbrzymich strat w ludziach, zniszczeń materialnych i ńędzy.

W czasie zbrojnych starć w Galicji Wschodniej nie opuszczał Lwowa ze względu na zaciekle walki, ale mimo to informacje o aktualnych wydarzeniach docierały do niego regularnie. Spotykał się z wieloma ludźmi: politykami, wojskowymi i duchownymi. Uzyskana w ten sposób wiedza pozwalała mu na podejmowanie konkretnych działań w sferze społecznej, politycznej oraz duszpasterskiej.

W wojennej zawierusze

W czasie I wojny światowej Galicja Wschodnia często przechodziła z rąk do rąk. W latach 1914–1915 Lwów przez 293 dni był zajęty przez armię rosyjską. Arcybiskup mimo nieustannie grożącego mu niebezpieczeństwa pozostał w mieście.

Gdy rozeszły się fałszywe pogłoski o jego wyjeździe na zachód, szybko położył im kres, odwiedzając w niedzielę wszystkie kościoły lwowskie i głosząc w każdym z nich krótką naukę. Podczas pobytu Rosjan we Lwowie wysoko cenili go także grekokatolicy i Żydzi, czego najlepszym dowodem były odwiedziny w jego pałacu delegacji tych społeczności. O uznaniu, jakim cieszył się u władz, świadczy zaś to, że wicegubernator rosyjski po spotkaniu z metropolitą polecił wydrukować odezwę do mieszkańców miasta również w języku polskim.

Powrót wojsk austro-węgierskich do Lwowa w czerwcu 1915 r. nie uspokoił – mimo chwilowej euforii ludności – sytuacji, gdyż rozpoczęły się liczne aresztowania osób oskarżanych o sympatyzowanie z Rosjanami. Zarzuty były na ogół wymagane, a abp Bilczewski w takich sytuacjach stawał w obronie prześladowanych. Nie zawahał się nawet interweniować (i to skutecznie) u cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, gdy komendant miasta, gen. Adalbert Letovsky, wprowadził we Lwowie rządy terroru. Nic nie mogło powstrzymać metropolity przed podejmowaniem starań u przedstawicieli rządu austro-węgierskiego o pomoc humanitarną dla mieszkańców Galicji. Widząc spustoszenie, jakie niesły z sobą walki Rosjan z Austriakami, i bezskuteczność swoich zabiegów, utworzył w pałacu arcybiskupów lwowskich Delegaturę Diecezjalną Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny, założonego na początku 1915 r. przez krakowskiego bp. Adama Stefana Sapiechę, i sam stanął na jej czele.

Równie głęboko jak kwestie społeczne przeżywał sprawę polską. Świadom, że nadszedł przełomowy moment w dziejach, złożył w Wiedniu w styczniu 1918 r., razem z innymi bi-



Katedra Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny we Lwowie, 1898 r.
Fot. Wikimedia Commons

skupami galicyjskimi, protest przeciwko planowanemu podziałowi Galicji na część polską i ukraińską, a niedługo potem występował przeciwko traktatowi brzeskiemu. Akt podpisany w lutym 1918 r. – za plecami strony polskiej – przez Niemcy, Austro-Węgry oraz ich sojuszników, Bułgarię i Turcję, z władzami Ukraińskiej Republiki Ludowej, przekazywał URL część Podlasia i Chełmszczyznę. Hierarcha – oprócz interwencji u władzy świeckiej – przygotował także obszerny memoriał do Watykanu, w którym wskazywał historyczne i religijne związki Polski z tymi ziemiami.

Zadbał o udokumentowanie strat majątkowych Kościoła rzymskokatolickiego. Kilkakrotnie wydawał okólniki oraz rozporządzenia do proboszczów kościołów parafialnych i zakonnych w archidiecezji lwowskiej, w których domagał się wysyłania do konsystorza metropolitalnego we Lwowie sprawozdań, ewidencjonujących zniszczenia w budynkach, dobrach ruchomych, zasiewach, dzwonach i organach.

Obrona przed Ukraińcami i bolszewikami

Jeszcze nie umilkły działa, a 1 listopada 1918 r. rozpoczął się kolejny konflikt zbrojny, tym razem między Polakami a Zachodnioukraińską Republiką Ludową – drugim, obok Ukraińskiej Republiki Ludowej, państwem ukraińskim, powstałym w wyniku I wojny światowej, dążącym do pełnej niezależności. Stawką była przynależność Lwowa i Galicji Wschodniej do odradzającej się Rzeczypospolitej. Walki rozpoczęły się we Lwowie, który bardzo szybko został podzielony linią frontu. Arcybiskup Bilczewski znalazł się, paradoksalnie, w części miasta kontrolowanej przez Ukraińców, a abp greckokatolicki Andrzej Szeptycki – po stronie zajętej przez Polaków.



Żołnierze rosyjscy na Watach
Hetmańskich po zdobyciu Lwowa;
wrzesień 1914 r. Fot. NAC

Metropolita rzymskokatolickinie pozostawał w tym trudnym położeniu bezczynny. Prowadził ożywioną korespondencję z abp. Szeptyckim, aby wspólnie podjąć próbę deeskalacji konfliktu i zawarcia rozejmu. Propozycja ta spotkała się jednak z chłodnym przyjęciem adresata. Po trzech tygodniach bohaterskiej obrony miasta przez Orłęta Lwowskie, sytuacja została czasowo opanowana, ale prowincja pozostawała nadal w rękach oddziałów ukraińskich. Dopuszczaly się one morderstw na Polakach, w tym na kilku księżach rzymskokatolickich, a ponadto internowały w skrajnie ciężkich warunkach obozowych przedstawicieli polskich elit. W swojej relacji dla MSZ napisał: „Liczbą uwięzionych i internowanych Polaków była wprost zastraszająca”. I wycliczał: „W Kołomyi było ich około 1500, w Jazłowcu 200, w Czortkowie około 300, w Tarnopolu około 1000, w Mikulińcach około 300, w Strusowie około 400, w Złoczowie około 150. Z powiatów przyfrontowych [...] aresztowano i wywieziono wszystkłą inteligencję”¹. Szerokim echem odbiło się ostrzelanie przez Ukraińców w marcu 1919 r. katolickich świątyń we Lwowie podczas nabożeństw – w samym tylko kościele św. Elżbiety zginęły cztery osoby.

Jeszcze w toku trwających walk abp Bilczewski spotykał się z przedstawicielami państw zachodnich, którzy przybywali do Lwowa, informował o sytuacji i usiłował pozyskać ich dla sprawy ojczystej. Ostateczne oswobodzenie całej Galicji Wschodniej spod ukraińskich rządów nastąpiło w lipcu 1919 r.

W 1920 r., podczas wojny polsko-bolszewickiej, kiedy sytuacja stała się na tyle poważna, że zagrożony przez bolszewików był także Lwów, metropolita ani przez chwilę nie pomyślał o opuszczeniu miasta, wręcz przeciwnie – przygotowywał się duchowo na nadejście wroga, wierząc, że sytuacja jest przejściowa. Swój optymizm oraz przeświadczenie o krótkotrwałości zagrożenia wpajał wiernym, zachęcając ich do zachowania spokoju; przestrzegał przed wprowadzaniem zamętu i rozprężenia. Chętnie też oddelegował wielu księży jako kapelanów do oddziałów Wojska Polskiego, zamierzał nawet skierować na front starszych kleryków Seminarium Duchownego. 1 sierpnia 1920 r. poświęcił sztandar Małopolskiej Armii Ochotniczej wyruszającej na wojnę z bolszewikami. Na szczęście dla Lwowa, najeźdźca został zatrzymany 17 sierpnia pod Zadwórzem, „polskimi Termopilami”, przez bohaterski oddział WP pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego.

¹ Cyt. za: *Nieznaną korespondencją arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919*, oprac. J. Wołczański, Lwów – Kraków 1997, s. 162.

W niepewnym czasie, gdy ważyła się sprawa przynależności Górnego Śląska oraz części Warmii i Mazur do odrodzonej Rzeczypospolitej, metropolita lwowski włączył się w akcję plebiscytową. Poleciał księżom, aby uświadamiali wiernym wagę wydarzeń oraz wyszukiwali rodaków urodzonych na terenach plebiscytowych i umożliwiali im, także finansowo, podróż na głosowanie. Zarządził, by w całej archidiecezji lwowskiej duchowni odprawili okolicznościowe nabożeństwa w intencji powodzenia plebiscytów.

Królowa Korony Polskiej

Lwowski hierarcha całym sercem oddawał się poważnie utrudnionej w warunkach wojennych pracy duszpasterskiej. Najskuteczniejszą formą kontaktu z duchowieństwem i wiernymi okazały się liczne listy pasterskie, odezwy i okólniki. Duszpasterz poruszał w nich zasadniczo trzy główne tematy: problemy wiary i moralności chrześcijańskiej w realiach wojny, potrzebę modlitw w intencji Ojczyzny i walczących Polaków oraz instrukcje dla duchowieństwa. Wszystkie te pisma wskazują na niebywałą umiejętność nazywania rzeczy po imieniu z jednoczesnym zachowaniem szacunku dla każdego człowieka. Nie bał się dogłębnie i bezpośrednio wskazywać na błędy popełniane przez duchowieństwo i wiernych w kwestiach religijnych, obyczajowych i moralnych.

Przyszły święty w centrum życia chrześcijańskiego stawiał tajemnicę Eucharystii – jej zgłębianiu poświęcił wiele prac naukowych i listów pasterskich. Szczególnym kultem otaczał Matkę Bożą. Kultowi temu starał się przywrócić rangę z czasów przedrozbiorowych. Już w 1904 r. zorganizował we Lwowie Kongres Mariański i powtórzył wraz z tłumami wiernych Śluby Jasnogórskie. Dążył niestrudzenie do usankcjonowania przez Watykan kultu Królowej Korony Polskiej. Dzięki jego wysiłkom już w 1909 r. papież Pius X ustanowił liturgiczne święto Królowej Korony Polskiej dla archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej na pierwszą niedzielę maja, a rok później Stolica Apostolska zezwoliła na uznanie Maryi Królowej Korony Polskiej patronką łacińskiej archidiecezji lwowskiej. Arcybiskup na tym nie poprzestał. W 1917 i 1919 r. zwrócił się w imieniu biskupów Kościoła katolickiego na ziemiach polskich do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie stosownego wezwania w Litaniu Loretańskiej i uzyskał w styczniu 1920 r. zgodę na używanie sformułowania „Królowo Polski” bądź „Królowo Korony Polskiej”. Tylko działania wojenne w Małopolsce powstrzymały go przed uczestnictwem

Józef Bilczewski ur. w 1860 r. w Wilamowicach na Śląsku w rodzinie rolnika i stolarza Franciszka oraz Anny z Fajkiszów, zm. w 1923 r. we Lwowie. Ukończył gimnazjum w Wadowicach (1880), studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej, na Wydziale Teologicznym oraz Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie przyjął w 1884 r. w Krakowie z rąk kard. Albina Dunajewskiego, doktorat obronił w 1886 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wiedeńskiego. W latach 1886–1888 studiował archeologię wczesnochrześcijańską na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a także teologię dogmatyczną w Instytucie Teologicznym w Paryżu. Habilitował się w 1890 r. na UJ z dogmatyki fundamentalnej, a w 1891 r. objął katedrę dogmatyki na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie w roku akademickim 1896/1897 sprawował urząd dziekana Wydziału Teologicznego, a następnie rektora uczelni (1900/1901). W 1901 r. został ustanowiony przez papieża Leona XIII arcybiskupem metropolitą lwowskim; funkcję tę sprawował do śmierci. Przyczynił się wydatnie do rozbudowy kościołów i kaplic w archidiecezji; za jego rządów powstało ich 330, m.in. największy we Lwowie kościół św. Elżbiety. Krzewił kult Eucharystii i Matki Bożej oraz rozwinął na dużą skalę akcję pastoralno-społeczną w archidiecezji. Prowadził podczas I wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej intensywną działalność humanitarną. Beatyfikowany przez Jana Pawła II we Lwowie 26 czerwca 2001 r. i kanonizowany przez Benedykta XVI w Rzymie 23 października 2005 r.



Pomnik abp. Józefa Bilczewskiego w katedrze lwowskiej.
Fot. NAC

w ponowieniu aktu wybrania Maryi Królową Polski na częstochowskim zjeździe biskupów w 1920 r.

Widział Rzeczpospolitą odrodzoną jako sprawiedliwą i opartą na zasadach demokratycznych. Wszelkie działania w tym kierunku chętnie wspierał swoim autorytetem, a także finansowo, ofiarując na rzecz skarbu narodowego kruszec powstały z przetopienia złotego łańcucha i krzyża arcybiskupiego. W liście pasterskim na Wielki Post *O miłości Ojczyzny* z 1923 r. napisał: „Mamy zwrócone fundamenty naszego Jeruzalem,

ojczyzny naszej. Od krańców do krańców naszej ziemi odprawia się najświętsza Ofiara na ołtarzach, otoczonych własnym wojskiem i działami naszymi, pod baldachimami zrobionymi z orłów i chorągwi naszych. [...] Ojczyzna to ziemia nasza, mowa nasza, wiara katolicka, rodacy nasi wszyscy, ci, co przed laty, przed wiekami kładli podwaliny pod gmach państwowy, i ci, co w dobie dzisiejszej razem z nami ściany, sklepienia gmachu wznoszą, i ci, co po nas przyjdą z duszą polską, żeby gmach już to wielkimi czynami rozszerzać, już drobną zasługą zdobić, upiększać. Miłość ojczyzny to ukochanie mowy przodków, to życie wedle zasad wiary świętej katolickiej, to troska i praca nad utrzymaniem ziemi, wolności, samorządności. Miłość ojczyzny nakazem jest rozumu, serca, wiary. Miłość ojczyzny jest największym bogactwem, najwyższą siłą moralną narodu, najżyźniejszym gruntem, na którym rośnie kultura. Tylko w ojczyźnie i przez praworządne państwo ojczyste naród zaspokaja najlepiej swoje potrzeby duchowe, moralne, społeczne, osiąga najwyższy stopień ładu, bezpieczeństwa, dobrobytu. »Gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców«².

Metropolita niedługo cieszył się z odzyskanej niepodległości. Zmarł w opinii świętości 20 marca 1923 r. Pięć dni wcześniej Rada Ambasadorów zatwierdziła wschodnią granicę Rzeczypospolitej, w tym przynależność ziem między Sanem a Zbruczem, a zatem i Lwowa, do Polski.

² Arcybiskup Józef Bilczewski, *Listy pasterskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe*, t. 3, Lwów 1924, s. 345, 384–385.



Grzegorz Chajko (ur. 1979) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Autor książek: *W służbie Boga, Kościołowi i Ojczyźnie. Szkic biograficzny ks. Teofila Skalskiego 1877–1958* (2008); *Arcybiskup Bolesław Twardowski (1864–1944)*. *Metropolita lwowski obrządku łacińskiego* (2010); *Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w latach 1914–1918*. *Materiały źródłowe* (2018) i in.

Tomasz Krzyżowski

Kresowy głos sumienia

Arcybiskup
Józef Teodorowicz
(1864–1938)

Arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego walczył w parlamencie wiedeńskim o odrodzenie Polski, a potem zabiegał o korzystny kształt jej granic. Nieokiełznany temperament polityczny łączył z troską o ubogich i z głębokim życiem duchowym.

Abp Józef Teodorowicz.
Fot. www.wiki.ormianie.pl

W czasach przełomu

Arcybiskup Józef Teodorowicz należał do grona wybitnych przedstawicieli episkopatu przedwojennej Polski. Kochał Ojczyznę i Kościół, a dzięki nieprzeciętnym zdolnościom oratorskim i kaznodziejskim zyskał przydomek „drugiego Skargi”. Podejmowana z zaangażowaniem działalność duszpasterska, społeczna i patriotyczna sprawiły, że zyskał powszechne uznanie oraz autorytet. Kierował niewielką archidiecezją ormiańską, jego wspólnota wiernych liczyła niespełna 4 tys. osób, jednak był aktywny w całym kraju. Panowała opinia, że nie było ważniejszego wydarzenia o charakterze narodowym czy kościelnym, w którym ormiański hierarcha nie brałby udziału. Wypowiadał się w sprawach kluczowych dla państwa i Kościoła nie tylko z kościelnej ambony czy sejmowej mównicy. Kiedy bowiem wymagała tego sytuacja, prowadził dyskretne kularowe rozmowy z przedstawicielami klubów poselskich. Poruszał wówczas skomplikowane kwestie polityczne oraz zagadnienia statusu prawnego i roli Kościoła katolickiego.

Posługa biskupia Józefa Teodorowicza przypadła na lata 1902–1938, a więc na schyłek cesarstwa austro-węgierskiego, w skład którego wchodziła Galicja, a także na okres międzywojenny. Ważyły się wówczas losy niepodległości Polski, zapadało wiele ważnych dla państwa i narodu decyzji. W gremiach politycznych i kościelnych trwały nieustanne dyskusje nad kształtem granic państwowych i ustroju Polski oraz prowadzono rokowania w sprawie zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską. Arcybiskup uczestniczył w tych wydarzeniach nie tylko jako katolicki hierarcha, ale także jako czynny polityk: poseł na Sejm Ustawodawczy, a następnie senator RP.

Biskup-obywatel

Pierwszym bodaj zwiastunem zainteresowań młodego wówczas ks. Teodorowicza sprawami narodowymi była mowa wygłoszona w 1891 r. w Brzeżanach podczas obchodów stulecia uchwalenia Konstytucji 3 maja. Mówił o utraconej niepodległości, o tęsknocie za wolnością i polską państwowością, o misji Rzeczypospolitej jako przedmurza chrześcijaństwa. Apelowal o pojednanie między Polakami i Ukraińcami, zachęcał do pracy nad wykorzenieniem wad oraz do wytrwałej modlitwy za Ojczyznę. Już wtedy wierzył w rychłe odrodzenie się polskiej państwowości.

Poglądy polityczne Teodorowicza kształtowały się pod wpływem Narodowej Demokracji. Początkowo należał do Ligi Narodowej, później uczestniczył w ruchu chrześcijańsko-narodowym. Z tytułu piastowanej godności kościelnej zasiadał jako wirylista w wiedeńskiej Izbie Panów (1902–1918). Na forum tego gremium wygłosił w 1917 r. słynne dwie mowy, w których odważnie domagał się uznania niepodległości Polski. Przeanalizował genezę rozbiorów i niesłuszną politykę władz austriackich względem Polaków. Mówił, że uznanie Polski za państwo niepodległe będzie aktem sprawiedliwości dziejowej, a nie łaską państw zaborczych. Galicja od ponad wieku należała formalnie do Austrii, dlatego zde gustowani parlamentarzyści nie kryli wzburzenia i pod adresem arcybiskupa padły cierpkie słowa, żeby nie zapominał o swojej przynależności państwowej. Warto dodać, że nie wszyscy polscy biskupi w ten sam sposób interpretowali nadchodzące zmiany – część nadal widziała sojusznika w upadającym cesarstwie austriackim.

W latach 1902–1918 abp Teodorowicz zasiadał w Sejmie Krajowym we Lwowie. Wspólnie z innymi hierarchami katolickimi skutecznie storpedował projekt reformy prawa wyborczego zaproponowany przez namiestnika Michała Bobrzyńskiego w 1913 r., grożący zwiększeniem wpływów ukraińskich w przestrzeni społeczno-politycznej.

Arcybiskup uważał, że biskupi katolicycy powinni śledzić bieżące wydarzenia społeczno-polityczne i odpowiednio na nie reagować, dostrzegać zagrożenia i otwarcie o nich mówić. Arcybiskup ormiański nie ograniczył się do obserwacji – wychodził z założenia, że wyrazem jego patriotyzmu będzie udział w życiu publicznym, a zaangażowanie w politykę umożliwi mu realny wpływ na podejmowane decyzje oraz aranżowanie nowych koncepcji i taktycznych rozwiązań – takich jak wyjazd z przyjacielem, krakowskim bp. Adamem Stefanem Sapięgą, do papieża Benedykta XV w 1920 r., przed wyznaczonym na 1921 r. plebiscytem śląskim. Interwencja duchownych przyniosła zmiany umożliwiające polskiemu duchowieństwu, dyskryminowanemu przez niemieckiego metropolitę wrocławskiego Adolfa Bertrama, intensywniejszy udział w przygotowaniu głosowania.

„Idziemy na pierwszy sejm polski”

Arcybiskup Teodorowicz uważał, że biskupi katolicycy powinni śledzić bieżące wydarzenia społeczno-polityczne i odpowiednio na nie reagować, dostrzegać za-

grożenia i otwarcie o nich mówić. W latach 1919–1922 piastował mandat posła na Sejm Ustawodawczy. Mówił wówczas: „Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z grobów i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechiel wywołać ich w długim korowodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, wtedy ustanowiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę w jednym prostym i krótkim słowie: Idziemy na pierwszy sejm polski, idziemy, żeby go otworzyć, idziemy, żeby błogosławieństwo Boże dla niego uprosić”¹.

Arcybiskup nie krył zadowolenia z odzyskanej wolności; odniósł się do historii Polski i dziedzictwa przodków, przywołując postaci bohaterów walczących o wolność Ojczyzny. Przedstawił pochod pokoleń, nawiązał do polskich tradycji narodowych, do Konstytucji majowej i zmagania o odzyskanie wolności. Owa spuścizna wartości miała uświadomić parlamentarzystom skalę odpowiedzialności i wyzwania, jakie przed nimi stały w budowaniu silnego państwa, sprawiedliwości i ładu. Przemówieniu przysłuchiwali się wizytator apostolski Achille Ratti (późniejszy papież Pius XI), biskupi oraz elita polityczna kraju z Józefem Piłsudskim na czele.

Przez pierwszych kilka lat odrodzonej Polski Teodorowicz przebywał na stałe w Warszawie – do Lwowa przyjeżdżał, by załatwić ważne sprawy bądź wziąć udział w uroczystościach religijnych. W sejmie należał kolejno do Związku Ludowo-Narodowego, Narodowego Zjednoczenia Ludowego oraz Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Odważnie występował na sejmowej mównicy w obronie Kościoła, uczestniczył w pracach nad konstytucją marcową, doprowadził do uchwalenia rezolucji o zespoleniu Małopolski Wschodniej z Rzeczpospolitą, włączył się w walkę o pomyślny wynik plebiscytu na Górnym Śląsku. Traktat ryski z 1921 r. uważał za niesprawiedliwy.

Popierał narodowców, walczył z sanacją

W 1922 r. został senatorem RP z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, ale rok później złożył mandat na polecenie Stolicy Apostolskiej. Nie oznaczało to bynajmniej usunięcia się ormiańskiego hierarchy w cień.

¹ *Kazanie sejmowe ks. arcybiskupa Teodorowicza, wygłoszone w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie d[nia] 9 lutego 1919 r.*, Grodno 1919 [reprint Warszawa 2019], s. 1.



Katedra ormiańska we Lwowie z malowidłami Jana Henryka Rosena. Fot. Wikimedia Commons

Należał do przeciwników sanacji i Piłsudskiego, o którym mówił, że jest „demonem Polski” i „człowiekiem obłąkanym”. Rządy sanacyjne nazywał „zamachem na Polskę”. Obawiał się dyktatury i braku kompetencji piłsudczyków do rządzenia państwem. Z drugiej strony wytykał endecji błędy, które jego zdaniem przyczyniły się do przejęcia władzy przez zwolenników Piłsudskiego. Miał nadzieję, że kierowany przez Romana Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski stanie się realną alternatywą dla władz sanacyjnych. Próbował zjednać episkopat dla tej idei, dlatego z entuzjazmem przystąpił do redakcji listu pasterskiego episkopatu przed wyborami parlamentarnymi w 1928 r. Chciał w nim wyraźnie zasugerować, że katolicy powinni głosować na endecję. Wskutek sprzeciwu prymasa Augusta Hłonda dokonano korekty tekstu i ostatecznie list nie wskazywał jednoznacznie, na którą partię należy oddać głos. Popierany przez Teodorowicza i większość episkopatu Związek Ludowo-Narodowy poniósł dotkliwą klęskę. Wybory wygrali politycy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Arcybiskup apelował o jednoznaczne i natychmiastowe potępienie przez episkopat przemocy władz sanacyjnych. Sytuacja nasiliła się zwłaszcza po aresztowaniu działaczy opozycji i tzw. procesie brzeskim (1931–1932). Teodorowicz przygotował memoriał skierowany do Piłsudskiego piętnujący nielegalne posunięcia władz państwowych. Wskutek oporu niektórych członków episkopatu dokument nie trafił do adresata.

Jego interpretacja bieżących wydarzeń na scenie krajowej dalece różniła się od poglądów prymasa. Arcybiskup domagał się energicznego i błyskawicznego działania, z kolei Hlond zarzucał Teodorowiczowi „ciasny horyzont polityczny” oraz dystansował się od polityki i unikał bezpośredniej konfrontacji z rządem. Uważa się, że w połowie lat trzydziestych XX w. Teodorowicz poparł Front Morges, zorganizowany przez Władysława Sikorskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, który stawiał sobie za cel walkę z dyktaturą sanacyjną.

Za sprawiedliwością, przeciw socjalizmowi

Ważne miejsce w działalności abp. Teodorowicza zajmowały zagadnienia społeczne – jakże aktualne w obliczu zmian zachodzących w społeczeństwie schyłku wieku XIX i początku XX stulecia. Duchowny przyznał, że „wstrząsnęła” nim encyklika Leona XIII *Rerum novarum* z 1891 r.² Być może to właśnie lektura tego dokumentu papieskiego skłoniła Teodorowicza do zwrócenia większej uwagi na kwestie społeczne.

Jego aktywność jako proboszcza w Brzeżanach nie ograniczała się do duszpasterstwa. Dostrzegł bieżące potrzeby lokalnej społeczności, założył bractwo maryjne, szkołę dla sług i Stowarzyszenie Rzemieślników Chrześcijańskich „Jedność”. Kiedy parafianie i mieszkańcy miasta dowiedzieli się o planach przeniesienia ks. Teodorowicza do Lwowa, wystosowali petycję, w której prosili abp. Izaaka Isakowicza o pozostawienie kapłana na dotychczasowej placówce duszpasterskiej.

Jako kanonik kapituły ormiańskiej w stolicy Galicji Teodorowicz podejmował kolejne wyzwania. Należał do Rady Miejskiej we Lwowie, działał charytatywnie, głosił kazania i rekolekcje, zabierał publicznie głos na tematy polityczne, spo-

² Interview z J. E. X. Arcybiskupem Józefem Teodorowiczem w jesieni 1927 r. z okazji Jego jubileuszu srebrnego biskupstwa, [w:] R. Król-Mazur, *Działalność polityczna arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza w latach 1888–1923*, Kraków 2013, s. 161.

leczne i oświatowe. Angażował się w działalność Arcybractwa Królowej Polski, założonego przez prof. Józefa Żulińskiego w celu wspierania ubogich wdów, młodzieży i bezdomnych. W 1902 r., już jako arcybiskup, powołał Kongregację Matki Bożej Kochawińskiej i był przez wiele lat jej moderatorem. Do wspólnoty należały kobiety, które organizowały przedsięwzięcia charytatywne i oświatowe.

Arcybiskup dostrzegał potrzeby biednych i opuszczonych. Przypominał, że Kościół zawsze otaczał ich troską. Zwracał uwagę na to, że pomoc ubogim jest obowiązkiem chrześcijanina i wynika z miłości do Chrystusa i Kościoła. Podkreślał, że czyny miłosierdzia ubogacają także darczyńcę i przyczyniają się do jego wewnętrznej przemiany. O wrażliwości Teodorowicza na potrzeby społeczne świadczy wydarzenie z ingresu do katedry ormiańskiej w 1902 r. Po uroczystościach religijnych hierarcha spotkał się z ubogimi w przytułku Brata Alberta i wygłosił do nich krótką mowę, w której zapewnił o zrozumieniu ich niełatwej sytuacji bytowej.

W 1905 r. zaangażował się w sprawę strajków szkolnych w Wielkopolsce i nawiązał liczne kontakty ze środowiskami politycznymi i kościelnymi w zaborze pruskim. Trzy lata później wygłosił w Warszawie dwie nauki do robotników.

Występował jako zdecydowany przeciwnik socjalizmu i liberalizmu. Krytykował zarówno podstawy ideowe, jak i skutki funkcjonowania takich systemów – sprzeczne z nauką chrześcijańską. W programie socjalistów dostrzegał pozytywny element, mianowicie dążenie do poprawy sytuacji robotników, stanowczo odrzucał jednak teorię walki klas oraz dążenie do przejęcia władzy. W tej pozornej walce o sprawiedliwość społeczną widział zagrożenia dla własności prywatnej, wolności osobistej jednostek oraz odrzucenie chrześcijańskich wartości. Twierdził, że koncentrowanie się na robotnikach niesie za sobą pominięcie pozostałych grup społecznych. Teodorowicz był również zdecydowanym przeciwnikiem prądów modernistycznych w Kościele.

Pochylić się nad człowiekiem

Przed wiernymi stawiał wysokie wymagania. W katedrze ormiańskiej podczas nabożeństwa na zakończenie roku regularnie wygłaszał konferencję z rachunkiem sumienia, przestrzegając przed grzechami zaniedbania i zgorszenia. Odbiorcą jego kazań była głównie inteligencja, którą uważała szczególnie odpowiedzialną za kondycję moralną niższych sfer.

Starał się wychowywać katolików świeckich, o czym świadczą słowa wypowiedziane z ambony w dniu jego ingresu w 1902 r. Wzywał do pielęgnowania życia religijnego, większej świadomości prawd wiary, lektury Pisma Świętego. W tym samym liście pasterskim wspominał także o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, o solidarności i współpracy ludzi z różnych warstw społecznych.

Twierdził, że gwarantem zgody narodowej i pomyślnego rozwoju kraju jest umiłowanie Kościoła i Polski. Wielokrotnie zwracał uwagę, że katolicy powinni angażować się w sprawy Ojczyzny. Rolę Kościoła w dziejach narodu

» **Czego byśmy nie dokonali, gdybyśmy mieli wiarę w żywotne siły moralne narodu! Mieliśmy taką wiarę pod Warszawą i dokonaliśmy wielkich rzeczy. A więc stać naród na to, by był wielki.** »

polskiego określił mianem „twierdzy duchowej”. Kościół miał umacniać jedność narodu, kształtować ducha, formować intelektualnie, ukazywać właściwe perspektywy rozwoju. To wszystko

mieści się pod często przywoływanym hasłem budowania królestwa Bożego na ziemi. W 1927 r. pisał: „Czego byśmy nie dokonali, gdybyśmy mieli wiarę w żywotne siły moralne narodu! Mieliśmy taką wiarę pod Warszawą i dokonaliśmy wielkich rzeczy. A więc stać naród na to, by był wielki. A więc możemy i w przyszłości w Bogu wiele uczynić i zdziałać!”³

Wzywał do nieustannej pracy, twórczego wysiłku, refleksji w budowaniu jedności w społeczeństwie. Podkreślał rolę miłości i współpracy braterskiej wyznawców różnych religii bądź różnych obrządków Kościoła katolickiego. Dla niego liczył się człowiek, nad nim umiał się pochylić. Wymagał szacunku do innych ludzi, także niewierzących bądź reprezentujących inny światopogląd. Katolik miał dawać świadectwo i przykład innym, nie narzucać własnych opinii, lecz prawością postępowania ukazywać prawdziwe motywacje swojego działania.

Mimo bardzo aktywnego trybu życia i zaangażowania w wiele inicjatyw społeczno-politycznych hierarcha przestrzegał przed nadmiernym aktywizmem

³ J. Teodorowicz, *O ducha narodu polskiego. Przemówienie wygłoszone w Kossowie 15 sierpnia 1927 roku*, Poznań 1927, s. 29.

kosztem życia duchowego. Tłumaczył, jak ważne są modlitwa i sakramenty. Uważał, że nie można zaniedbywać sfery religijnej, zasłaniając się obowiązkami i służbą potrzebującym. Osoby, które znały go bliżej, mówiły, że był ojcowski, umiał pokierować i doradzić. Dzielił się wiedzą i doświadczeniem. Bliska współpracownica hierarchy pisała o nim: „Był wychowawcą narodu, jego wodzem ideowym. Nie wahał się mówić twardej prawdy, ale karcąc, równocześnie wskazywał drogę ku odrodzeniu, uczył pracy i ufności”⁴.

Lekkie pióro, wielka erudycja

Arcybiskup Teodorowicz prowadził szeroko pojęte apostołstwo. Mimo natłoku obowiązków był kierownikiem duchowym i spowiednikiem, prowadził rozległą korespondencję. Uczestniczył w wielu wydarzeniach i spotkaniach okolicznościowych: zjazdach nauczycieli, sodalicyi mariańskiej i inteligencji, kursach katechetycznych, kongresach eucharystycznych... Zabierał głos w ważnych dla ogółu i Kościoła sprawach oraz podczas obchodów rocznic historycznych. Podniósł kazanie wygłosił w trzechsetną rocznicę śmierci ks. Piotra Skargi (1912), w pięćdziesiątą rocznicę Powstania Styczniowego, w katedrze ormiańskiej z okazji obrony Lwowa przed Ukraińcami w 1919 r. i w katedrze warszawskiej z okazji zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1938 r. na antenie Polskiego Radia wygłosił wielkopostne rekolekcje narodowe, które zachowały się do dzisiaj w postaci oryginalnych nagrań.

Chętnie chwycił za pióro, komentując bieżące wydarzenia polityczne i sytuację Kościoła w Galicji. Wiedział, że nie da się skutecznie kształtować szerokich kręgów bez dostępu do dobrej prasy i literatury. Założył Bractwo Wydawnicze św. Józefa oraz dzienniki „Ruch Katolicki” (1897–1901), a następnie „Przedświt” (1900–1904), reprezentujące poglądy Narodowej Demokracji. Chciał w ten sposób wypracować podstawy ideowe ruchu społecznego oraz je rozpropagować. Mimo upadku obu tytułów prasowych nie rezygnował i w wystąpieniach publicznych mówił o konieczności budowania programu socjalnego.

⁴ J. Wołczański, *Siostry Barbary Żulińskiej CR wspomnienia o arcybiskupie Józefie Teodorowiczu*, „Folia Historica Cracoviensia” 2008, vol. 14, s. 278.

Józef Teofil Teodorowicz – ur. w 1864 r. w Żywaczowie na Pokuciu w zasymilowanej szlacheckiej rodzinie ormiańskiej Grzegorza i Gertrudy z Ohanowiczów, zm. w 1938 r. we Lwowie. Ukończył gimnazjum w Stanisławowie (1882), studiował prawo na Uniwersytecie w Czerniowcach (Bukowina) – tam przeżył kryzys wiary, w 1883 r. wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie, zgłębiając także teologię i filozofię na Uniwersytecie Lwowskim. Święceń kapłańskich udzielił mu w 1887 r. abp obrządku ormiańskiego Izaak Isakowicz. Ksiądz Teodorowicz był najpierw wikariuszem we Lwowie i w Stanisławowie, od 1890 r. administratorem, a potem proboszczem parafii ormiańskiej w Brzeżanach, a w 1897 r. – kanonikiem gremialnym kapituły ormiańskiej we Lwowie. Po śmierci abp. Isakowicza w 1901 r. został – zgodnie z obowiązującym trybem – wybrany przez duchownych tego obrządku na arcybiskupa ormiańskiego, a jego kandydaturę zatwierdził papież. Sakry biskupiej udzielił mu ordynariusz krakowski kard. Jan Puzyna w 1902 r. Jako arcybiskup należał do Izby Panów w Wiedniu (1902–1918), Sejmu Krajowego we Lwowie (1902–1918) i Konferencji Episkopatu Austrii (1902–1918). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości był, w latach 1919–1922, posłem na Sejm, a od 1922 do 1923 r. – senatorem.

Zaangażował się również w sprawy archidiecezji ormiańskiej: koronację cudownego wizerunku Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie, opiekę nad Zakładem im. Józefa Torosiewicza we Lwowie, restaurację katedry ormiańskiej we Lwowie. W latach 1911 i 1928 uczestniczył w obradach Synodu Episkopatu Ormiańskiego w Rzymie.

W 1912 r. otrzymał doktorat honoris causa Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego, a w 1924 r. Order Polonia Restituta. Został pochowany na cmentarzu Orłąt Lwowskich. W okresie sowieckim w obawie przed profanacją doczesnych prochów arcybiskupa przeniesiono je do prywatnego grobowca na cmentarzu Łyczakowskim. W 2011 r., po wieloletnich staraniach diaspory ormiańskiej w Polsce, szczątki hierarchy powróciły na cmentarz Obrońców Lwowa.

Spółeczeństwo widziało w nim natchnionego mówcę, przekazującego ważne treści i wartości. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę pisarską: kazania, przemówienia patriotyczne, mowy pogrzebowe, medytacje, publikacje o charakterze apologetycznym. Wydał również trzy tomy na temat życia Chrystusa. Materiały do wspomnianej serii gromadził niemal od początku swojej drogi kapłańskiej.



Pogrzeb abp. Józefa Teodorowicza. Fot. www.wiki.ormianie.pl

Publikacje Teodorowicza mają, oprócz głębokiego przesłania, dużą wartość literacką. Teksty pisał z polotem, cechuje je bogactwo językowe i erudycja. Autor nawiązywał do narodowej historii i czerpał z twórczości klasyków polskiej literatury. Większość kazań i przemówień ukazała się drukiem, spora część spuścizny pozostaje nadal w rękopisach.

Łączył w sobie Wschód z Zachodem

Podjęwane przez hierarchę wątki, takie jak ostrzeżenie przed zagrożeniem Rzeczypospolitej ze strony Niemiec i Związku Sowieckiego, oraz przekonanie, że pozostanie ona osamotniona, świadczą o jego przenikliwości i realizmie politycznym. Niespełna rok po śmierci arcybiskupa obawy te się ziściły. Z pochodzenia Ormianin, reprezentował zawsze polską rację stanu. Świadek życia abp. Teodorowicza, ks. Nikodem Cieszyński, pisał: „Wystąpiwszy na oczy całego narodu, trwał na tej wyżynie nie tylko dostojeństwem urzędu,

lecz i dostojnością twórczego ducha, stając się rychło postacią prawdziwie historyczną. W swojej szeroko rozpiętej działalności objawił się jako typ nowoczesny, a przy tym przedziwnie złożony: umiał łączyć polot wschodni z zachodnią praktycznością, ruchliwość zdumiewającą z głęboką kontemplacją, »gołębicową łagodność z węzową roztropnością«. Pod wysoko sklepionym czołem płonęły wielkie myśli, rozświecające jak płomienne żagwie ciemną noc współczesnego bytowania, w tych wielkich, w dal zapatrzonych oczach taiała się jakaś tęsknota i tym tłumaczy się jego przedziwny urok»⁵.

⁵ N. Cieszyński, *U pamiętnych grobowców*, „Roczniki Katolickie” 1939, t. 16, s. 303.

BIBLIOGRAFIA

- Arcebiskup Józef Teofil Teodorowicz (1864–1938). Studia i materiały*, red. J. Wołczański [w druku].
- Cieszyński N., *U pamiętnych grobowców*, „Roczniki Katolickie” 1939, t. 16.
- Interview z J. E. X. Arcebisкупem Józefem Teodorowiczem w jesieni 1927 r. z okazji Jego jubileuszu srebrnego biskupstwa, [w:] R. Król-Mazur, *Działalność polityczna arcebisкупa Józefa Teofila Teodorowicza w latach 1888–1923*, Kraków 2013.
- Kazanie sejmowe ks. arcebisкупa Teodorowicza, wygłoszone w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie d[nia] 9 lutego 1919 r.*, Grodno 1919 [reprint Warszawa 2019].
- Kudłaszyk A., *Elementy doktryny społeczno-politycznej arcebisкупa Józefa Teodorowicza*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1980, t. 27, z. 4.
- Ormiański pasterz Lwowa ksiądz arcebisкуп Józef Teodorowicz na tle dziejów ormiańskich*, red. W. Osadczy, M. Kalinowski, M. Jacov, Lublin – Lwów 2015.
- Teodorowicz J., *O ducha narodu polskiego. Przemówienie wygłoszone w Kossowie 15 sierpnia 1927 roku*, Poznań 1927.
- Teodorowicz. Mówca i patriota. Materiały z konferencji naukowej*, red. T. Skoczek, Warszawa 2015.
- Tydzień pamięci o ormiańskim arcebisкупie i polskim patriocie Józefie Teodorowiczu*, Warszawa – Katowice – Kraków, 30 listopada–7 grudnia 2013, red. M. Agopsowicz, T. Krzyżowski, Warszawa – Kraków 2013.
- Wołczański J., *Siostry Barbary Żulińskiej CR wspomnienia o arcebisкупie Józefie Teodorowiczu*, „Folia Historica Cracoviensia” 2008, t. 14.



Tomasz Krzyżowski (ur. 1987) – historyk, dr. Pracownik Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. W 2018 r. obronił doktorat *Archidiecezja lwowska obrządku ormiańskokatolickiego w latach 1902–1938*. Autor książki: *Ksiądz profesor Mieczysław Tarnawski (1886–1928). Historyk, wychowawca, patriota* (2012) i in.

Joanna Karbarz-Wilińska

Polacy i Ukraińcy na jednej ziemi

**Biskup Grzegorz Chomyszyn
(1867–1945)**

Fot. NAC

Przypominał Polakom i Ukraińcom, że na przestrzeni wieków popełnili wobec siebie wiele błędów, jednocześnie jednak przekonywał, że przyszedł czas, by zacząć je naprawiać. Co ważne, twierdził, że to nie Polacy stanowią zagrożenie dla Ukraińców. Według biskupa stanisławowskiego, bł. Grzegorza Chomyszyna, największe niebezpieczeństwo płynęło ze strony Moskwy, a ratunek przed nim dostrzegał jedynie w II Rzeczypospolitej. Opowiadał się więc za lojalnością wobec kraju, w którym przyszło żyć jego rodakom.

Czy grekokatolicki biskup, błogosławiony Grzegorz Chomyszyn służył Polsce? Na pewno podejmował działania na rzecz polepszenia losu mieszkających w niej Ukraińców. Z niepokojem obserwował pogarszające się relacje między dwoma narodami zamieszkującymi to samo terytorium, przede wszystkim Galicję Wschodnią, i starał się doprowadzić do zakończenia konfliktu.

Odrodzoną w 1918 r. Polskę zamieszkiwało kilka mniejszości narodowych, stanowiących w dwudziestoleciu międzywojennym ponad 30 proc. ludności. Największą z nich – prawie pięćmilionową – byli Ukraińcy. Zajmowali oni przede wszystkim województwa wschodnie II Rzeczypospolitej. W województwie wołyńskim, utworzonym w 1921 r., stanowili 70 proc. mieszkańców, w stanisławowskim podobnie, w tarnopolskim – 45 proc., a w lwowskim – 40 proc. Trzy ostatnie z wymienionych województw tworzyły obszar Galicji Wschodniej, z przewagą ludności ukraińskiej, najczęściej obrządku grekokatolickiego, na wsiach. W 1921 r. w województwie stanisławowskim wierni tego wyznania stanowili niemal 74 proc. W lwowskim liczby grekokatolików i rzymskokatolików były zbliżone – ponad 40 proc. Najmniej, ledwie 31 proc., grekokatolików mieszkało w województwie tarnopolskim.

W latach 1917–1918 Ukraińcy kilkakrotnie podejmowali próby utworzenia własnego państwa. W listopadzie 1917 r. Ukraińska Rada Centralna proklamowała powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej, a w listopadzie 1918 r. Ukraińska Rada Narodowa podjęła decyzję o utworzeniu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Pierwsze z tych państw, wskutek podpisania pokoju ryskiego w 1921 r. utraciło międzynarodowe uznanie, a ostatni rząd drugiego z nich rozwiązał się w 1923 r., co nastąpiło po decyzji Rady Ambasadorów w sprawie Galicji Wschodniej. Na jej podstawie terytorium, o które od listopada 1918 do lipca

„Wyobraźmy sobie, że jednego dnia
 znienawidzeni przez Ukraińców Polacy
 nas pozostawiają i odchodzą... a za kilka godzin
 przybywają zza Zbrucza chmary bolszewików,
 którzy zamykają nasze cerkwie, zamieniając je
 na domy zabaw lub rozpusty, a duchowieństwo
 i inteligencję po części rozstrzelują, a po części
 wysyłają na Sołowki, a sam naród gnębią”.

1919 r. toczyła się wojna polsko-ukraińska, znalazło się oficjalnie w granicach Polski.

Konflikt między dwoma narodami jednak trwał, a pomysłów na jego rozwiązanie było kilka. Jeden z nich przed-

stawiał duchowny greckokatolicki Grzegorz (Hryhorij) Chomyszyn, od 1904 r. do śmierci w 1945 r. biskup stanisławowski, a także propagator nurtu chrześcijańskiego w Galicji Wschodniej. Duchowny wychodził z założenia, że wszelkie działania zmierzające do rozwiązania problemów polsko-ukraińskich powinny się opierać na wzajemnym poszanowaniu, porozumieniu i miłości bliźniego. Do swoich racji przekonał część przedstawicieli ukraińskiej inteligencji. Rezultatem tego było utworzenie w 1925 r. we Lwowie Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej, a następnie w 1930 r. Ukraińskiej Katolickiej Partii Ludowej oraz w 1932 r. Ukraińskiej Odnowy Ludowej. Biskup wspierał ich działalność i aktywnie angażował się w rozpowszechnianie idei chrześcijańskiej wśród swoich rodaków.

Porozumienie

Za jedną z najważniejszych spraw dla Ukraińców Chomyszyn uznał ułożenie poprawnych stosunków z Polakami. Od momentu zakończenia wojny w Galicji Wschodniej konsekwentnie do tego dążył, sprzeciwiając się siłowemu rozwiązaniu skomplikowanej sytuacji. Twierdził, że konflikt z lat 1918–1919 przyniósł jego stronom wiele szkód, powodując również zerwanie tradycyjnych więzi między rodzinami zamieszkującymi ten obszar, to zaś przyczyniło się do rozwoju ideologii nacjonalistycznych w obu społeczeństwach. Uważał jednocześnie, że zarówno Polacy, jak i Ukraińcy ponoszą winę za wytworzenie atmosfery wzajemnej niechęci i dlatego oba narody są zobowiązane poczynić ustępstwa na rzecz drugiej strony, aby poprawić wzajemne relacje. Na ten temat pisał m.in. w książce *Problem ukraiński*, wydanej w 1933 r. w Warszawie, a także wielokrotnie w listach pasterskich. Jeden z nich, opublikowany w 1931 r. we Lwowie, dotyczył położenia politycznego Ukraińców



Grzegorz Chomyszyn, greckokatolicki biskup stanisławowski, ok. 1904 r. Fot. NAC

w Polsce, w innym z 1939 r., wydanym w Stanisławowie, przedstawił zadania kleru greckokatolickiego wobec swojej Cerkwi oraz jej wiernych. Co ważne, nie szczędził uwag krytycznych ani Polakom, ani swoim rodakom. Na przykład w 1931 r. twierdził, że Polacy traktowali Ukraińców jako obywateli drugiej kategorii, ale wysuwał jednocześnie przypuszczenie, że być może przyczynił się do tego brak lojalności Ukraińców wobec II Rzeczypospolitej. W listach pasterskich oraz innych publikacjach Chomyszyn często podkreślał, że polscy i ukraińscy mieszkańcy II RP powinni się kierować przede wszystkim wartościami chrześcijańskimi. Był wielkim orędownikiem pojednania tych dwóch narodów.

Zwolennik latynizacji obrządku greckokatolickiego

Jednocześnie, co warto podkreślić, biskup stanisławowski był zwolennikiem latynizacji, inaczej okcydentalizacji, obrządku greckokatolickiego, natomiast metropolita Andrzej Szeptycki opowiadał się za jego bizantynizacją, inaczej orientalizacją, czyli zbliżeniem z prawosławiem. U podstaw tych dwóch orientacji stały odmienne wizje dziejów kultury europejskiej. Arcybiskup Szeptycki przekonywał, że nie należało odchodzić od dziedzictwa bizantynizmu, i unikał zapożyczeń z obrządku łacińskiego. Okcydentaliści z kolei sądzą, że ów bizantynizm był czynnikiem rozkładowym w Cerkwi greckokatolickiej, zgubnym dla narodu ukraińskiego. Opierali się na przekonaniu o wyższości Kościoła katolickiego nad prawosławnym. Tym samym dopuszczali wprowadzanie niektórych form kultu Kościoła rzymskokatolickiego do obrządku greckoka-

tolickiego. Przekonywali, że powinien on być wychowawcą narodów, ponieważ przez cały czas swojego istnienia potrafił oprzeć się herezjom. Będący ich przedstawicielem bp Chomyszyn twierdził, że Kościół katolicki jest trwały i niezniszczalny, ponieważ nie był wyłącznie instytucją ludzką, narażoną na niedomagania i choroby, którym mogą ulegać „pojedyncze członki”, ale przede wszystkim „bosko-ludzką”, funkcjonującą jako cały organizm, w którym „działa czynnik Boży”. Wielokrotnie podczas swojej biskupiej posługi wskazywał na jedność Kościoła greckokatolickiego i rzymskokatolickiego oraz zachęcał do praktykowania w swojej diecezji kultu Najświętszego Serca Jezusowego, rozpowszechnionego w Galicji w XIX w. Swoim rodakom powtarzał również, że należą do cywilizacji zachodniej i powinni dążyć do zacieśniania związków z tą częścią Europy. Popierał także celibat, który wprowadził w swojej diecezji w 1921 r., a jeszcze w 1916 r. ogłosił w niej przejście na kalendarz gregoriański. Dodatkowym powodem, dla którego opowiadał się za latynizacją obrządku greckokatolickiego, mogło być sąsiedztwo Moskwy. W jednym z listów pasterskich w 1925 r. przestrzegał Ukraińców przed przenikającymi stamtąd wpływami komunistycznymi. Ze zrozumiałych względów krytykował także działalność Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Odrzucenie nacjonalizmu

Jedno z największych zagrożeń dla Ukraińców stanowił bolszewizm, który, zdaniem Chomyszyna, „na Ukrainie przybrał [...] maskę nacjonalizmu ukraińskiego”¹. Jak pisał, ów nacjonalizm „w samym początku i u korzeni [...] wadliwy jest i zatruty”. Zdaniem biskupa stanisławowskiego „niszczy [on] nie tylko miłość Boga, ale i bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy się nie podporządkowują”². W takim wydaniu, według duchownego, przybrał cechy pogańskie, „nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie jest przeciwne etyce chrześcijańskiej”³.

Niepokoilo go szczególnie to, że nacjonalizm budził duże zainteresowanie wśród młodzieży. Dlatego też biskup podejmował próby odwrócenia uwagi mło-

¹ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, Warszawa 1933, s. 20.

² *Ibidem*, s. 4, 20, 87–88.

³ *Ibidem*, s. 23.

dych ludzi od tej ideologii, zachęcając do brania odpowiedzialności za kształt Kościoła. Był jednocześnie pomysłodawcą powstania Akcji Katolickiej w województwie stanisławowskim⁴.

Otwarcie krytykował polityczne zabójstwa dokonywane przez działaczy Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN), a także sabotaże⁵. Przekonywał, że akty przemocy będą prowadziły wyłącznie do pogorszenia sytuacji jego rodaków w Polsce. Wraz ze środowiskiem części ukraińskiej inteligencji popierającej nurt chrześcijański potępił zamach na posła Tadeusza Hołówkę w sierpniu 1931 r., a także kolejne z 1934 r.: czerwcowy na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego oraz lipcowy, w którego wyniku zginął dyrektor gimnazjum ukraińskiego Iwan Babij. W piśmie „Nowa Zoria”, wspieranym przez biskupa stanisławowskiego, powyższe działania nazywano „nikczemnymi i perfidnymi”⁶.

Lojalność

Biskup Chomyszyn wiedział, że najważniejszą sprawą dla jego rodaków jest utworzenie własnego państwa. Rozumiał, że różne ukraińskie organizacje, a także siły polityczne, które zaczęły się wówczas tworzyć, za wszelką cenę będą do tego celu dążyć. Jednocześnie był krytyczny wobec wielu ich nieprzemyślanych działań. Uważał, że Ukraińcy mają prawo uzyskać niepodległość czy choćby autonomię terytorialną, ale wyłącznie drogą legalną, z zachowaniem lojalności wobec władz, nie zaś terrorem czy szantażem. Sądził, że ta pierwsza postawa doprowadzi do tego, że Polska stanie się silna, bezpieczna, a co najważniejsze – sprawiedliwa. „Kiedy państwo jest silne – pisał w liście pasterskim z 1931 r. – wówczas każdy naród [je zamieszkujący] będzie się czuł dobrze, mając wszelkie możliwości do swojego rozwoju”⁷. Liczył

⁴ Szerzej zob. O. Behen, *Akcja Katolicka i ukraińskie organizacje katolickie w Małopolsce Wschodniej w okresie międzywojennym*, Lublin 2009.

⁵ Zob. np. L. Kulińska, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*, Kraków 2009; eadem, *Terroryzm w II RP – Ukraińska Wojskowa Organizacja i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów*, „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka” 2016, nr 2, s. 87–108.

⁶ M. Pruszyński, *Ukrajńska sprawa w Polsce*, „Nowa Zoria” 1935, nr 55, s. 5.

⁷ H. Chomyszyn, *Pastyrski list pro polityczne położennja ukrajinskoho narodu w polskij derżawie*, Lwów 1931, s. 28.



Prezydent RP Stanisław Wojciechowski, biskupi i członkowie rządu po podpisaniu konkordatu;
bp. Grzegorz Chomyszyn stoi za prezydentem, Belweder, wrzesień 1925 r. Fot. NAC

na to, że dzięki lojalnej postawie społeczeństwa ukraińskiego Polacy rozumieją, że jest ono odpowiedzialne oraz rozważne i w konsekwencji zaczną je odpowiednio traktować. Podkreślał, że uczciwość wobec państwa nie jest tożsama z bezwzględnością do niego miłością, poddaństwem czy bezrozumną wiernością i unikaniem krytyki.

Starał się też uświadomić swoim rodakom, że rozpad polskiego państwa nie zagwarantowałby Ukraińcom stworzenia własnego kraju. „Wyobraźmy sobie, że jednego dnia znienawidzeni przez Ukraińców Polacy nas pozostawiają i odchodzą... a za kilka godzin przybywają zza Zbrucza chmary bolszewików, którzy zamykają nasze cerkwie, zamieniając je na domy zabaw lub rozpusty, a duchowieństwo i inteligencję po części rozstrzelują, a po części wysyłają na Sołowki, a sam naród gnębią”⁸. Chomyszyn uważał, że tylko Polska będzie w stanie pomóc jego rodakom stworzyć zjednoczoną Ukrainę. Oni sami jednak, jak przekonywał, powinni wcześniej okazać wierność Rzeczypospolitej. Wyłącznie na drodze współpracy z polskim rządem

⁸ *Ibidem.*



Bp Grzegorz Chomyszyn w więzieniu łukjanowskim w Kijowie, 1945 r. Fot. homyshyn.te.ua

będzie można wynegocjować dla narodu ukraińskiego jak najlepsze warunki funkcjonowania.

Budowanie wzajemnych relacji na podstawie wartości chrześcijańskich oraz dążenie do zgody między narodami zamieszkującymi jedno terytorium miały uniemożliwić, czy chociaż utrudnić, wybuch wielu tragedii z ich udziałem. A próba nawiązania porozumienia z Polakami miała skutkować pokojowym nakłonieniem ich do traktowania Ukraińców jak równych sobie obywateli. Chomyszyn konsekwentnie przekonywał swoich rodaków, że opierając się na wierze i etyce chrześcijańskiej, mogliby zdobyć siłę, wobec której Polacy okazaliby respekt oraz szacunek⁹.

Postawa biskupa nie znajdowała zrozumienia wśród większości Ukraińców, popierali go bowiem głównie członkowie organizacji i partii chrześcijańskich, z którymi był związany. Warto jednak pamiętać o niezwykle skomplikowanych relacjach, jakie łączyły obie nacje w Galicji Wschodniej. Ukraińcom niełatwo było zaakceptować postawę lojalizmu wobec II Rzeczypospolitej, zwłaszcza że władze oraz niektóre polskie środowiska polityczne podejmowały działania raczej zniechęcające stronę ukraińską do zawarcia porozumienia. Sam biskup stanisławowski zdawał sobie sprawę z ogromnej złożoności problemu egzystencji zwaśnionych narodów na wspólnym terytorium, nie ustawał jednak w próbach nakłonienia swoich rodaków do postawy lojalności wobec Polski. Pisał, że dzięki temu „zwiążemy Polakom ręce tak, że nie będą mieli powodu nas gnębić i przesładować”¹⁰.

⁹ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński...*, s. 90.

¹⁰ *Ibidem*, s. 101–102.

Koncepcja pokojowego współistnienia obu narodów w Galicji Wschodniej, głoszona przez bp Chomyszyna, silnie osadzona na fundamencie wartości chrześcijańskich, mogła przyczynić się do uspokojenia sytuacji we wschodniej części świeżo odrodzonej Rzeczypospolitej. Była ona jednak niezwykle trudna do zrealizowania. Po stronie ukraińskiej zwyciężyli przeciwnicy biskupa. Nacjonalizm ukraiński w II Rzeczypospolitej szybko rósł w siłę, doprowadzając w latach 1943–1945 do ludobójstwa na Polakach dokonanego przez OUN-UPA. Biskup mógł już wówczas „jedynie” potępić te zbrodnie, co też uczynił.

Grzegorz (Hryhorij) Chomyszyn urodził się 25 marca 1867 r. w Hardyńkowcach (Tarnopolszczyzna). Po ukończeniu gimnazjum tarnopolskiego wstąpił do lwowskiego seminarium duchownego, a 18 listopada 1893 r. został wyświęcony na duchownego. W latach 1894–1899 studiował w Wiedniu, gdzie uzyskał stopień doktora. W 1902 r. został rektorem lwowskiego seminarium duchownego, a rok później, 19 czerwca, przy udziale metropolity, biskupa przemyskiego Konstantyna Czechowicza i Józefa Teodorowicza, odbyło się uroczyste wyświęcenie go na biskupa. W 1904 r. objął diecezję stanisławowską, w której pełnił posługę przez ponad 40 lat. W 1933 r. została wydana jego książka *Problem ukraiński*. W publikacji starał się wskazać swoim rodakom drogę, która miała prowadzić do poprawienia ich losu w II Rzeczypospolitej.

Aresztowany w kwietniu 1945 r. przez NKWD, 28 grudnia zmarł w więzieniu w Kijowie. 27 czerwca 2001 r. został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. W 2016 r. ukazała się książka *Dwa Królestwa*, w opracowaniu Ihora Pełechatego i Włodzimierza Osadczego, złożona z fragmentów uratowanego przed spaleniem pamiętnika pisanego w latach wojny. Chomyszyn opisuje działalność Cerkwi greckokatolickiej, spór z abp. Andrzejem Szeptyckim oraz swój stosunek do ówczesnych wydarzeń.



Joanna Karbarz-Wilińska (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. W 2019 r. obroniła doktorat *Nurt chrześcijański związany z biskupem stanisławowskim Hryhorijem Chomyszynem. Oblicze ideowo-polityczne (1925–1939)*.



Ks. Marian Tokarzewski wśród oficerów oddziału przyobcznego Prezydenta RP, 1926 r. Fot. NAC

Anna Zechenter

Na rubieży i w salonach Belwederu

Ks. Marian Tokarzewski (1873–1941?)

Niezlomnie bronił zasad chrześcijańskich – i przed carskimi czynownikami odpłacającymi mu zsyłkami, i na ogarniętych pożogą lat 1917–1919 Kresach, gdzie codziennie patrzył w oczy śmierci, i jako kapelan marsz. Józefa Piłsudskiego, i wreszcie znów przed bolszewikami. Zamordowali go ci ostatni – prawdopodobnie w 1941 r.

„Nie pałace i chaty wiejskie wychowały przyszłych kapłanów na kresach – pisał ks. Tokarzewski w *Straży przedniej (Ze wspomnień i notatek)* – lecz dwory, dworki, te reduty kresowe, dokąd ani zepsucie wielkoświatowe, ani zbytek wielkopański, ani duch moskiewski dostępu znaleźć nie mogły”¹. W takim właśnie dworze Wilhelma i Eleonory ze Smolińskich, w Szepinkach w powiecie mohylowskim na Podolu² przyszedł na świat w 1873 r. Wychowywał się w domu barskich potomków, pełnym ojczystych pamiątek i przenikniętym duchem żywej wiary.

Ukończywszy szkołę średnią w Kamieńcu Podolskim, gdzie polskość była prześladowana, zaczął studia w Seminarium Duchownym w Żytomierzu – stolicy diecezji łucko-żytomierskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1896 r. na mocy papieskiej dyspensy, miał bowiem zaledwie 22 lata. „Ilekróć przyjeżdżałem z seminarium, jako kleryk, na święta do matki, policja zawsze [...] mnie odwiedzała i tylko dzięki łapownictwu urzędników udało mi się uzyskać zgodę rządu na otrzymanie pierwszego stanowiska, wikariusza w Braławiu na Podolu” – wspominał³.

Był solą w oku carskim urzędnikom

Jako zdeterminowany obrońca polskości i katolicyzmu żył w nieustannym konflikcie z rosyjskimi czynownikami, którzy odsyłali go z parafii do parafii⁴. W ciągu pierwszych 20 lat kapłaństwa ks. Tokarzewski pracował w 27 placówkach. Sześć razy był zsyłany do klasztoru w Zasławiu – zapomnianego przez wszystkich przytułku dla chorych księży, dogorywających tam bez opieki. Władze carskie oczekiwały, że izolacja w tym posępnym miejscu stępi ostrze jego wystąpień w obronie Kościoła. „Pierwsze dni pobytu [...] zrobiły na mnie tak przygnębiające wrażenie, że były chwile, kiedy się obawiał, że zmysły postradam” – wspominał⁵. Nie leżało w jego naturze poddawanie się takim nastrojom. Znalazł sobie zajęcie:

¹ M. Tokarzewski, *Straż przednia (Ze wspomnień i notatek)*, Szczęśne 2019, s. 16.

² W niektórych publikacjach, na co zwracają uwagę Michał Ceglarek i Stanisław Gulak w książce *Kapelani Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojska Polskiego oraz Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej w okresie międzywojennym*, wymienia się błędnie powiat mohylewski w guberni mohylewskiej, czyli na dzisiejszej Białorusi.

³ M. Tokarzewski, *Straż przednia (Ze wspomnień i notatek)*, wyd. 1, Warszawa 1925, s. 21–22.

⁴ M. Ceglarek, S. Gulak, *Kapelani Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojska Polskiego oraz Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej w okresie międzywojennym*, Nowy Targ 2018, s. 11–16.

⁵ M. Tokarzewski, *Straż...*, Warszawa 1925, s. 39.



Dworek Tokarzewskich w Szepinkach. Fot. z książki ks. Mariana Tokarzewskiego *Straż przednia (Ze wspomnień i notatek)*

podczas spędzonych tam łącznie 5 lat uporządkował bibliotekę zasławską – pełną skarbów, takich jak listy Zygmunta Augusta do sułtana tureckiego – i opracowywał książkę *Z kronik klasztoru i kościoła oo. bernardynów w Zaslawiu*⁶. W 1913 r. został wydalony przez władze z diecezji łucko-żytomierskiej.

Nadszedł kolejny etap jego życia – zesłanie w głąb Rosji. W Jarosławiu nad Wołgą, czynił wszystko, by ulżyć losowi uciekinierów wojennych i ludzi ewakuowanych, organizował ochronki i przytułki, a także szkoły oraz urządził szpital dla polskich dzieci – wbrew woli carskiego gubernatora, zamierzającego umieścić je w monasterze.

W 1916 r. pojechał jako ochotnik z polską misją Czerwonego Krzyża do Krasnowodzka (dziś: Turkmenbaszy w Turkmenistanie) nad Morzem Kaspijskim, aby

⁶ Została wydana dopiero w 2016 r.

zaopiekować się uchodźcami, wśród których szalała epidemia. Pracował później – także wśród Polaków – w Kostromie i Wołogdzie.

Jego nieugięta postawa i ofiarność nie uszły uwadze bp. Jana Cieplaka, ówczesnego zwierzchnika Kościoła katolickiego w Rosji (skazanego przez bolszewików w 1923 r. na karę śmierci, zamienioną potem na 10 lat łagru; po roku wydano go z ZSRS). Biskup zwrócił się w styczniu 1917 r. do ks. Tokarzewskiego, by „w imię Boże” objął po zmarłym proboszczu parafię w Taszkencie (dzisiejszej stolicy Uzbekistanu), obejmującą cały Turkiestan, bo „pole do pracy tam przeogromne”⁷. Wprawdzie ksiądz zgłaszał wcześniej obawy przed wyjazdem do krainy w Azji Środkowej, gdzie jego choremu sercu mógł zaszkodzić ostry kontynentalny klimat, uległ jednak prośbie zwierzchnika, popartej argumentem: „Na wypoczynek jeszcze czas będzie. Zresztą w niebie wypoczywać będziecie po trudach”⁸.

Podolska „męka moralna i fizyczna”

Po dwóch miesiącach, w maju 1917 r., musiał wyjechać z Azji. „Gorący klimat działał [...] na moje serce – wspominał. – Już w końcu kwietnia musiałem siedzieć od 9 do 5 godziny po południu w swoim gabinecie przy zakrytych mokrymi przesieradłami oknach”⁹. Niewiele mógł zdziałać w takim stanie.

Dopiero w Barze, gdzie powierzono mu probostwo, rozwinął skrzydła: zorganizował 13 szkół różnego typu, w tym gimnazja. Ale już nadchodziła dziejowa burza. „W sierpniu tegoż roku wojska rosyjskie, wracające z frontu znad Zbrucza, zajmują Bar [...]. Zaczyna się okrutna męka moralna i fizyczna. Rewolucja bolszewicka, powstanie petlurowskie, denikinowskie, galicyjskich Ukraińców; nieskończonej ilości dowódcy i szeregowcy najrozmaitszych band powstańczych i najzwyklejszych zbójceckich stale lokują się na probostwie [...]. Musiałem dnie i noce na czatach stać [...] wreszcie dwukrotne skazanie na śmierć i prawie cudowne uratowanie się od męczeńskiej śmierci”¹⁰ – zanotował.

⁷ M. Cabanowski, *Ksiądz Marian Tokarzewski – ofiara prześladowań NKWD*, „Niepodległość i Pamięć” 1999, nr 1, s. 74.

⁸ *Ibidem*.

⁹ M. Tokarzewski, *Straż...*, Szczęśne 2019, s. 137.

¹⁰ M. Tokarzewski, *Straż...*, Warszawa 1925, s. 22.

Przed sądem stawał za udział w miejscowej konspiracji Polskiej Organizacji Wojskowej, a z każdej opresji uchodził żyw dzięki parafianom, stojącym tłumnie w jego obronie. Ukrywał i żywił Żydów podczas pogromów dokonywanych przez ukraińskie oddziały. Gdy wojsko polskie atakowało bolszewików, idąc na Kijów, wyjechał wiosną 1920 r. z matką do kraju, zabierając ze sobą kilkanaście rodzin oficerów. Dotarł do Warszawy w czerwcu – miał zamiar pozostać tam krótko, ale drogę na Wschód zamknęły mu czerwcowy odwrót Polaków spod Kijowa i zajęcie Baru przez bolszewików.

Rzeczpospolita doceniła jego pracę dla niepodległości Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1922) i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, a także Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, nadanym w 1929 r.

W Belwederze

Zmuszony do pozostania w II RP, dał się wciągnąć w wir pracy przy organizacji duszpasterstwa wojskowego. Wydarzenia toczyły się szybko. Już w lipcu został kapelanem Portu Wojennego w Modlinie oraz Kadry Marynarki Wojennej w Toruniu. Miesiąc później – przeniesiony do Warszawy – objął kapelanię garnizonu warszawskiego rejonu Łazienki, a w październiku otrzymał nominację na zastępcę dziekana Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa. Funkcję tę pełnił zaledwie przez miesiąc, w listopadzie powołano go bowiem na etat kapelana Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego.

Nawet jako kapelan pierwszej osoby w państwie nie powściągał swego gorącego temperamentu. W 1920 r. wygłosił płomienne kazanie, zwraca-

„ Nie myśl, że te wielkie rzeczy, któreś uczynił w Narodzie Polskim, toś zrobił Ty sam. – Nie! Zrobił to Bóg, obrawszy Cię, jako narzędzie w ręku swym, abyś przygotował Mu drogę do serc Narodu całego. „

jąc się wprost do marszałka przed ponad tysiącem osób na pastercie w pałacu Łazienkowskim. „Kiedy Tobie [...] przypadło w udziale to wielkie przedsięwzięcie wcie-

lać w życie wielkie idee – patrz uważnie, z kim razem pracujesz...” I zwróciwszy się do niego „w imię Boże” – mówił: „Nie myśl, że te wiel-

kie rzeczy, któreś uczynił w Narodzie Polskim, toś zrobił Ty sam. – Nie! Zrobił to Bóg, obrawszy Cię, jako narzędzie w ręku swym, abyś przygotował Mu drogę do serc Narodu całego [...]. W tworzeniu nieśmiertelnej Polski i sposobów wcielania tej idei w życie – oprzyj się wyraźnie, otwarcie na Chrystusie – naśladowaj Chrystusa! Jak On, do współpracy wybieraj ludzi czystych, szlachetnych [...], miłośników Prawdy! Strzeż się, byś nie zmarnował posłannictwa Bożego. [...] Wejdziesz w sojusz z dobrą wolą i »chwałą Bożą«, a wtedy ziści się zapowiedź aniołów... i zapanuje »pokój« w duszy Twojej i Twego otoczenia”¹¹.

Nieco ponad dwa miesiące po śmierci pierwszej żony Piłsudskiego, Marii, która nie chciała mu dać rozwodu, udzielił w październiku 1921 r. dyskretnego ślubu marszałkowi z Aleksandrą Szczerbińską. Gdy nastąpił przewrót majowy, ks. Tokarzewski miał już od kilku lat godność prałata domowego papieża Benedykta XV; nosił stopień dziekana (pułkownika) i sprawował funkcję kapelana prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

W gorących majowych dniach 1926 r. był pośrednikiem pomiędzy urzędującym prezydentem Wojciechowskim a Marszałkiem. Niepodobna dziś jasno określić jego stosunku do rozgrywających się wydarzeń – odszedł jesienią tego samego roku z posady kapelana następcy prezydenta Wojciechowskiego, Ignacego Mościckiego. Można jedynie domniemywać, że widział jałowość swojej posługi w świecie polityki. Może kiedyś, jeśli odnajdzie się całość jego pamiątek z tego okresu, wyjaśnią się okoliczności jego rezygnacji.

Przełożeni skierowali go na probostwo w Grodzisku Mazowieckim, a następnie w Nowym Dworze koło Warszawy. Wreszcie w maju 1930 r. przeniesiono go na Wołyń. Wykładał w Seminarium Duchownym w Łucku, a w 1931 r. został proboszczem w Kowlu. Wówczas właśnie powstała praca *Przyczynek do historii męczeństwa Kościoła rzymsko-katolickiego w diecezjach kamienieckiej i łucko-żytomirskiej (1863–1930)*. Dzięki jego staraniom dokończono w Kowlu budowę świątyni Pomnik Krwi i Chwały św. Stanisława Biskupa Męczennika. Dziś kościół ten już nie istnieje, bo został rozebrany po II wojnie światowej.

¹¹ M. Tokarzewski, *Zbierzcie ułamki, aby nie zginęły (szkice krótkich przemówień)*, Łuck 1925, s. 73–75.

Golgota

Piekło, które rozpętało się na Kresach po agresji sowieckiej 17 września 1939 r., dosięgło ks. Tokarzewskiego: nocne rewizje, przesłuchania i szykany ze strony NKWD stanowiły poważne zagrożenie, zwłaszcza że duchowny zaangażował się w konspirację. W czerwcu 1940 r. sześćdziesięciosześcioletni kapłan został aresztowany i osadzony w więzieniu w Łucku. Postawiono mu zarzut udziału w pracy konspiracyjnej na Wołyniu. Według Marka Cabanowskiego, Sowieci przypuszczali początkowo, że ks. Marian i jego daleki



kuzyn, gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, były żołnierz Legionów Polskich, dowódca powołanej 27 września 1939 r. – jeszcze podczas oblężenia Warszawy – Służby Zwycięstwu Polski, a później komendant Obszaru Lwów Związku Walki Zbrojnej to jedna i ta sama osoba. Generała schwytała bolszewicka policja polityczna w marcu 1940 r., gdy usiłował przekroczyć na wschód granicę między dwiema okupacjami. Nie został rozpoznany, ale wywieziono go do łagru pod Workutą.

Ksiądz, złamany dotkliwym reumatyzmem, był przetrzymywany w więziennej baszcie łuckiego więzienia po kostki w wodzie pozbawiony dostępu do światła. Na początku listopada 1940 r. odbył się jego proces. Choć wyznaczono mu adwokata z urzędu, wolał występować sam. Benedyktynce, której udało się zamienić z nim

kilka zdań po rozprawie, krótko streścił własną mowę obrończą: „Wyłożyłem im historię Polski i Rosji – oni o tym nic nie wiedzieli”¹². Został skazany na karę śmierci. Przed sądem oświadczył: „Osądziliście mnie za to, że jestem kapłanem katolickim i Polakiem. Dziękuję p. prokuratorowi, że mnie oskarżył. [...] Pani obrońcy dziękuję, że mnie broniła, panu sędziemu, że mnie skazał na śmierć”¹³. Odmówił napisania prośby o ułaskawienie. Karę śmierci zamieniono mu na dziesięć lat łągru.

Skazańca odwieziono do więzienia w Łucku, a stamtąd – prawdopodobnie w kwietniu 1941 r. do Kijowa. I tu urywa się wiedza o jego dalszych losach. Nieznane są ani dokładna data śmierci, ani jej okoliczności, ani miejsce. Przypuszcza się, że ks. Marian Tokarzewski zginął po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. – wiele wskazuje na to, że podczas pospiesznej ewakuacji aresztów przed nadciągającymi Niemcami, osłabiony i schorowany, nie mógł dotrzymać tempa marszu.

Byłego kapelana marsz. Piłsudskiego i dwóch prezydentów II RP zamordował pewnie enkawudowski strażnik. Charyzmatyczny kapłan i kaznodzieja bywa, podobnie jak polski abp obrządku ormiańskiego we Lwowie, Józef Teodorowicz, porównywany do ks. Piotra Skargi. Czas wskrzesić pamięć o tym Bożym rycerzu.

¹² H. Dąbkowski, *Ks. infułat Marian Tokarzewski*, http://www.wolhynia.pl/index.php?option=com_seoglossary&view=glossary&catid=1&id=135&Itemid=139, [dostęp: 16 IX 2019 r.].

¹³ *Ibidem*.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską, M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Mastowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.



Pogrzeb bp. Jana Cieńskiego.
Fot. ze zbiorów Jana Cieńskiego,
bratanka biskupa

Kinga Hałacińska

Tajny biskup

Jan Cieński (1905–1992)

Skromny kapłan ze Złoczowa, wyświęcony potajemnie na biskupa, służył na Ukrainie wiernym dwóch obrządków: rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Podczas wojny narażał własne życie, by ratować innych. Nie nosił biskupiego pierścienia. Jego insygniami były: tani łańcuch, wyglądający jak kupiony na targu, a na nim krzyżyk z różańca matki.

Spowiadał do końca życia. Rano 26 grudnia 1992 r. nastąpiły wylew i paraliż. Ksiądz Jan Cieński stracił przytomność, a po chwili dalej spowiadał. Wiedział, że umiera. Parafianie też wiedzieli. Nie chcieli przeszkadzać, ale zapewnił ich, że tak trzeba. Że ulży im. Przedstawi grzechy przed Bogiem, poprosi o łaskę. Już wkrótce. Dlatego w skupieniu czekali w kolejce w jego skromnym

mieszkanii. Stali na schodach. Dookoła trwały przygotowania do pogrzebu, a on dalej walczył o ludzkie dusze. Zakończył pracę duszpasterską w parafii w Złoczowie kilkadziesiąt minut przed śmiercią.

Towarzyszyły mu łzy i modlitwa: Koronka do Miłosierdzia Bożego. – Spytałem go kilka dni przedtem: Proszę proboszcza, jak by to wyglądało, jakby ksiądz zmarł? A on, że jakby ktoś był przy jego śmierci, to prosi różaniec od pierwszej komunii i gromnicę. I dębową trumnę. I sutannę, co ją odznaczyli. „I nie nieście wianków z papierowych kwiatów, tylko ze świerka”. Dopiero wtedy zrozumiałem, że wszystko, co o nim mówią, to prawda – wspomina Kazimierz Ferensowicz, mieszkaniowiec Złoczowa na Ukrainie.

A mówili o Cieńskim dużo. Nigdy nie potwierdzał i nie zaprzeczał. Dzielił się informacjami tylko z Bogiem. I zabrał wszystkie tajemnice do dębowej trumny. Parafianie nie wiedzieli nawet, jak go do niej ubrać. Służył w ich kościele przez ponad pół wieku, najpierw jako wikary, potem jako proboszcz. Ale ludzie po cichu szeptali, że jest biskupem.

Hrabia zostaje wikarym

Kościół, w którym służył ludziom, stoi w centrum miasta. Mówią o nim: polski kościół. Jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Bardzo zniszczona piękna barokowa fasada, obok fabryka szwalnicza. Przed wojną była tu Polska, dziś jest Ukraina. Miasto ma ok. 24 tys. mieszkańców. Powstało w XVI w. wokół zamku zbudowanego przez Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III. Dawniej mieszkali tu Żydzi, Polacy, Ukraińcy i Ormianie. W XVIII w. miało nawet słynnego cadyka Jehiela Michaela. Mieszkańcy dużo mówią o wojnie, bezrobociu i korupcji. Zapytani o proboszcza Jana Cieńskiego, ściszą od razu głos. Jakby powierzali tajemnicę. O czasach, w których żył, mówi się nadal szeptem. Inną historię pamiętają Polacy, inną Ukraińcy. Ale proboszcza mieli wspólnego.

Przybył do nich jako wikariusz 17 sierpnia 1938 r., niecałe dwa miesiące po święceniach przyjętych z rąk metropolity lwowskiego abp. Bolesława Twardowskiego. Drogę kapłańską wybrał wzorem brata – Włodzimierza, a także pięciu kuzynów. Ponadto dwie jego kuzynki poszły za głosem powołania zakonnego. Nie był wtedy młodzieńcem. Miał 33 lata, bo nie od razu chciał zostać kapłanem. Miał być gospodarzem dóbr w Oknie k. Horodenki na Pokuciu. Otrzymał je po

śmierci ojca. W 1928 r. ukończył Akademię Rolniczą w Dublinach, a rok później podjął pracę w swoim tysiącehektarowym gospodarstwie. Zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, ale studia te przerwał. – Lubił zjeść, wypić, grał w brydża. Lubiany w towarzystwie, wesoły człowiek, otwarty na świat. Jedyne co, to słuchu nie miał. Kłopoty zaczynały się, jak go proszono do tańca. Walca liczył pod nosem: raz, dwa, trzy – wspomina Jadwiga Cieńska, bratanica. Miał narzeczoną w Wilnie, tyle że wyszła za innego. Dostał od niej medalik z Matką Boską Ostrobramską. W swoim majątku pilnie chodził na nabożeństwa. Zwierzzył się księdzu grekokatolickiemu, że myśli o kapłaństwie. Ten uśmiechnął się i mówi: – Wiedziałem. Do pana dziewczuchy ze wsi nie przychodziły.

Cieński część majątku stracił w grach hazardowych, a resztę w 1933 r. wdzierzawił bratu. Znajdujące się w Oknie zbiory biblioteczne oraz galerię obrazów zdeponował w lwowskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Jesienią 1933 r. wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie. – To był człowiek XIX w., dla którego białe jest białe, a nie szare. Co postanowił, to wykonał. Szalenie zasadniczy – mówi Jadwiga Cieńska.

Taka też była cała rodzina. Pochodził z galicyjskiej arystokracji. Urodził się niedaleko Złoczowa, w pałacu w Pieniakach. Jego ojciec Tadeusz Cieński herbu Pomian był posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego. W okresie walk polsko-ukraińskich o Lwów został przewodniczącym Polskiego Komitetu Narodowego, a wkrótce także senatorem II Rzeczypospolitej. Był związany ze Stronnictwem Narodowym. Ośmioro swoich dzieci wychował w głębokim patriotyzmie. Pomagała mu w tym żona, Maria z Dzieduszyckich, córka Włodzimierza Dzieduszyckiego, mecenasa kultury i jednego z najbogatszych ludzi w dziewiętnastowiecznej Galicji. Dzieduszycki był fundatorem m.in. Muzeum Przyrodniczego we Lwowie. Kościołowi ofiarował coś więcej: wychował w wierze i tradycji cztery córki. – Dużo się mówiło, że inteligentkie rodziny mają nie tylko misję modlitwy, ale także wychowywania ludzi, którzy będą nieśli na swoich barkach Kościół w Polsce. Taka była wizja kard. Adama Stefana Sapiehy, który przygotowywał duchowieństwo krakowskie do tego, że wydało papieża. Wielokrotnie powtarzano: Módlcie się za powołania ze środowisk inteligentkich. I ta modlitwa się spełniła – mówił prof. Paweł Czarторыcki. Wnukowie Włodzimierza Dzieduszyckiego: bracia Jerzy, Stanisław i Michał Czarторыscy zostali kapłanami, a ich najstarsza siostra – wizytką.

Ojca Michała Czartoryskiego, dominikanina, wyniósł na ołtarze jako męczennika Jan Paweł II. Był kapelanem oddziału AK walczącego na warszawskim Powiślu. Zginął w szpitalu wraz z rannymi powstańcami. Na ołtarze trafił też ich brat cioteczny – o. Włodzimierz Szembek, który poniósł męczeńską śmierć w Auschwitz. Księżmi zostali ich kuzyni: Paweł Dzieduszycki oraz Jan i Włodzimierz Cieńscy. Włodzimierz Cieński wstąpił do zakonu trapistów osiem lat po zakończeniu wojny. Zmarł w klasztorze Briquebec koło Cherbourga w Normandii w 1983 r.



Neoprezbiter ks. Jan Cieński, Lwów, 1938 r.
Fot. ze zbiorów Jana Cieńskiego, bratanka biskupa

– Stryj Jan wziął przykład ze starszego brata Włodka. Był dla niego autorytetem – mówi Jadwiga Cieńska. W liście Jana Cieńskiego, bratanka (imię nosi po stryju), czytamy: „Proszę o zgodę na proponowany tekst zamieszczony na tablicy: »Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie. Kapelan Związku Walki Zbrojnej we Lwowie pod okupacją bolszewicką. Aresztowany przez NKWD. Torturowany. Więzień Łubianki i Butyrek w Moskwie. Skazany na śmierć. Po zwolnieniu na mocy układu Sikorski-Majski, mianowany naczelnym kapelanem tworzących się w ZSRR Polskich Sił Zbrojnych. Przeszedł z II Korpusem całą kampanię włoską»”.

Człowiek, któremu trzeba pomóc

Pierwsza okupacja sowiecka (1939–1941). Wikary Jan Cieński pracuje jako robotnik. Pod fartuchem, choć to zakazane, nosi sutannę. Wieczorami chodzi do szpitala w Złoczowie. Pomaga chorym, przynosi im jedzenie, spowiada.

Wybucho wojna z Niemcami, Sowietci muszą się wycofać. Przed odejściem mordują wszystkich więźniów zamkniętych w złoczowskim zamku. Około 1,5 tys. osób. W większości to polska inteligencja i ukraińscy działacze z organizacji narodowych. W mieście stoi front. W nocy ks. Cieński wynosi z pola walki ciężko rannego Rosjanina. Wyciąga go z rowu i na własnych plecach znosi do szpitala. Ryzykuje własnym życiem. Rosjanin pyta go, czy wie, kim on jest. Kapłan odpowiada, że dla niego jest po prostu człowiekiem, któremu trzeba pomóc. Ukrywa

rannego przed Niemcami. Hitlerowcy zajmują miasto i spędzają Żydów do rozkopywania świeżych grobów na zamkowym dziedzińcu. Ksiądz Cieński odmawia modlitwę nad mogiłą pomordowanych. Trupy leżą przez cztery dni. Po butach rozpoznaje księdza z Białego Kamienia. Rodziny przychodzą po ciała bliskich. Nerozpoznanych Żydzi grzebią w zbiorowej mogile. Niemcy ustawiają Żydom nad mogiłą, którą ci dopiero co rozkopywali. Padają strzały. Z trzystu osób nikt nie przeżył.

Pod okupacją niemiecką Cieński znów może jawnie nosić sutannę. Strój pomaga mu, gdy najpierw ukrywa, a potem przewozi do Lwowa Żydom. W zło-czowskich piwnicach kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny znajdują schronienie i Żydzi, i Polacy. W Złoczowie jest komenda Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, którą kieruje Włodzimierz Michajłow. Spotkanie z nimi to dla Polaka i Żyda wyrok śmierci. Ksiądz Jan postanawia służyć polskim żołnierzom, przyjmuje pseudonim „Skarga”. Zostaje kapelanem Inspektoratu AK w Złoczowie. W 1943 r. Niemcy cofają się. W piwnicach kościoła z powrotem pełno proszących o pomoc. Na zewnątrz budynku zawsze stoi kocioł z jedzeniem, zorganizowany przez księdza. Niemcy chcą wysadzić kościół. Ksiądz Cieński na kolanach prosi jednego z nich o ocalenie ludzi.

Rok 1944, 28 lutego. Okolice Złoczowa, wieś Huta Pieniacka. We wsi stacjonuje okoliczny oddział AK, a gdy się wycuje, pacyfikuje ją oddział SS. Wkrótce w osadzie nie ma nic oprócz ciał Polaków, zamordowanych przez ukraińskich policjantów pod niemieckim dowództwem.

Ksiądz Jan udaje się na miejsce zbrodni, zdejmuje po kolei trupy ze sztachet płotów. Potem pociesza tych, którzy stracili bliskich. Nad masowymi mogiłami odprawił żałobną liturgię.

Wiosną do Złoczowa przychodzi znów Armia Czerwona. W 1946 r. w mieście nie ma już prawie Polaków. – Wszyscy wyjeżdżali, Polacy, księża. Mówili: „Jasiu, jedź z nami”. A on na to: „Ludzie zostają, to i ja zostanę” – opowiada siostra Rozanna Słobodzian, sercanka. Wszyscy się dziwią, że mu władze na to pozwalają. Ludzie szepczą, że wstawił się za nim uratowany trzy lata wcześniej Rosjanin. Okazało się, że to oficer NKWD. Ponoć zaświadczył, kto go uratował. Do dziś nikt nie zna jego nazwiska. Ksiądz Cieński też milczał w tej sprawie.

Kościół zawsze otwarty

Od tego czasu ma jeden cel. Nie dać się wywieźć i nie dać komunistom zamknąć kościoła w Złoczowie. Pałac w Pieniakach i dwór w Oknie rozkradają i niszczą Ukraińcy. Dawnego świata już nie ma. Ale ksiądz jest potrzebny, bez względu na narodowość. To „towar na wagę złota”. Księża są aresztowani, wywożeni do gwałtu. Umierają ze starości. A ludzie chcą chrzczyć dzieci, potrzebują spowiedzi. To silniejsze niż władza sowiecka. U ludzi Wschodu zniszczenie pierwiastka duchowego jest prawie niemożliwe. Ksiądz Cieński o tym wie.

Komuniści poprzez wprowadzenie do komitetów kościelnych swoich ludzi chcieli mieć kontrolę nad parafianami i księżmi. W przypadku parafii złoczowskiej zależność była taka, że komitet kościelny bardziej podlegał proboszczowi niż proboszcz komitetowi. Proboszcz formalnie podporządkował się zarządzeniom władz komunistycznych – w parafii w Złoczowie także istniał komitet i wykonywał swoje zadania, a ksiądz potrafił współpracować z jego członkami. Z pokorą i cierpliwością zgodził się na powierzenie im spraw finansowych. Musiał formalnie podporządkować się zarządzeniom władz komunistycznych, które permanentnie utrudniały mu posługę. Komuniści próbowali go zastraszyć i zniechęcić do pracy duszpasterskiej. Wykorzystywali każdy pretekst, by go szykanować. Ksiądz starał się nie stwarzać im powodów

Wykorzystywali każdy pretekst, by go szykanować. Ksiądz starał się nie stwarzać im powodów do przesłuchań, które w konsekwencji prowadziłyby do zamknięcia kościoła. – Uważał, że to nie sztuka być chojrakiem. Że przyjdą, kościół zamkną, a jego deportują do Polski. Nie o to mu chodziło – mówi Jadwiga Cieńska.

do przesłuchań, które w konsekwencji prowadziłyby do zamknięcia kościoła. – Uważał, że to nie sztuka być chojrakiem. Że przyjdą, kościół zamkną,

a jego deportują do Polski. Nie o to mu chodziło – mówi Jadwiga Cieńska.

W marcu 1946 r. w greckokatolickiej katedrze św. Jura we Lwowie obraduje synod prawosławny. Zrywa współpracę z Kościołem rzymskokatolickim i potępia stnienie Kościoła greckokatolickiego. Duchowni obrządku wschodniego muszą przejść na prawosławie. Kościół traci osobowość prawną. To znaczy, że niczego już nie posiada. By przetrwać, wierni rejestrują się w urzędzie jako gmina religijna i zakładają komitet parafialny. Musi liczyć co najmniej dwadzieścia osób i w jego skład

muszą wejść sami Polacy. Proboszcz swoją sytuację materialną referuje następująco: „rada parafialna dysponuje funduszami Kościoła i wyznacza mi pensję”. Cieński zamieszkuje na organistowce Józefa Jakubowskiego. Potem zmienia mieszkanie na „chruszczówkę” – cud budownictwa ZSRS ze wspólną toaletą i umywalnią na korytarzu. Mieszkańcy bloku chodzą za potrzebą „w ogród”. Ale budynek ma jedną zaletę – stoi tuż obok wejścia do kościoła. Z dawnych czasów pozostaje Cieńskiemu tylko nauczycielka śpiewu. Ona jedna nie wyjechała do Polski. Starsza pani. Dopóki ma siły, pracuje w parafii jako organistka. Ksiądz opiekuje się nią do jej śmierci. Dosłownie. Sprząta i myje nocniki. Służy.

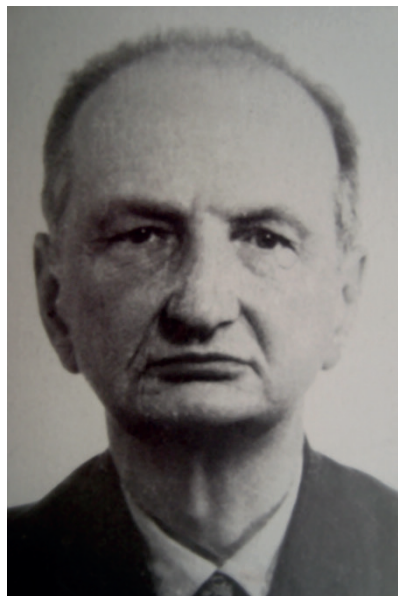
Kościół jest otwarty na wszystkich. Zajmuje się katolikami rzymskimi, ukraińskimi unitami i prawosławnymi. Kazania trwają nie krócej niż pół godziny. Cieński mówi językiem prostym, trafiającym do odbiorców. Bez kartki. Zna na pamięć dłuższe fragmenty literatury polskiej i francuskiej. Lubi cytować Juliusza Słowackiego. Analizuje teksty biblijne. Jednym z najważniejszych tematów, które porusza w swoim kaznodziejstwie, jest idea Bożej miłości. Szczególnie czci Matkę Bożą. – W czasach komunistycznych grekokatolików było w naszym kościele więcej niż Polaków. Dawał im śluby, chrzczył dzieci. Ukraińskiej cerkwi nie było. Szli więc do naszego kościoła. Byliśmy dla niego równi. Znał wszystkich. Wiedział nawet, kto jest w kościele, a kogo nie ma – wspomina Kazimierz Ferensowicz.

Ksiądz Cieński prowadzi podwójne księgi metrykalne. Jedne oficjalne i dostępne dla władz. Drugie są tajne, zapisuje w nich udzielanie sakramentów osobom, które ukrywają swoją przynależność do Kościoła. Ksiądz liczy się z rewizją. Cieszy się szacunkiem nie tylko miejscowej ludności, lecz nawet niektórych przedstawicieli władz świeckich. Zwalczają go jako kapłana, ale szanują jako człowieka. Za to bezpieczeństwa próbuje zamknąć kościół. Podkłada księdzu pieniądze do konfesjonału. Nawet 25 tys. rubli. Pewnego razu ubek mówi do Cieńskiego: „Niebezpiecznie trzymać taką kwotę w konfesjonale”. Ksiądz odpowiada: „Niech ma zmartwienie ten, kto je tam położył”.

Próbuje mu się zniszczyć opinię na różne sposoby. Wykorzystuje się do tego prasę. Pewien dziennikarz lwowski ma pisać o nim, raz na jakiś czas, negatywny artykuł. Jednak urzeczony osobowością kapłana, konsultuje z nim wcześniej treść publikacji. Proboszcz mówi, że jest mu wszystko jedno, co piszą. Prosi tylko, by nie pomawiano go o kradzieże i o to, że ma dziewczynę. W „Lwowskiej Prawdzie”

ukazuje się artykuł *Graftiomnego carstwa* (Hrabia z królestwa ciemności), a w nim słowa: „Uroczyste dźwięki organów napełniają kościół, ogłaszając początek niedzielnej mszy. Na ambonę wchodzi proboszcz rzymskokatolickiego kościoła w Złoczowie Jan Cieński. Dziś tak samo, jak przed laty, głosi chwałę rzymskiego papieża. Hrabią z królestwa ciemności nazywali ludzie tego księdza. A opinia ludzi ma swoje przyczyny. Ćwierć wieku temu imię hrabiów Cieńskich cieszyło się szacunkiem wśród arystokratycznej Polski i Zachodniej Ukrainy. Ale nie działalnością dla szczęścia ludzi wstawili się Cieńscy, tylko swoimi rodowymi zamkami i olbrzymimi latyfundiami. [...] Spracowane ręce najemnych robotników przynosiły Cieńskim ogromne dochody. Rewolucyjne zmiany w życiu Zachodniej Ukrainy zmusiły członków hrabiowskiej rodziny do zmiany zajęcia. W ten sposób hrabia Jan został skromnym księdzem Kościoła katolickiego. Ale dostawszy dyplom magistra teologii, były hrabia nie zmienił swoich politycznych zapatrywań, na zawsze pozostając wrogiem władzy radzieckiej... Ludziom radzieckim dobrze wiadomo, że papież rzymscy nigdy nie odznaczali się pozytywnym stosunkiem w świecie do państwa robotników i chłopów. Unicestwienie komunizmu – oto, o czym dniami i nocą marzyli i marzą hipokryci z Watykanu. Zgodnie z tym celem dostawali instrukcję jezuitów, bernardynów, dominikanów i inni duchowni, ogromna armia misjonarzy »najświętszego tronu papieskiego«. Wiarą i prawdą służyła rzymskiemu papieżowi rodzina Cieńskich. Rozgromienie nacjonalistycznych Niemców przerwało radość sług Watykanu.

Część z nich, zdając sobie sprawę z osobistej odpowiedzialności za dokonane czyny, uciekła. Drudzy, a w tej liczbie Jan Cieński, zostali »spełniać swój obowiązek« – próbując ochronić wpływ Kościoła katolickiego na Ukrainie. I ksiądz Cieński próbuje... W pocie czoła chce zasłużyć na specjalną łaskę papieża. Utrzymując rozbiegane stado parafian”. Na ludzi w Złoczowie prasa lwowska nie ma wpływu. Znają swego proboszcza.



Ks. Jan Cieński, ok. 1960 r.

Fot. ze zbiorów Jana Cieńskiego,
bratanka biskupa

Hrabia... Sutanna stara jak świat. Dziurawa, przetarta. Podarta pościel. Cieński nie przyjmuje darów od wiernych. Są równie biedni jak on. Wszyscy poznają go po chodzie. Ma kłopoty z krążeniem. Nie dba o to. Stopy są wielkie, spuchnięte, czerwone. Od odmrożeń podczas marszu i od ukąszeń mrówek. Nie ma dla niego butów w sklepie. Rozmiar 45–46. Po śmierci szewca ciężkie, stare sapogi łąta sam. Każdy waży prawie dwa kilo. Ksiądz człapie. Przez ostatnie dwa lata już nie chodzi. Wierni go noszą do kościoła w wielkie uroczystości. Do trumny muszą mu uszyć papuczki na guziki. Z ortalionu. Buty nie wejda. Mówią, że to dla nich zniszczył nogi.

Na Wniebowzięcie i na św. Jacka proboszcz spowiada od rana do wieczora. To jest odpust. Widzi kobietę z chustką zawiązaną nad brwiami. Rosjanka. Przyjechała zza Uralu do spowiedzi. Tysiące kilometrów drogi. Nie poszła do swoich, bo donoszą do władz. – On był z ludem – wspomina bp Marian Buczek. – Zachował wiarę w chwilach najtrudniejszych. Przekazał ją wiernym. Niczym go nie złamali. I za to ludzie go cenili. Nikogo nie przeciągał na swoją stronę. Mówił tylko: „zachowajcie wiarę”. Gdy wchodził do czyjegoś domu, zawsze pytał: „Czy mnie chcecie?”. Wiem, że chrzczył dzieci wysoko postawionych komunistów. Wiedzieli, że nie wyda, bo to ksiądz łaciński.

O Cieńskim ludzie mówią, że potrafi zobaczyć przyszłość. Bywa, że odmówi udzielenia ślubu. Widzi parę i mówi: „z tego nic nie będzie”. Zawsze ma rację. Jest przeciwny ślubom mieszanym Polaków i Ukraińców. Wie, że w czasie wojny z powodu innej narodowości mężowie mordowali żony i dzieci. Za to wiernym potrafi wygarnąć. Lenistwo, zaniechanie, kłamstwo. Pamięta, co obiecywali na spowiedzi. Jest ostry. Zaraz potem przytula. – Surowy, ale dobry – mówią wierni. Niektórzy wolą się udać na spowiedź do Lwowa. Tam przynajmniej są anonimowi. Są tacy, co za życia klękają przed nim i mówią, że jest święty, ale strasznie się wtedy złości. – Wiele razy szedł przed naszym domem. Zmęczony, strudzony. Prosił o wodę. Nie mówił, dokąd idzie. Ale wiedzieliśmy, że do potrzebujących. Piechotą: dziesięć, nawet osiemnaście kilometrów. Ktoś potrzebował spowiedzi, to szedł. Raz jechał do kobiety. Mieszkała czterdzieści kilometrów stąd, połowę drogi do Lwowa, i podwieźli go ciężarówką. Miał szczęście. Wyspowiadał. Wraca. A tu nie ma nikogo na drodze. I tak szedł metr za metrem. I rano doszedł do Złoczowa – opowiadają Ferensowiczowie. Ich wnuczka Irena Iwaszkiw napisała



Kościół parafialny w Złoczowie. Fot. Kinga Hołacińska

w Polsce na KUL-u pracę magisterską o ich proboszczu (wydaną w 2012 r. pt. *Niezlomny świadek wiary*). Są z tego dumni.

Przed wszystkim: kapłan

Proboszcz ze Złoczowa kilka razy ociera się o śmierć. Ile? Nie wiadomo. Najczęściej powtarzana przez parafian historia to ta, gdy idzie z Najświętszym Sakramentem przez pola do potrzebującego i napadają go po drodze. Chcą zabić. Prosi ich tylko o czas, bo musi wypowiadać człowieka i zanieść mu Sakrament. Potem wraca w to miejsce, zgodnie z umową. Oprawców już nie ma. Nasłał ich pewnie prawosławny batiuszka, zrozpaczony pustkami w cerkwi. Ojciec Sołogub i Komitet Cerkwi prawosławnej w Złoczowie tak

pisali do władz: „Sam fakt istnienia Kościoła łacińskiego w Złoczowie, skłóconego z Cerkwią, jest powodem odchodzenia wielu wiernych od prawosławia. Proboszcz wspomnianego kościoła, hrabia Cieński, prowadzi szaleńczą agitację przeciwko świętemu prawosławiu. Nie przebiera on w środkach. W konfesjonale i w rozmowach prywatnych, cały czas nastawia Ukraińców, że grzechem jest chodzenie do Cerkwi i branie udziału w prawosławnej służbie Bożej. [...] Tak zmyleni wierni, zamiast przychodzić na nabożeństwa do Cerkwi, chodzą do Kościoła i utrzymują łacińskiego księdza. Ksiądz udziela swojej posługi, także Ukraińcom. Dokładnie 8 lutego 1948 r. odbyła się w kościele ogólna spowiedź. Do pomocy księdzu przyjeżdża jeszcze jeden ksiądz z Białego Kamienia. Wówczas wypowiadało się 400 osób, a przecież w Złoczowie jest zarejestrowanych 50 Polaków. My jesteśmy pewni, że w większości spowiadającymi się byli Ukraińcy. [...] W czasie Bożego Narodzenia, Nowego Roku i święta Trzech Króli odprawił sumę o 12.00, specjalnie dla

» Nad księdzem czuwa Boża Opatrzność. Mimo że napadają go nieustaleni sprawcy – zawsze z przygód wychodzi cało. Raz odnajduje go pies drwala. Przeróżnym szczekaniem ratuje mu życie, gdyż ksiądz już nie krzyczy. Ktoś przywiązał go drutem do drzewa. »

o zamknięcie kościoła Wniebowzięcia NMP, ku chwale Cerkwi prawosławnej.

Nad księdzem czuwa Boża Opatrzność. Mimo że napadają go nieustaleni sprawcy – zawsze z przygód wychodzi cało. Raz odnalazł go pies drwala. Przeróżnym szczekaniem ratuje mu życie, gdyż ksiądz już nie krzyczy. Ktoś przywiązał go drutem do drzewa. Byłby zamarzł. Tak się zdarza za banderowców i za komunistów. Nie dzieli się takimi historiami, ale ludzie pamiętają. Innym razem wsadzili go w mrowisko, przywiązali do drzewa i mrówki mu nogi objadły.

W jego życiu bywa jak w Biblii – budzi się w nocy, bo słyszy, jakby ktoś go wołał. Wychodzi na dwór, a tam nikogo nie ma. Kładzie się i znowu słyszy głos. Idzie wtedy przed siebie i zawsze trafia do potrzebującego. Raz bierze ze sobą Jezusa i rusza w stronę Woroniaków. Tam mieszka najwięcej Polaków. Widzi światło w domu, wchodzi tam. Zastaje kobietę, która modli się o sakrament namaszczenia chorych. Nad ranem umiera.

Wyświęciłem biskupa Jana C.

ZSRS, lata sześćdziesiąte. Na Ukrainie nie ma żadnego biskupa. Kościół katolicki jest prześladowany przez władze komunistyczne i przez rosyjską Cerkiew prawosławną. Kościół katolicki na Ukrainie obejmuje archidiecezję lwowską oraz diecezje łucką, żytomierską i kamieniecką. W diecezjach tych, oprócz kapłanów obrządku łacińskiego, działają także kapłani grekokatolicy. Nie są uznawani przez władze, a swoją posługę pełnią potajemnie. Za swego ordynariusza kapłani uważają prymasa Polski. O wiernych na terenie Europy Wschodniej martwi się Pius XII, potem Jan XXIII. Źródłem informacji jest dla nich przede wszystkim kard. Stefan Wyszyński. Od czasu gdy w 1946 r. opuścił Lwów – wraz z powojenną ekspatriacją ludności polskiej – tamtejszy metropolita abp Eugeniusz Baziak, na Ukrainie so-

Ukraińców. W Trzech Króli łaciński proboszcz święcił wodę, chociaż katolicy nie praktykują tego zwyczaju. Nie tylko służy Ukraińcom w kościele, ale również po domach, gdzie chrzci i spowiada chorych”.

Dalej w liście prosili władze



Nabożeństwo żałobne za ks. Zygmunta Hałuniewicza w bazylice lwowskiej, 2 kwietnia 1974 r.; od prawej: ks. Jan Olszański, bp Jan Cieński, czwarty – proboszcz katedry o. Rafał Kiernicki. Fot. ze zbiorów ks. Józefa Wołczańskiego

wiekiej nie ma żadnego biskupa rzymskokatolickiego. Prymas wie, że brak biskupa uniemożliwia trwanie Kościoła, jednak nie podejmuje korespondencji ze Stolicą Apostolską. Jest ostrożny. Chce tajnej konsekracji kapłana żyjącego w ZSRS, jednak boi się podania nazwiska nominata. Wie, że jeśli dowiedzą się o tym władze, grozi to albo zesłaniem tej osoby na Syberię, albo deportacją do Polski. Prymas ma plan, w który wtajemniczył ks. prałata Bolesława Filipiaka, ówczesnego audytora Roty Rzymskiej. Podaje mu nazwisko kandydata, by ten poufnie przekazał sprawę Janowi XXIII. W razie zgody prymas ma uzyskać telegram z Rzymu następującej treści: *Il privilegio, dell umbracolo e stato concesso, inxta petita* (Przywilej, o który proszono, został w drodze wyjątku przyznany) – firmato mons. Bolesław Filipiak. I tak się dzieje. Prymas 2 stycznia 1962 r. otrzymuje depezę, która brzmi zgodnie z umową. Nominatem jest ks. Jan Cieński. Jego kandydaturę podsunął prymasowi prawdopodobnie ks. Tadeusz Fedorowicz z podwarszawskich Lasek.

Ksiądz Cieński przez cały czas utrzymuje kontakt z rodziną w Polsce. Sporadyczny, ale stały. Potajemnie ekshumuje swojego ojca z kwatery dewastowanego wówczas cmentarza Orląt i przenosi do grobowca matki, znajdującego się tuż za murem na

mentarzu Łyczakowskim. W lecie 1967 r. przyjeżdża na dwa tygodnie do Polski do brata. Cieński mieszka w Krakowie. Nie może przyjechać na dłużej, bo gdyby kościół w Złoczowie był nieczynny ponad dwie niedziele, to władze zamknęłyby świątynię. Prymas Wyszyński czeka na przyjazd kapłana od pięciu lat. Jan XXIII już nie żyje. Paweł VI nic nie wie. Jednak prymas daje Cieńskiemu znać, że chce się z nim spotkać. – Pojechałam z nim do Warszawy. Przeczuwałam. Zostawił mnie pod kościołem św. Anny i pozwolił iść na miasto. W kościele czekały na niego stół, duża popielniczka, kartki papieru i długopis. Co zapisali, to palili. Nie padło żadne słowo z obawy przed podsłuchem. Powiedział mi potem, że prymas zaprosił go na dwa dni do Gniezna – mówi Jadwiga Cieńska. Oto słowa z listu kard. Wyszyńskiego do Pawła VI: „W warunkach ściślej dyskrecji poinformowałem przybyłego z ZSRR Nominata, Kapłana Jana C., o decyzji Stolicy Apostolskiej. Kandydat wysuwał wiele trudności i obaw, gdyż jest człowiekiem sumiennym, wielkiej kultury duchowej, a nadto wiele wycierpiał *pro Nomine Jesu*. Obawiał się też, że jego konsekracji nie da się utrzymać w tajemnicy i wtedy jego praca duszpasterska i podróże po całym ZSRR będą udaremnione. Prosiłem go, aby zaufał Duchowi Świętemu, by wyraził zgodę na konsekrację, co po długim namyśle – uczynił, podkreślając »jeśli taka jest wola Stolicy Apostolskiej«. [...] Udzieliłem sakry Biskupiej Nominatowi Janowi dnia 30 czerwca 1967 roku w prywatnej kaplicy Prymasa Polski w Gnieźnie” – pisze dalej prymas. Stało się to w obecności tamtejszych biskupów sufraganów: Lucjana Bernackiego i Jana Czerniaka oraz kapelana prałata Władysława Padacza. Zostali oni zobowiązani uroczystą przysięgą do zachowania tajemnicy.

I tak ks. Cieński został utajnionym biskupem sufraganem *Sedi datus-Vacante Sede Metropolitana Leopoliensi ritus latini*. Podstawowym jego zadaniem było udzielanie święceń kandydatom do kapłaństwa, którzy odbyli tajne wyższe studia, a nie mogli przybyć do Polski na święcenia. O tej konsekracji kard. Wyszyński powiadomił poufnie Pawła VI w listopadzie 1968 r.

Biskup bez pierścienia

Cieński wraca na Ukrainę. Niedawne wydarzenie może mu się wkrótce wydać snem. Pierścień biskupi miał na palcu tylko przez godzinę. Tych, którzy go święcili, nigdy więcej nie zobaczył. Z nikim nie dzielił się tym, co przeżył. Jadwiga Cieńska też milczy. Odwiedzając go w Złoczowie, odważa się jednak zapytać.

W odpowiedzi słyszy, że jest bystra. Jego insygnia biskupie to tani łańcuch, wyglądający jak jeden z tych kupionych na targu, a na nim krzyżyk z różańca matki. Ma pamiątkę konsekracji: obrazek z modlitewnika, na nim napis: *Carissimi fratris in successione apostolorum*. Dostaje go w Polsce i tam zostawia, bo sam nie chce przewozić przez granicę. Wie, że jest śledzony. Przywozi mu go potem do Złoczowa ks. Tadeusz Fedorowicz.

Duchowny utrzymuje swoje biskupstwo w tajemnicy. Udziela sakramentu bierzmowania, ku zdziwieniu świeckich i duchownych. Tym, którzy chcą wiedzieć, na jakiej podstawie sprawuje ten sakrament, odpowiada, że posiada specjalne zezwolenie od władz kościelnych. Potajemnie święci oleje w Wielki Czwartek. – Nie robił tego jawnie, żeby nie być rozpoznany. Nie wychylał się przed szereg – mówi bp Marian Buczek. Biskup Cieński udziela święceń kapłańskich dwóm kapłanom łańciskim, w tym Leonowi Małemu, obecnemu biskupowi pomocniczemu archidiecezji lwowskiej, oraz dwóm diakonom obrządku greckokatolickiego. Księża muszą więc wiedzieć, że jest biskupem. Od 1991 r. oficjalnym metropolitą Lwowa jest Marian Jaworski. Przywitali się serdecznie, ale bp Cieński w swojej sprawie milczy.

Ostatnie lata życia przynoszą mu wiele cierpienia z powodu postępującej choroby. A przecież po II wojnie światowej najbliżsi z rodziny, duchowni i znajomi wyjechali na Zachód i kontakt z nimi jest utrudniony bądź niemożliwy.

Na trzy miesiące przed jego śmiercią przyjeżdżają z Polski do Złoczowa siostry sercanki: Marcelina, Zofia i Rozanna – do opieki nad proboszczem. Od razu doceniają jego poczucie humoru, pogodę ducha. To, że lubi wiersze, książki. – Dziwił się, że jesteście aż trzy i że wszystkie w habitach. Pytał: „tak będziecie chodzić?”. A czasy się zmieniły i wszystko już było jawne. „Gdzie ja was wszystkie pomieszczę” – śmiał się. „Chciał jedną, a nie tyle” – wspomina s. Marcelina. Siostra Rozanna, podobnie jak biskup Cieński, jest tutejsza. On z panów, ona z chłopów. Silne charaktery. To jej zasługa, że wierni widzą go w końcu w mitrze biskupiej. Po śmierci. I tylko w trumnie. – Ale w swojej, a nie pożyczonej, jak przed laty w Gnieźnie. Wybrałam mu najpiękniejszą. Jasną. Buzię w niej miał taką szcuppłą – wspomina wzruszona s. Rozanna. Ludzie mówią, że dla niej nie ma rzeczy niemożliwych. Jest skuteczna i ma dar przekonywania. Uznała, że skoro był biskupem, tak też powinien zostać pochowany. Sama podjęła decyzję. – Pojechała po mitrę do Przemyśla, do abp. Ignacego Tokarczuka – opowiada s. Marceli-

na. – Jechała pielgrzymka autobusem ze Lwowa do Przemyśla, to się zabrałam. Poprosiłam i bez niczego mi dał – dodaje s. Rozanna.

Proboszcz leży w kościele w jasnej mitrze przez trzy dni. Siostry wkładają mu do trumny bursztynowy różaniec i medalik z Matką Boską Ostrobramską. Ten „od narzeczonej”. Przyjeżdża go pożegnać siedemdziesięciu kapłanów z Ukrainy, Polski i Niemiec z ks. abp. Marianem Jaworskim na czele. Są biskupi: żytomierski Jan Purwiński, kamieniecko-podolski Jan Olszański, sufragani lwowscy: Rafał Kiernicki i Marcjjan Trofimiak. Modlitwy żałobne odprawiają biskupi i księża rzymskokatolicy, grekokatolicy i prawosławni. Dookoła kościoła stoi kilka tysięcy wiernych. Wielka feta. Ale zanim trumna zostaje zamknięta, abp Jaworski każe mitrę zdjąć. Po cichu. I tak się nie mieści do trumny. Ale ci, co stoją blisko – zapamiętują. W końcu był biskupem czy nie? – Wołaliśmy na niego „księżę jubilacie”, wieść gminna szła, że biskupem jest, ale nie było na jego biskupstwo żadnych dokumentów. Był nuncjusz z Watykanu i nic nie mówił, że tam są stosowne papiery. Arcybiskup Jaworski nie mógł mu dać oficjalnie mitry. Przecież to nie on decyduje w takich sprawach: tak lub nie. A Cieński nigdy się nie przyznał – uważa bp Buczek. A to, że święcił, bierzmował?

Siostry nie potrzebują dowodów na piśmie. Mają rację. Dokumenty w Watykanie zostaną odszukane po kilku latach. Ale czy proboszcz ze Złoczowa potrzebuje mitry, by gromadzić ludzi wokół siebie? Homilię wygłasza mu bp Rafał Kiernicki. Przyjaźnili się. Rozpoczyna ją słowami: „Skoroś pierwszy umarł, to ja ci teraz mówię kazanie”. Tak się dogadali.

Świadectwo Bogumiła

Dzięki mozolnej pracy ks. Cieńskiego Kościół katolicki, nie tylko w Złoczowie i okolicy, przetrwał i odrodził się. Dziś grekokatolicy już nie muszą chodzić do polskiego kościoła. Mają swój. W kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny proboszcz Leszek Pańkowski przypomina parafianom o zbieraniu świadectw o działalności swego poprzednika. Prosi o przynoszenie zdjęć. Będą robić wystawę. Z tymi ostatnimi jest kłopot. Zdjęć jest mało. Cieński nie chciał, by go fotografowano, bo to dowód, że chrzczył, udzielał komunii, ślubów. Liczba wiernych miała na zawsze pozostać tajemnicą. – Bał się, że kościół zamkną. Przychodziliśmy z dziećmi do kościoła. Ubie-



Kilkutysięczna rzesza wiernych żegna swego kapłana, Złoczów, 30 grudnia 1992 r.
Fot. ze zbiorów Jana Cieńskiego, bratanka biskupa

raliśmy się do komunii w kącie. A po uroczystości wychodziliśmy ubrani normalnie, żeby nikt nie widział – mówi Maria Kornikowska. Dzisiaj wszystko jest inaczej.

W 102. rocznicę narodzin dawnego proboszcza stanęłam i ja przed wiernymi parafii w Złoczowie. Opowiedziałam im, że przed laty w podziemiach ich kościoła mieszkał dziesięcioletni chłopiec. Przyjechał z Kazachstanu do Złoczowa, bo stąd była ukraińska rodzina, która pomogła mu się wydostać z azjatyckiego piekła. Oni byli Ukraińcami, on Polakiem, sierotą, synem polskiego oficera zamordowanego w Katyniu. I choć w lepiance na stepach mogli mieszkać razem, tutaj groziło im za to podejrzenie gardeł. Dlatego Maria Trojan i Stefania Mudra przyprowadziły chłopca do tego kościoła. To był mój ojciec.

Wikary Jan Cieński, widząc, jak bardzo chłopiec ma obszarpane ubranie, uszył mu płaszcz z własnej sutanny. Poszedł do nauczycielki Stanisławy Skrzypiek i poprosił, by wzięła dziecko. Ksiądz był ze Skrzypkami bardzo zaprzyjaźniony, właśnie stracili syna. – Masz, Stasia, otrzyj łzy, bo temu dziecku trzeba pomóc – powiedział do niej. Podczas pobytu w Złoczowie ksiądz ochrzcił chłopca, wystawił mu fałszywą metrykę urodzenia, by mógł wrócić do Polski. Nauczył



Grób bp. Jana Cieńskiego na cmentarzu w Złoczowie. Fot. Kinga Hałacińska

go też katechizmu, służenia do Mszy św. i przygotował do I Komunii. Pobożna Stanisława Skrzypek przekazała sierocie wiarę.

Bogumił Hałaciński odszukał w Polsce rodzinę. Wykształcił się, został nauczycielem akademickim, uczył fizyki. Gdy ukończył osiemnaście lat, rodzina wręczyła mu niemiecką gadzinówkę z lat wojny. Było tam zdjęcie legitymacji *Virtuti Militari* wydobyte z katyńskiego grobu. Dowiedział się, że ojciec służył w Legionach i napisał pieśń *My, Pierwsza Brygada*. O tym, że żyje i założył rodzinę, Bogumił pisał księdzu w listach do Złoczowa. Dostawał kartki z błogosławieństwem. Gdy w 1990 r. po raz pierwszy otwarto granice, pojechał do Złoczowa. Zobaczył znajomą sylwetkę kuśtykającą po rynku. – Kłęknałem przed nim i zacząłem całować brzeg sutanny. Fuknął na mnie po ukraińsku, żebym natychmiast przestał. A ja do niego wtedy po polsku, że to ja, Boguś. Wtedy podniósł mnie z kolan i przytulił do piersi – wspomina Bogumił Hałaciński.

Ludzie w Złoczowie wierzą, że dawny proboszcz opiekuje się nimi po śmierci. Że czyni cuda. Że dużo może. I że wystarczy się pomodlić o jego wstawiennic-

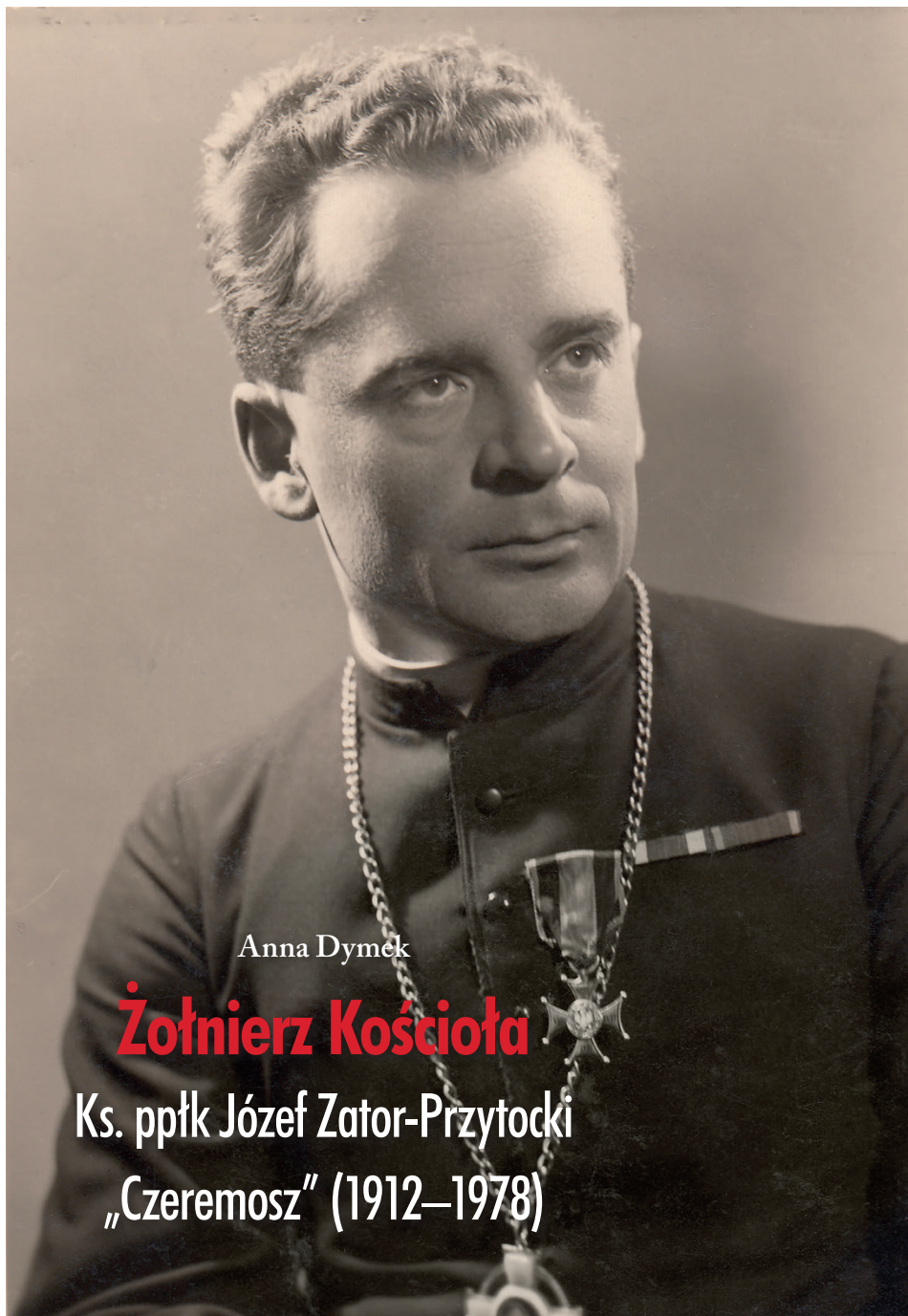
two, a jest szansa, że „załatwi”. – Miałem dziesięć lat i śmiertelnie byłem chory. Wypowiadał mnie i poczułem przyływ sił. Ślubu mi udzielił, dzieci chrzczył. Poszedłem raz po choinki do szopki w kościele i zobaczyłem milicję. Wróciłem. A on na to: tym razem nic nie będzie. Nie bój się. Nie zamkną. On takie rzeczy wiedział – opowiada Piotr Rzeżucha. Córka kościelnego Czesława Stojanowska pokazuje mi schody. Płacze. – Straszili go, że nie będzie księdzem i co wtedy będzie robił. A on na to, że schody będzie zamiatał i sprzątał tę świątynię. Bo tu jest jego miejsce. Jadwiga Cieńska wspomina zaś: – Szliśmy po górach. Widzimy polanę i małą chatynkę. Stryj pyta mnie, gdzie lepiej mieszkać: w pałacu w Pieniakach czy w tej chałupie? I sam odpowiada, że chce mieszkać tam, gdzie jest z nim Pan Bóg.

– Zobaczysz, Kinga, będziesz kiedyś świadkiem beatyfikacji ks. Jana Cieńskiego – powtarzał mi często Bogumił Hałaciński, mój ojciec. Myślałam o tym, stojąc nad grobem proboszcza w Złoczowie. Byłam tam razem z Mariką, której babcia wróciła z Kazachstanu wraz z moim tatą. Napis na nagrobku: „Ksiądz Biskup Jan Cieński, świadek trudnej wiary”. Na dole: „Umiłował kościół i starał się, by inni Go kochali”. Na jego grób w każdą rocznicę śmierci zjeżdżają się biskupi i księża służący wiernym na tej ziemi. Taka tradycja. Modlą się wspólnie. Czarna marmurowa płyta, a na grobie zawsze kwiaty. Wiem, że nie chciał marmuru, tylko zwykłą, prostą mogiłę. I taką na początku miał, ale ziemi ubywało – wierni przychodzili tu na modlitwę i każdy chciał wziąć grudkę ze sobą. Jako relikwię.

W piątą rocznicę śmierci bp. Jana Cieńskiego wierni ufundowali w złoczowskim kościele tablicę pamiątkową; a w dziesiątą rocznicę – dzwon nazwany jego imieniem. Siostry sercanki z parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Złoczowie zgromadziły świadectwa zarówno parafian, jak i okolicznych grekokatolików oraz prawosławnych o jego niezłomnej wierze. W 2012 r. zbiór relacji wraz z prośbą podpisaną przez blisko tysiąc parafian o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego przekazano abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu, metropolicie lwowskiemu.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarka, współpracowała z „Businessweekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Warszawskiej Rodziny Katyńskiej oraz Stowarzyszenia Pokoleń Legionowych i Katyńskich.



Anna Dymek

Żołnierz Kościoła

Ks. ppłk Józef Zator-Przytockie

„Czeremosz” (1912–1978)

Ks. Józef Zator, koniec lat trzydziestych XX w. Fot. Archiwum bazyliki Mariackiej w Gdańsku

W czasie wojny dziekan Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej, po wojnie więzień Mokotowa, Rawicza i Wronek. Proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego i bazyliki Mariackiej w Gdańsku, prałat honorowy, konsultor diecezji gdańskiej, szambelan papieski, członek Rady Kapłańskiej. Kawaler Orderu Virtuti Militari, Krzyża Walecznych, Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami, Krzyża Armii Krajowej i Krzyża Kombatantów Europejskich. Czterokrotnie został odznaczony medalem „Polska Swemu Obrońcy”.

Józef Zator urodził się 21 stycznia 1912 r. w Wicyniu na Podolu. Jego rodzice, Józef i Katarzyna z domu Zagrobelna, mieli niewielkie, siedmiorogowe gospodarstwo. Józef miał dwóch braci, Jana i Franciszka, oraz dwie siostry – Stanisławę i Wandę. Ich ojciec zmarł w 1938 r. i został pochowany na cmentarzu w Wicyniu¹.

Józef, po siedmiu latach nauki w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Jana Sobieskiego w Złoczowie, złożył egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego². Podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wkrótce, po rozmowie z bp. Franciszkiem Lisowskim, zmienił drogę życiową. Zdecydował się wstąpić do seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze lwowskiej 29 czerwca 1935 r. z rąk abp. Bolesława Twardowskiego. Dzień później odprawił Mszę św. prymicyjną w kościele w rodzinnym w Wicyniu. W tym samym roku został wikarym w parafii w Delatynie, a dwa lata później w kolegiacie w Stanisławowie.

Czas wojny, czas postługi

W sierpniu 1939 r. ks. Zator zgłosił się jako ochotnik do wojska i już jako kapelan wojskowy odbierał wkrótce przysięgę od oddziałów polskich wymaszerowujących na front, w tym od 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych pod dowództwem płk. Walentego Nowaka. Odprawił nabożeństwa, udzielał żołnierzom błogosła-

¹ J. Klemens, *Życie i działalność księdza dr. Józefa Zator-Przytockiego w latach 1912–1955*, praca magisterska, Gdańskie Seminarium Duchowne 1988, sygn. mgr 122, s. 3–4.

² J. Zator-Przytockie, *Pamiętniki z okresu lat 1939–1956*, Pelplin 2007, s. 17–19.

wieństwa, obdarzał ich krzyżykami, różańcami i medalikami, a także przemawiał do nich, aby podnieść ich morale.

Po wtargnięciu Sowieców na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej ks. Zator zaangażował się w organizowanie przerzutów żołnierzy i cywilów do Rumunii i na Węgry. Dysponując blankietami na dowody osobiste oraz różnymi pieczęciami, organizował dokumenty umożliwiające ucieczkę osobom zagrożonym aresztowaniem. Ponadto starał się zapewniać pomoc materialną, odzież i żywność uciekającym przed działaniami wojennymi. Jego aktywność na tym polu, a w końcu aresztowanie przez NKWD jednej z grup przerzucanych na Węgry spowodowały, że był poszukiwany przez Sowieców. W porozumieniu z proboszczem kolegiaty ks. Kazimierzem Bilczewskim zdecydował się opuścić Stanisławów. Najpierw wyjechał do Lwowa. Stamtąd przedostał się do Przemyśla, następnie przeprawił się przez San do Zaslavia, Zagórza, a potem do Sanoka. Na krótko zatrzymał się u ks. Stefana Zalesińskiego w Biegonicach. Prowadził tam pracę duszpasterską i katechetyczną oraz wdrażał się w działalność konspiracyjną dzięki proboszczowi, który na plebanii zorganizował punkt przerzutowy dla ochotników pragnących walczyć w Armii Polskiej we Francji. Wkrótce gestapo wpadło na trop ks. Zalesińskiego. W tej sytuacji ks. Zator postanowił wyjechać do Krakowa.

Zamieszkał przy ul. Krowoderskiej niedaleko klasztoru wizytek i kościoła św. Franciszka Salezego. Był katechetą i nauczycielem na tajnych kompletach uczniów gimnazjalnych i licealnych oraz zaangażował się w prowadzenie chóru męskiego złożonego z oficerów, sędziów, profesorów, urzędników i kupców. Zimą 1940 r. przyjął propozycję pracy konspiracyjnej w Krakowskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej. Wraz z ks. Ferdynandem Machayem prowadził akcję metrykalną, polegającą na wyrabianiu przede wszystkim nowych metryk chrztu dla osób, które zagrożone aresztowaniem bądź wywózką na Syberię, musiały wy dostać się z terenów sowieckiej okupacji. Kursował na trasie Kraków – Warszawa, przewożąc tajne dokumenty. Współpracował z Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ, brał udział w rozmowach podziemia odbywających się m.in. na terenie zabudowań siostr wizytek, na plebanii kościoła św. Anny oraz w kilku innych punktach.

W 1942 r. ks. Zator został delegowany przez abp. Adama Sapiechę do pracy w duszpasterstwie tajnych struktur państwa polskiego. Przyjął pseudonim „Czere-

mosz”. Został zastępcą dziekana obszaru południowego ks. gen. Piotra Niezgody i objął funkcję dziekana Okręgu Krakowskiego ZWZ-AK, składającego się z ośmiu inspektoratów: krakowskiego, nowosądeckiego, tarnowskiego, jasielskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, miechowskiego i kolbuszowskiego. Angażował kapłanów do pracy duszpasterskiej w konspiracji, wygłaszał rekolekcje, przemówienia, odprawiał nabożeństwa dla żołnierzy w lasach, szałasach i stodołach, a także wizytował podległe inspektoraty. W tym czasie zetknął się m.in. z wikariuszem generalnym AK ks. Tadeuszem Jachimowskim „Budwiczem”, Józefem Spychalskim „Lutym”, gen. Stanisławem Rostworowskim, płk. Przemysławem Nakoniecznikoff-Klukowskim „Krukiem II”. Także z Łukaszem Cieplińskim „Antkiem” i Karolem Chmielem „Gromem”, którzy później, w 1951 r., zostali zamordowanymi przez komunistów za działalność w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. 11 listopada 1943 r. został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.



Kleryk Józef Zator.

Fot. Archiwum bazyliki Mariackiej w Gdańsku

Więźń stalinizmu

Niepokojące informacje o zbliżaniu się Armii Czerwonej i sowieckich represjach, które spotykały żołnierzy Armii Krajowej, wywoływały nastroje napięcia i wyczekiwania. Po zajęciu w styczniu 1945 r. przez Sowietów Krakowa ks. Zator nadal pracował w szkolnictwie. Często spotykał się z oficerami i żołnierzami AK, by omówić bieżącą sytuację polityczną oraz możliwości pomocy kolegom aresztowanym i więzionym przez bezpiekę. W kwietniu 1945 r. kapłan spotkał się z komendantem okręgu płk. Nakoniecznikoffem-Klukowskim, który określił sytuację jako bardzo niebezpieczną. Wkrótce komendant został aresztowany i wywieziony przez Sowietów, a ks. Zator

także był zagrożony aresztowaniem. Intensywnie poszukiwany przez NKWD, po uzyskaniu w maju 1945 r. zgody od abp. Sapichy, zdecydował się na opuszczenie archidiecezji krakowskiej. Początkowo ukrywał się u karmelitanek, a następnie dzięki pomocy ks. Władysława Matusa w kilku miejscach na terenie Krakowa. Po otrzymaniu dokumentu na nazwisko Przytockiego opuścił Kraków. Został jednak aresztowany przez NKWD w okolicy Katowic ze względu na brak odpowiednich dokumentów zezwalających na poruszanie się po 15.00. Udało mu się uciec i dotarł do zrujnowanego Gdańska. Zamieszkał w Gdyni-Orłowie w klasztorze elżbietanek i już 25 lipca 1945 r. został administratorem parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu i kapłanem w klasztorze elżbietanek. Od tego momentu używał nazwisk Przytockiego oraz Zator-Przytockiego.

Pierwszą Mszę św. w zrujnowanym kościele parafialnym odprawił w niedzielę 5 sierpnia 1945 r. Wkrótce rozpoczął intensywną odbudowę świątyni.

W jednym z ocalałych budynków urządził dom parafialny, kuchnię ludową, przedszkole, salę dla chóru, mieszkanie dla sióstr zakonnych i organisty. Założył parafialną „Caritas”, a także współpracował z charytatywną szwedzką Misją Międzynarodową. Jesienią 1945 r. rozpoczął pracę katechety w Liceum Budowy Okrętów „Conradinum” w Gdańsku-Wrzeszczu. Pracował tam do momentu aresztowania w 1948 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
 W WARSZAWIE

WYDZIAŁ POLICJE
 Wydział Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie

IV Pu. 667/9
 str. 1891/9

AKTA

sprawy Nr 711/48

p-ko Zator-Przytockiemu Józefowi Józefowi

osk. z art. 86 § 1 i 2. K.K.W.P.

10. 08. 1948
 DO ARCHIWUM SAPO
 40.
 10. 08. 1948

Zaczęto 15 września 1948 r.
 Skończono 28 października 1949 r.

NAJWYŻSZY SĄD WOJAKOWY
 Wskazyte dn. 11. 07. 1950
 Nr. Sm. Gdw. S. 520/50

Tom Nr 1

453

Akta sprawy przed Wojskowym
 Sądem Rejonowym w Warszawie.
 Fot. AAN



Ks. Józef Zator-Przytocky, fotografia sygnalityczna, 1954 r. Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu

W kościele Najświętszego Serca Jezusowego 4 sierpnia 1946 r. odbyła się uroczystość z udziałem wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, Kazimierza Bągińskiego i płk. Franciszka Kamińskiego, podczas której ks. Zator-Przytocky poświęcił sztandary Polskiego Stronnictwa Ludowego. Była to wielka manifestacja siły ludowców, jednakże uroczystości zostały zakłócone przez bojówki Polskiej Partii Robotniczej, a wicepremier Mikołajczyk, który później miał wygłosić przemówienie z balkonu siedziby PSL, został zagłuszony. Wielu ludowców zostało wówczas aresztowanych przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa.

W kwietniu 1947 r. ks. Zator poświęcił kaplicę Matki Boskiej Ostrobramskiej, w której umieszczono Obraz Matki Bożej z szatą wykonaną niegdyś, jeszcze przed I wojną światową, dla kościoła w Smoleńsku. 13 maja 1948 r. kapłan uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na toruńskim Uniwersytecie Mikołaja Kopernika na podstawie dysertacji *Uposażenie kościoła greckokatolickiego na Rusi Czerwonej w Polsce przedrozbiorowej*.

Ksiądz Zator-Przytocky był obiektem zainteresowania organów bezpieczeństwa państwa od czasu jego przyjazdu na Pomorze. Prawdopodobnie nazwisko ks. Zatora zostało ujęte na liście kapłanów przewidzianych przez UB do aresztowania. W nocy z 4 na 5 września 1948 r. funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku, dopuszczając się prowokacji, próbowali

uprowadzić kapłana. Po nieudanej akcji urządzono rewizję w jego mieszkaniu i na postawie podrzuconego listu aresztowano go 5 września. Dwa dni później kapłana przewieziono do Warszawy do siedziby Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie osadzono w X Pawilonie w więzieniu na Mokotowie.

Wkrótce poddano go intensywnemu i bardzo brutalnemu śledztwu, podczas którego był obrażany, bity po głowie i całym ciele, wbijany na śrubę umocowaną w ścianie. Wrywano mu włosy z brody i wąsów. Był wypytywany o związki z AK i WiN, o kontakty z Łukaszem Cieplińskim „Antkiem”. Próbowano powiązać sprawę ks. Zatora-Przytockiego ze sprawą ks. Władysława Gurgacza SJ, skazanego na karę śmierci za działalność niepodległościową. Po zakończeniu śledztwa, w dniach 28–30 grudnia 1949 r., odbył się proces przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Ksiądz Zator-Przytocki został skazany na piętnaście lat więzienia, pięć lat pozbawienia praw publicznych i honorowych oraz na konfiskatę mienia.

Po ogłoszeniu wyroku pozostał w mokotowskim więzieniu na tzw. ogólniaku. Po złożeniu skargi rewizyjnej, postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 19 lipca 1950 r. złagodzone wyrok do ośmiu lat więzienia. Kapłana przetrzymywano w więzieniach na Mokotowie, w Rawiczu i we Wronkach. Podczas niemal siedmiu lat uwięzienia spotkał na swej drodze towarzyszy niedoli, m.in. ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”, o. Tomasza Rostworowskiego TJ, Wacława Beynara „Orszaka”, a także narodowców Tadeusza Macińskiego „Prusa”, Władysława Jaworskiego i wielu innych.

W więzieniu ks. Zator-Przytocki spowiadał i prowadził nabożeństwa. W czasie odbywania wyroku był nadal przesłuchiwany, namawiany do współpracy z bezpieką, głodzony, osadzany w karcerze. Ciężkie śledztwo oraz warunki więzienne spowodowały, że zaczął podupadać na zdrowiu, konieczne były hospitalizacja i operacja w szpitalu więziennym.

» **Poddano go brutalnemu śledztwu. Później, w czasie odbywania wyroku, był nadal przesłuchiwany, namawiany do współpracy z bezpieką, głodzony, osadzany w karcerze. Podupadł na zdrowiu, ale nie dał się złamać.** »



Obchody Milenium Chrztu Polski w bazylice Mariackiej w Gdańsku, prymas Stefan Wyszyński i ks. Józef Zator-Przytocki, 1966 r. Fot. NAC

Okres pomorski

Kapłan opuścił więzienie we Wronkach 10 marca 1955 r. Powrócił do Gdańska. Wciąż był jednak inwigilowany i represjonowany. Władze nie wyraziły zgody na objęcie przez byłego kapelana AK jakiegokolwiek parafii. Dopiero 8 stycznia 1958 r. cofnięto zakaz obejmowania przez ks. Zatora-Przytockiego stanowisk kościelnych. Pod koniec lat pięćdziesiątych ksiądz podpułkownik rozpoczął starania o kasację wyroku pozbawienia wolności. Postanowieniem z 17 stycznia 1958 r. umorzono śledztwo; kapłan został zrehabilitowany. Trzy miesiące później został rektorem kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, później proboszczem parafii Świętego Ducha, a następnie proboszczem bazyliki Mariackiej, którą to funkcję pełnił do śmierci.

Kazania ks. Zatora-Przytockiego były nacechowane patriotyczną i krytyczną oceną ówczesnej rzeczywistości. W 1965 r. doprowadził do powstania pomnika ku czci ponad 2 tys. kapłanów zamordowanych podczas II wojny światowej. Był prześladowany przez władze państwowe, wzywany lub karany przez Kolegium ds. Wykroczeń, choćby za wysyłanie zaproszeń na rekolekcje czy wzmocnienie

nagłośnienia przy kościele. 29 maja 1966 r. w bazylice Mariackiej odbyły się uroczystości milenijne, podczas których ks. Zator-Przytocki gościł prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego oraz wielu biskupów i kapłanów. Wydarzenie stało się wielką manifestacją wiary i patriotyzmu; zgromadziło ono tłumy, a po Mszy doszło do wystąpień antykomunistycznych. Wielu uczestników zostało aresztowanych, a następnie skazanych. W latach siedemdziesiątych parafia mariacka stała się miejscem spotkań i modlitw osób związanych z opozycją antykomunistyczną.

Pod koniec życia ks. Zator-Przytocki zaczął pisać pamiętniki z lat 1939–1956, ale już niebawem, ze względu na powolną utratę wzroku, musiał je dyktować. Dawały o sobie znać przeżycia wojenne, a szczególnie więzienne, odzywały się rany, które zadano mu podczas śledztwa.

Odprawiając Mszę św., 26 listopada 1978 r., ks. Józef Zator-Przytocki zasłabł i wkrótce zmarł. Hart ducha, który cechował jego niezłomną postawę, wzbudzał podziw i uznanie hierarchów i parafian. Niezłomny żołnierz Kościoła spoczął w murach bazyliki Mariackiej, której poświęcił ostatnie lata swej posługi kapłańskiej, a 27 marca 2017 r. jego doczesne szczątki zostały przeniesione do Krypty Kapłanów Gdańskich w tejże bazylice.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Akt Nowych, Akta WSR w Warszawie w sprawie J. Zatora-Przytockiego, Archiwum bazyliki Mariackiej w Gdańsku.
 Bogdanowicz S., *Kościół Gdański pod rządami komunizmu 1945–1984*, Gdańsk 2000.
 Gucewicz D., *Próba sił? Rok 1966 w Gdańsku*, Gdańsk 2014.
 Klemens J., *Życie i działalność księdza dr. Józefa Zator-Przytockiego w latach 1912–1955*, praca magisterska, Gdańskie Seminarium Duchowne 1988, sygn. mgr 122.
Kronika parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku.
 Samp J., *Wrzeszcz. Kościół na Czarnej*, Gdańsk 1992.
 Szubarczyk P., *Ksiądz płk dr Józef Zator-Przytocki „Czeremosz” (21 I 1912–26 XI 1978)*, „Nasz Dziennik”, 2–3 grudnia 2006.
 Zator-Przytocki J., *Pamiętniki z okresu lat 1939–1956*, Pelplin 2007.



Anna Dymek (ur. 1976) – historyk, pracownik Wieloosobowego Stanowiska do spraw Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Gdańsku.

Ryszard Gryz

Kapłańska droga księdza majora Henryka Peszki ps. „Wicher” (1910–1988)

Jego praca duszpasterska podczas okupacji i posługa w roli kapelana Armii Krajowej doprowadziły go do celi więziennej na warszawskim Mokotowie. Należał do najbliższych współpracowników bp. Czesława Kaczmarka i bronił jego dobrego imienia w czasach stalinizmu oraz przez dalsze życie. Silnie związany ze środowiskami kombatanckimi, wspierał opozycję solidarnościową w regionie świętokrzyskim.

Ks. Henryk Peszko w Górach Świętokrzyskich.
Fot. ze zbiorów Małgorzaty Kołodziej

Henryk Peszko urodził się 29 listopada 1910 r. w Kraczkowej w diecezji przemyskiej. Jego rodzicami byli Walenty i Aniela z domu Skomra. Henryk miał liczne rodzeństwo: siostrę Stefanię oraz czterech braci – Józefa, Stanisława, Bronisława i Eugeniusza. Dzieci dorastały w religijnej i patriotycznej atmosferze. W latach 1917–1923 Henryk pobierał początkowe nauki w miejscowej szkole powszechnej, a przez kolejny rok w Łańcucie. W tym powiatowym mieście uczył się następnie w Państwowym Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza. Ukończył je w 1932 r., zdając egzamin maturalny w zakresie humanistycznym przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Na świadectwie dojrzałości otrzymał oceny dobre, w tym z religii, języka polskiego i historii. Swe młodzięcze lata opisał w publikowanych wspomnieniach *Sprawy i ludzie na tle jednego mojego życia*¹. Wynika z nich, że na tym ważnym etapie życia spotkał znakomitych pedagogów i wychowawców. Nie tylko mieli oni wysokie kwalifikacje zawodowe, lecz także byli bardzo aktywni w pracy na rzecz lokalnej społeczności. Wzorce zaangażowania politycznego i patriotycznego mieszkańców Kraczkowej i Łańcuta przejmowała ówczesna młodzież.

Do kapłańskiej drogi Peszko dojrzywał w trudnych warunkach. Gdy uczył się w łańcuckim gimnazjum, zmarli jego matka i najmłodszy brat Eugeniusz. Uzyskał wówczas wsparcie od ks. Stanisława Dahla, który odegrał ważną rolę w kształtowaniu duchowym przyszłego kapłana. W latach 1932–1937 Peszko odbył studia teologiczne w Kielcach. Święcenia prezbiteratu otrzymał 20 czerwca 1937 r. z rąk biskupa sufragana kieleckiego Franciszka Sonika. Tydzień później odprawił prymicyjną Mszę w kościele parafialnym w Kraczkowej. Wkrótce został wikariuszem i nauczycielem religii w parafii bł. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie.

Służyć w każdych warunkach

Na początku września 1939 r. został przez Niemców aresztowany w charakterze zakładnika wraz z grupą inteligencji żydowskiej. Uwolniony po dziesięciu dniach, dalej głosił patriotyczne kazania, podtrzymujące Polaków na duchu. Ponieważ był zagrożony ponownym aresztowaniem, w lutym 1940 r. bp Czesław

¹ H. Peszko, *Sprawy i ludzie na tle jednego mojego życia. Wspomnienia kieleckiego duchownego z lat 1910–1946*, wstęp i oprac. R. Gryz, K. Święcich, Kielce 2016, s. 3–15.

Kaczmarek podjął decyzję o jego przeniesieniu do Buska-Zdroju. Pracę duszpasterską młody ksiądz łączył tam z antyniemiecką konspiracją. Za wiedzą biskupa działał w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego – w Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Udzielał się w pomocy charytatywnej, podejmował próby ratowania ludzi przed łapankami, głosił kazania napawające wiarą w przyszłość i opiekował się przesiedleńcami z Wielkopolski.

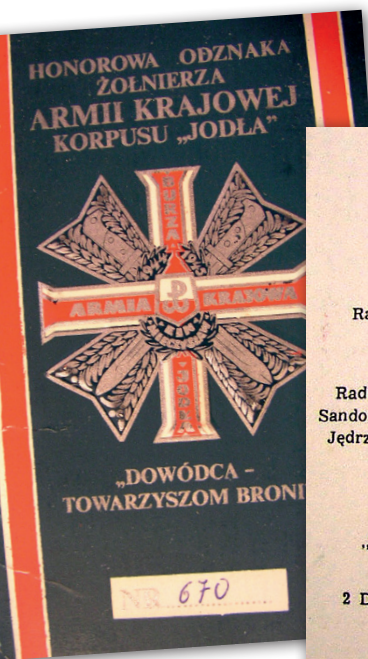
W listopadzie 1943 r. ks. Peszko został wikariuszem w parafii katedralnej w Kielcach, gdzie na tajnych kompletach katechizował gimnazjalistów. W czerwcu 1944 r. został mianowany

kapelanem w stopniu kapitana dla 4. Pułku Piechoty Legionów AK i przybrał pseudonim „Wicher”. Z żołnierzami I batalionu tego pułku przeszedł szlak bojowy podczas akcji „Burza” w 1944 r. Próba udzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu skończyła się jednak niepowodzeniem. Podczas odwrotu oddziały z Kielecczyny stoczyły kilka bitew i potyczek z Niemcami. Wielu partyzantów poległo. Ksiądz Peszko udzielał im przed śmiercią ostatniego namaszczenia. Po rozformowaniu pododdziałów został awansowany na stopień majora oraz odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Przejście frontu i czerwonoarmistów zastało go w parafii Dębno, po czym wrócił do Kielc. Tu przejął obowiązki moderatora Sodalicii Mariańskiej Pań i notariusza kurii diecezjalnej. We wspomnieniach opisał także pierwsze lata władzy komunistycznej w Kielcach. Sporo uwagi poświęcił brawurowemu atakowi oddziału kpt. Antoniego Hedy „Szarego” na miejscowe więzienie i uwolnieniu kilkuset niepodległościowców w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r., ujawnianiu oddziałów podziemia niepodległościowego i dramatycznym zajściom antyżydowskim z 4 lipca 1946 r., znanym jako pogrom kielecki.



Ks. Henryk Peszko. Fot. ze zbiorów Małgorzaty Kołodziej



ODZNAKA
żołnierzy Armii Krajowej
b. Okręgu Radomsko-Kieleckiego
w skład którego wchodziły:

SZTAB OKRĘGU

Inspektoraty:
Radomski, Starachowicki, Sandomierski,
Kielecki, Częstochowski.

Obwody:
Radomski, Koziencki, Iżęcki, Konecki,
Sandomierski, Opatowski, Kielecki, Buskowski,
Jędrzejowski, Włoszczowski, Częstochowski,
Radomszczański.

Oddziały partyzanckie w:
obwodach i inspektoratach oraz
„Zgrupowanie Partyzanckie Ponury”

Korpus Kielecki:
2 Dywizja Piechoty Legionów z pułkami:
2 ppleg., 3 ppleg., 4 ppleg.
7 Dywizja Piechoty z pułkami:
27 pp. i 74 pp.
72 pp.

LEGITYMACJA NR 670

Imię **Henryk**
Nazwisko **Peszko**
Pseudonim **ks.kapelan"Wicher"**

Przydział organizacyjny w latach wojny
Kapelan 4.pp.leg.A.K.

Wyżej wymieniony był żołnierzem Armii
Krajowej na terenie Okręgu
Radomsko-Kieleckiego
i jest uprawniony do noszenia Odznaki Okręgu

W Borzobohaty
WOJCIECH BORZOBOHATY
b. Szef Sztabu Okręgu
„Wojan”
ppik. dypl.

W tym momencie kończył się okres „mijania się” państwa i Kościoła. Nastąpił czas propagandy antykościelnej i systematycznego ograniczania społecznych wpływów Kościoła. W dynamicznie zmieniających się warunkach politycznych ks. Peszko był zagrożony represjami. Podczas formalnego urlopu w okresie od sierpnia 1946 do stycznia 1947 r. pracował na Dolnym Śląsku. W Polanicy-Zdroju bezskutecznie próbował utworzyć ośrodek wypoczynkowy dla kieleckich księży i kleryków. Następnie wrócił do Kielc, gdzie przydzielono mu funkcje asystenta kościelnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej (od 1947 r.), moderatora Sodaliji Mariańskiej Panów (od 1948 r.) oraz sędziego prosynodalnego Sądu Biskupiego (od 1950 r.). W 1949 r. ukończył studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Władze „ludowej” Polski inwigilowały duchownego, gromadząc informacje m.in. o jego wojennych i powojennych kontaktach z organizacjami podziemia niepodległościowego. W materiałach sporządzonych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa pojawił się wątek urlopowania jednego z księży diecezji kieleckiej, który działał w podziemiu niepodległościowym i został wysłany na Ziemię Zachodnie. Odpowiedzialny za to miał być m.in. ks. Peszko. Szczegóły na ten temat

przybliży jego niepublikowany maszynopis wspomnień z okresu stalinowskiego, który odnaleziono w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach.

W celi mokotowskiej

Kiedy stalinizm zaciskał coraz mocniej pętlę wokół tysięcy niepodległościowców, w tym setek polskich księży uznanych za wrogów ustroju, zwłaszcza byłych kapelanów AK i Narodowych Sił Zbrojnych, nastąpił najtrudniejszy okres w życiu ks. Peszki. Wielu duchownych cierpiało w więzieniach, miejscach internowania lub wygnania. W jednym z procesów pokazowych skazano na dożywocie dwóch księży z Wolbromia. Równocześnie aresztowano ordynariusza diecezji kieleckiej i poddano go ciężkiemu śledztwu w więzieniu na warszawskim Mokotowie. W związku z przygotowywanymi oskarżeniami i pokazową rozprawą bp. Kaczmarka trafiali do tego „pałacu cudów” kolejni duchowni z Kielc. Księdza Peszkę najpierw na krótko zatrzymali funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach, którzy zaproponowali mu współpracę z UB. „Na taką pro-

Wyczerpujące przesłuchania i tortury znosił dzielnie. W więzieniu nie przyznał się do popełnienia jakichkolwiek przestępstw, choć najcięższe oskarżenia pod jego adresem dotyczyły spiskowania przeciwko ustrojowi, szpiegostwa i przechowywania broni.

pozycję – czytamy w przygotowywanych do druku wspomnieniach księdza kategorycznie i ostro zareagowałem, że nigdy to nie nastąpi, bo do »takiej doskonałości nie dojrzałem« – gdyż nie chcę być

w kolizji ze społeczeństwem, które gardzi konfidentami”². Kapłana aresztowano 12 stycznia 1952 r. Operację tę przeprowadzili funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na czele z kpt. Jerzym Kędziorą z Departamentu Śledczego.

W więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej poddano księdza seriom wyczerpujących przesłuchań i tortur. Znosił je dzielnie, ale rzecz jasna nie mógł o tym pisać w listach do najbliższych lub współpracowników z kurii. W więzie-

² Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Akta personalne biskupów i księży, sygn. XP-61/7a, Ks. H. Peszko, „Wyrwane kartki z życia”, cz. 3: „Paradoksy czasów powojennych”, k. 7.

niu nie przyznał się do popełnienia jakichkolwiek przestępstw, choć najcięższe oskarżenia pod jego adresem dotyczyły spiskowania przeciwko ustrojowi, przechowywania broni i radiostacji, szpiegostwa czy nielegalnego posiadania dewiz³. Kiedy po ponad trzech latach wyszedł na wolność, nie opowiadał o tych ciężkich doświadczeniach, ale sporo faktów przytoczył we wzmiankowanym maszynopisie wspomnień. W kolejnej ich części czytamy: „Dostawszy się do takiej celi (4 m długiej, 1,2 m szerokiej i 3 m wysokiej), zacząłem poznawać arkana życia więziennego, które przez całą dobę było nastawione na wyczerpanie psychiczne i fizyczne więźnia. Odżywianie było odrażające (kasza, brukiew, kapusta) i raz na tydzień zupa z dorsza, rano pół litra czarnej, niesłodzonej kawy z przypalonych buraków albo zboża oraz jednego kilograma razowego, żytniego chleba. Na obiad litr kaszy albo brukwi, albo kapusty – na kolację to samo co na obiad, tylko o połowę mniej. Tego rodzaju odżywianie prowadziło szybko do osłabienia organizmu, tym bardziej że nie każdy więzień mógł się przyzwyczaić do spożywania takiej parzonki, nadającej się raczej do karmienia zwierząt, nie ludzi. Większość więźniów wylewała tę strawę do kubła z nieczystościami⁴. Ksiądz był poddawany, czasem dniem i nocą, wielogodzinnym przesłuchaniom, które zwano konwejerami. Wspominał o pięciodniowym „kołowrotku” – bez snu – w czasie którego zmieniali się tylko śledczy.

Po jednym z ciężkich przesłuchań i konfrontacji ks. Peszko trafił do celi nr 43 w pawilonie XI. Do dwóch współwięźniów powiedział krótko: „będą się ze mną działy jakieś »cuda«, które mogą się dla mnie źle skończyć, [...] mogą tego nie przeżyć”. Poprosił ich – jak potem wspominał – „że gdy oni przeżyją, by powiedzieli, »że w więzieniu się nie zeświniłem, nikogo nie obciążylem, ani nie dałem się nabrać na zaplanowany przez UB fałsz zeznaniowy potrzebny do pokazowego procesu«⁵. W istocie ks. Peszko trafił na kilka miesięcy do celi śmierci nr 13 w pawilonie X. Kolejne próby złamania oporu księdza latem 1953 r. również się nie powiodły. Dlatego nie znajdziemy go wśród świadków w sfingowanej rozprawie pokazowej przeciwko bp. Kaczmarkowi.

³ R. Gryz, *Peszko Henryk (1910–1988)*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 3, red. J. Myszor, Warszawa 2006, s. 164–165.

⁴ Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Akta personalne biskupów i księży, sygn. XP-61/7a, Ks. H. Peszko, „Wyrwane kartki z życia”: cz. 3, k. 11.

⁵ *Ibidem*, k. 15.

W trudnych latach więziennych ks. Peszko otrzymał duże wsparcie od rodzeństwa i krewnych. Zwłaszcza od brata Bronisława, który poświęcał najwięcej czasu na załatwianie różnych spraw kapłana, w tym kontakty z adwokatem Henrykiem Nowogródzkim. W jednym z listów z więzienia czytamy: „więcej pisać nie mogę [...] o mojej sprawie, ani ja nie mogę pisać, ani Wy niewiele wiecie, sądzę jednak, że Władze wyjaśnią pewne sprawy i nie pozwolą mi zrobić krzywdy, gdyż byłem zawsze z tymi, którzy w biedzie wykuwają lepsze jutro – dlatego z ufnością patrzę w lepsze jutro, także i swoje”⁶. Sprawa ks. Peszki została rozpoznana dopiero 7 lutego 1955 r. przez Najwyższy Sąd Wojskowy. Na mocy amnestii z 1952 r. postanowiono postępowanie umorzyć i natychmiast uwolnić aresztowanego.



Ks. Henryk Peszko przemawia podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w Miechowie, 22 lipca 1981 r.
Fot. AIPN

Późne lata

Po powrocie do diecezji ks. Peszko pracował dalej w Kurii Diecezjalnej w Kielcach. Najpierw został radcą kurii, a w 1961 r. na długi czas jej kanclerzem. Po kilku latach otrzymał też godność kanonika gremialnego Kapituły Katedralnej Kieleckiej. W roli kanclerza bardzo aktywnie wspierał środowiska kombatanckie. Uczestniczył w pielgrzymkach na Jasną Górę i głosił w ich trakcie homilie. Był obecny m.in. na kościelnych uroczystościach w Michniowie 20 maja 1978 r., gdzie modlono się przy zbiorowej mogile 203 mieszkańców wioski, bestialsko zamordowanych

⁶ List ks. Henryka Peszki do Bronisława Peszki, Warszawa, 6 IX 1954 r. (kserokopia), zbiory Czesławy Lew z Kraczkowej.

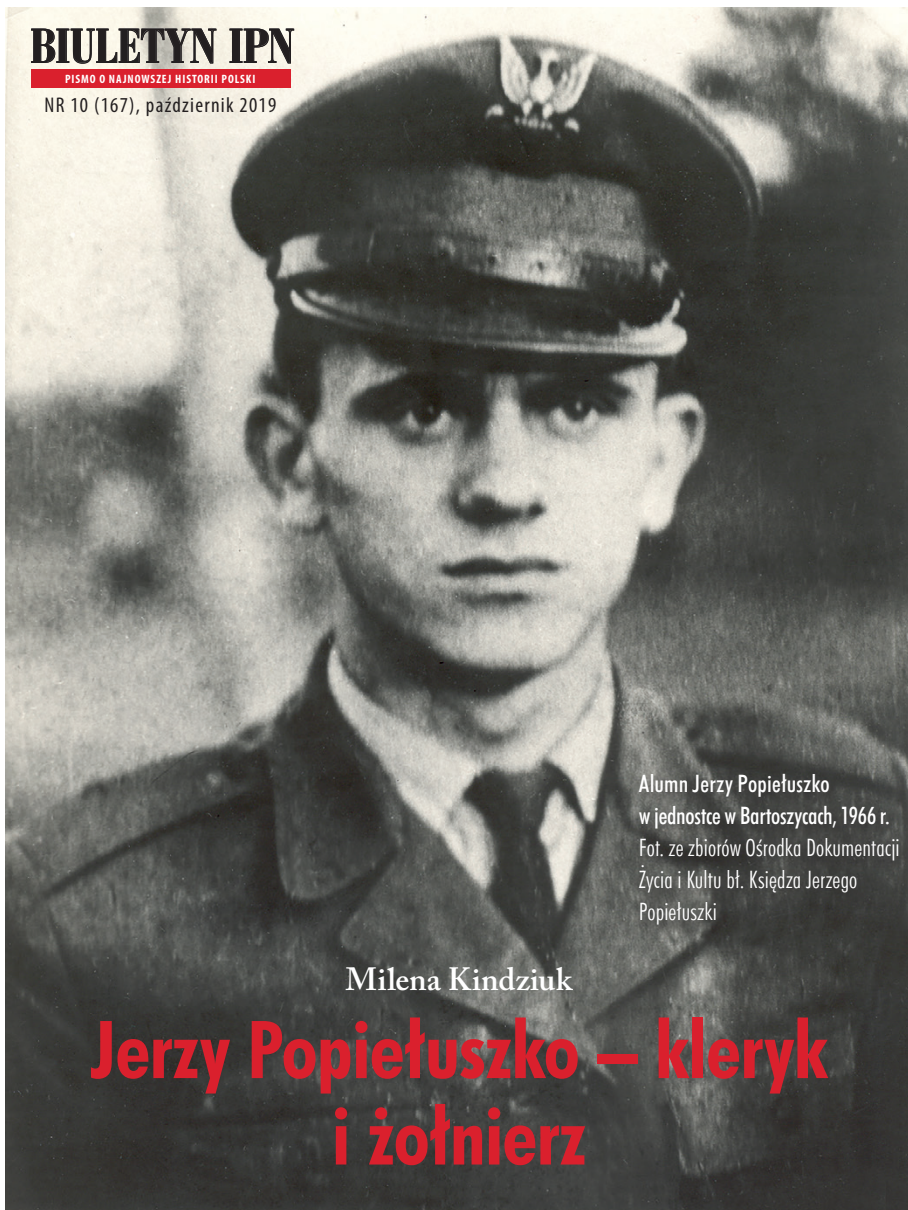
przez Niemców w 1943 r. Wspierał działalność NSZZ „Solidarność” Regionu Świętokrzyskiego. Jego zaangażowanie na rzecz niezależnych środowisk było obserwowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W zbiorach archiwalnych IPN zachowała się Teczka Ewidencji Operacyjnej na Księdza (TEOK) o numerze ewidencyjnym 14264. Podkreślano w niej, że ks. Peszko był człowiekiem twardym i upartym, konsekwentnym w działaniu, krytycznym wobec siebie i w ocenach innych, lubiącym przebywać jedynie w towarzystwie osób zaufanych. W połowie dekady Wojciecha Jaruzelskiego jako kanclerz kurii protestował przeciwko dalszemu szkalowaniu przez komunistyczną prasę dobrego imienia nieżyjącego już wówczas bp. Kaczmarka.

Władze kościelne doceniły różne zasługi ks. Peszki. W 1983 r. z nominacji Jana Pawła II otrzymał godność prałata honorowego Jego Świątobliwości, a trzy lata później protonotariusza apostolskiego. Wtedy też został scholastykiem Kapituły Katedralnej w Kielcach. W momencie przejścia na emeryturę i zakończenia dwudziestopięcioletniej pracy w charakterze kanclerza bp Stanisław Szymecki mianował go kanclerzem honorowym kurii.

Pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich ks. infułata Henryk Peszko obchodził w rodzinnej parafii 21 czerwca 1987 r. Kraczkowskiemu kościołowi ofiarował pamiętkowy kielich i ufundował witraż z wizerunkiem św. o. Maksymiliana Marii Kolbego. Nie doczekał jednak początków wolnej Polski, zmarł 9 czerwca 1988 r. w szpitalu w Czerwonej Górze k. Kielc. Pochowany został na starym cmentarzu w Kielcach, w kwaterze żołnierzy i przyjaciół z okresu okupacji niemieckiej.



Ryszard Gryz (ur. 1963) – historyk, dr hab., profesor nadzwyczajny w Instytucie Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Autor książek: *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956. Na przykładzie województwa kieleckiego* (1999); (z A. Dudkiem) *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)* (2003); *Pozwolić czy nie? Władze PRL wobec budownictwa katolickich obiektów sakralnych w latach 1971–1980* (2007) i in.



Alumn Jerzy Popiełuszko
w jednostce w Bartoszycach, 1966 r.
Fot. ze zbiorów Ośrodka Dokumentacji
Życia i Kultu bł. Księdza Jerzego
Popiełuszki

Milena Kindziuk

Jerzy Popiełuszko – kleryk i żołnierz

Z jednostki wojskowej w Bartoszycach alumn Jerzy Popiełuszko wysyłał listy do ojca duchownego seminarium. W jednym z nich pisał o poczynaniach swego dowódcy: „Kazał mi się rozbuć, wyciągnąć sznurówki z butów, zdjęć onuce. Stałem więc przed nim boso. Oczywiście cały czas na baczność. Stałem jak skazaniec. [...]

Nogi zmarzły, zsiniały...”.

Nie ulega wątpliwości, że w Bartoszycach w latach 1966–1968 Jerzy Popiełuszko przeszedł pierwszą próbę cierpienia za wiarę. Jego postawa w czasie służby wojskowej była godna podziwu. Tak z perspektywy lat oceniała ją matka ks. Jerzego – Marianna Popiełuszko, która podczas procesu beatyfikacyjnego zeznała: „O tym wszystkim, co on przecierpiał w wojsku, dowiedziałam się od jego kolegów. On mi powiedział tylko o różańcu, który zabraniali mu nosić na palcu jego dowódcy. Powiedział mi, że nie posłuchał się dowódcy i różańca nie oddał [...]. O prześladowaniu Jerzego z powodu praktyk religijnych wiem tylko od jego kolegów. Mówili o tym, że stał długi czas na mrozie bez butów, goniono go po schodach w pełnym rynsztunku wojskowym i pozbawiano przepustek do rodziców i seminarium. Koledzy Jerzego wyznali mi, że był dla nich duchowym przywódcą i podtrzymywał ich w powołaniu do kapłaństwa”¹.

Sam Popiełuszko pisał zaś do ojca duchownego seminarium, ks. Czesława Miętka: „Nieraz miałem pewne wątpliwości, czy dobrze robię, stawiając czoło, cierpiąc za innych. Czy to nie jest jakaś lekkomyślność. Okazałem się bardzo twardy, nie można mnie złamać groźbą ani torturami. Może to dobrze, że akurat ja, bo może ktoś inny by się załamał, a jeszcze innych wkopał”².

Jednostka specjalna

W jednostce wojskowej w Bartoszycach młody Popiełuszko stawiał się pierwszy raz 25 października 1966 r. Zameldował się już po dwudziestej drugiej, a nie przed – jak przewidywał regulamin. Wymierzono mu za to karę. Jak wspomina ks. Wiesław Wasiński, kolega Popiełuszki, który wraz z nim wtedy przybył, klerycy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że spóźnienie stanowi tylko pretekst do udzielenia im pierwszej wojskowej reprimendy: „Zostaliśmy ostro zganieni, usłyszeliśmy, że postąpiliśmy wbrew regulaminowi, że poważnie naruszyliśmy przepisy, a wojsko to przecież dyscyplina!”³

¹ Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, M. Popiełuszko, *Zeznania w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego Popiełuszki (sessio 7a)*, k. 96–116.

² J. Popiełuszko, *List 2, Bartoszyce, 02.1976*, [w:] *Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki*, oprac. G. Bartoszewski OFMCap, Warszawa 2009, s. 21.

³ Rozmowa autorki z ks. Wiesławem Wasińskim. Jeśli nie zaznaczono inaczej, także inne wypowiedzi ks. Wasińskiego pochodzą z tego źródła.



Koszary w Bartoszychach. Fot. ze zbiorów Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultury bł. Księdza Jerzego Popiełuszki

Alumnom wręczono książeczki wojskowe, otrzymali też do wypełnienia ankiety. Jeszcze tego samego wieczoru, tuż przed północą, przymusowo skierowano ich wszystkich do fryzjera. „Pamiętam, że zarówno Jurek, jak i ja byliśmy już ostrzyżeni, specjalnie do wojska, wysoko za uszy, na języka. Ale to nie stanowiło przeszkody, by w nocy strzyc nas dalej” – opowiada ks. Wasiński.

„Posadzili nas na taborecie i zgolili na łyso, po czym kazali nam iść do łazienki” – wspomina inny z byłych żołnierzy, ks. Andrzej Dusza⁴.

Jednostka w Bartoszychach, w której odbywał służbę Popiełuszko, była określana mianem „największego seminarium duchownego w Polsce”. W 1967 r. przebywało tam 320 alumnów. Żadne seminarium nie miało aż tylu studentów⁵.

Już samo położenie jednostki w północno-wschodniej Polsce, w poniemieckich koszarach na obrzeżach miasta, dziesięć kilometrów od granicy sowieckiej, sprzyjało izolacji i celom władz Polski Ludowej. Wystarczy zresztą wspomnieć, że były to te same tereny, na których więziono tak niedawno prymasa Stefana Wyszyńskiego, w pobliżu bowiem znajdują się Rywałd i Stoczek Warmiński, co pokazuje pewną konsekwencję w działaniach państwa wobec Kościoła.

Nie była to typowa jednostka wojskowa. Przeznaczona wyłącznie dla seminarzystów, miała status specjalnej. Dziś przypomina o tym znajdujący się przed

⁴ Tu i dalej: Rozmowa autorki z ks. Andrzejem Duszą.

⁵ Zob. A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL 1949–1980*, Olsztyn 1995, s. 40.

wejściem do koszar kamień z pamiątkową tablicą ku czci ks. Popiełuszki. Należy przypomnieć, że początkowo (w latach 1959–1964) alumnów wcielano pojedynczo do różnych jednostek wojskowych na terenie całej Polski. Przebywali tam wraz z żołnierzami służby zasadniczej. Władze państwowe dość szybko jednak się z tego wycofały, gdyż – wbrew założeniom – utrudniało im to realizację planu ateizacji. Klerycy zaczęli bowiem wywierać pozytywny wpływ na żołnierzy służby zasadniczej, katechizowali ich, włączali we wspólne modlitwy, dużo z nimi rozmawiali i kształtowali w ten sposób ich światopogląd w duchu chrześcijańskim, a nie marksistowskim. To wywoływało sprzeciw władz. Również wizyty przedstawicieli Kościoła w wojsku, a także okoliczność, że kleryków odwiedzali przełożeni seminariów czy proboszczowie, miały w ocenie oficerów negatywnie wpływać na atmosferę w całej jednostce i utrudniać politykę laicyzacji⁶.

Powyższe czynniki doprowadziły do utworzenia w 1965 r. osobnych jednostek wojskowych wyłącznie dla alumnów – tzw. kompanii kleryckich. Powstały one w Gdańsku, Opolu i Szczecinie-Podjuchach. Rok później kompanię klerycką z Gdańska przeniesiono do Bartoszyc, a kompanię z Opolu do Brzegu. Od tego momentu, na mocy zarządzenia szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, klerycy odbywali służbę wojskową wyłącznie w specjalnie wydzielonych pododdziałach. Były to trzy samodzielne bataliony ratownictwa terenowego: 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego w Bartoszykach, 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego w Szczecinie-Podjuchach i 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego w Brzegu⁷. Te trzy jednostki specjalne miały się wyróżniać intensywną indoktrynacją, a co za tym idzie – programem nauczania opracowanym specjalnie dla seminarzystów. Ale również zaostrożonym rygiorem, ograniczeniem liczby przepustek i wszelkich kontaktów z osobami z zewnątrz, zwłaszcza z duchownymi i przełożonymi seminariów duchownych.

Wojskowa indoktrynacja

Nowym jednostkom kleryckim zapewniono „starannie dobraną, gruntownie przeszkoloną w Głównym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego (GZP WP) kadre oficerską,

⁶ Zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 204.

⁷ P. Piotrowski, *Służba wojskowa jako forma represji politycznej w Ludowym Wojsku Polskim*, [w:] *Inteligentna forma internowania. Ćwiczenia i powołania do Ludowego Wojska Polskiego jako forma represji po 13 grudnia 1981 r.*, red. G. Majchrzak, Warszawa 2016, s. 37.

a proces szkolenia i wychowania oparto na specjalnym, zawierającym zwiększony wymiar godzin i odpowiednią tematykę programie szkolenia politycznego⁸. Kadra musiała być pewna. W myśl instrukcji podpisanej przez ówczesnego szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, gen. Wojciecha Jaruzelskiego (mającej status: tajne specjalnego znaczenia!), „postanowiono wcielać alumnów do tych pododdziałów, których dowódcy mają skryształizowany światopogląd materialistyczny, zwracając przy tym uwagę, by w jednej drużynie z alumnem był przynajmniej jeden wyrobiony aktywista partyjny lub młodzieżowy, możliwie o jak najwyższym poziomie wykształcenia ogólnego⁹”. Wytyczne Jaruzelskiego dotyczące zachowania dowódców wojskowych wobec kleryków dobrze oddają przyjęty sposób postępowania z seminarzystami, dlatego warto przytoczyć tu również inne fragmenty tej instrukcji:

„Skoncentrowany wysiłek [wobec żołnierzy-alumnów] winien zmierzać do:

- trwałego pogłębiania u alumnów krytycyzmu wobec dogmatów kościelnych, osłabienia ich postaw i przekonań światopoglądowych;
- wpajania im dogłębnego przekonania o nieprzejednanej wrogości Kościoła wobec ludowego Państwa, o aspołecznym charakterze zawodu księdza, rozbudzając równocześnie patriotyzm, wiarę w ideały socjalizmu oraz dumę z osiągnięć Polski Ludowej;
- spowodowania u większości wcielanych do wojska alumnów rezygnacji z kontynuowania nauki w seminariach¹⁰.

W Bartoszycach stosowano wobec żołnierzy-alumnów indoktrynację zdecydowanie intensywniejszą niż w pozostałych jednostkach. Zajęcia ideologiczne, zgodnie z instrukcjami Głównego Zarządu Politycznego, musiały odpowiadać potrzebom formowania światopoglądu socjalistycznego. Żołnierze mieli obowiązek uczestnictwa w szkoleniach i wykładach politycznych. Prowadzili je bardzo starannie dobrani, wyszkoleni prelegenci, absolwenci Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu.

Popiełuszko tak opisywał zajęcia polityczne w liście do ks. Miętka: „Dzisiaj mieliśmy polityczne z niejakim panem Chorążewiczem. Przez całe siedem godzin mówił o stosunku państwa do Kościoła i perspektywach na przyszłość. Księdza

⁸ A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków...*, s. 39.

⁹ *Ibidem*, s. 41. Autor cytuje za: AIC MON, 266/91/223, k. 41.

¹⁰ Wytyczne szefa GZP WP, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w sprawie prowadzenia pracy polityczno-wychowawczej z alumunami seminariów duchownych, odbywającymi zasadniczą służbę wojskową, [w:] A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków...*, s. 87.

Prymasa przedstawiał w najbardziej czarnym świetle. Wszystkiemu, co jest złe, winien jest Ksiądz Kardynał Wyszyński”¹¹.

Narzędziem propagandy w wojsku była też organizacja czasu wolnego, który miała wypełniać przede wszystkim rozrywką. Jak wskazują dokumenty, precyzyjnie dobrana: „Trzeba wszystko robić, by wśród alumnów wytworzyć luźną atmosferę. To jest ważne dlatego, że oni w takiej atmosferze zaczną się gubić, pokażą swoje oblicze, nie będzie takiego mocnego zgrania między klerykami [...]. Należy im dać dużo rozrywek [...], są wszyscy w okresie, kiedy dużo rzeczy przyswaja się bez większego zastanowienia. Te dwa lata są bardzo ważne, trzeba zrobić wszystko, by oni przez te dwa lata przestali być ludźmi zbyt twardymi, żeby oni podchodzili do życia inaczej. Co ich najbardziej chwyci – co rozluźni ich więzi? Boją się filmu – to działa, to trzeba wykorzystać, trzeba im dać więcej filmów erotycznych”¹².

Do łamania sumień kleryków zabierano się na różne sposoby. Urządzano im na przykład przymusowe zabawy taneczne, zapoznawano ich z kobietami, licząc na skandale obyczajowe. Nie przynosiło to jednak spodziewanych skutków. Nic też nie wiadomo o tym, by Popiełuszko brał udział w takich rozrywkach. Filmy, starannie dobrane: popularnonaukowe, ideologiczne, fabularne, wyświetlano alumnom przymusowo, żądając stu procentowej frekwencji podczas seansów. Dobierano je także według klucza politycznego. „Na przykład w grudniu 1966 roku w 56. Batalionie wyświetlono 8 filmów, w tym 2 fabularne, były to: *Polska, zwykły dzień*; *Narodziny miasta*; *Żelazny szlak*; *Festiwal filmowy w Moskwie*; *Dzień w Turosszowie*; *Agronom*; *Stocznia w Gdyni*; *Tysiąclatki*”¹³.

Stałym rytuałem było przymusowe wyjście kleryków do pobliskiego kina garnizonowego w niedzielne przedpołudnie, a więc dokładnie w tym czasie, kiedy w okolicznych kościołach były odprawiane Msze św. Dowódcy wojskowi celowo utrudniali w ten sposób podwładnym udział w praktykach religijnych. Na spacer zaś pozwalali im wyjść dopiero w godzinach popołudniowych, kiedy kościoły były zamknięte. Trudno się więc dziwić, że znający to z autopsji ks. Jan Zając nazywa ów niedzielny rytuał „ateistycznym, jeśli wręcz nie diabolicznym”¹⁴.

¹¹ J. Popiełuszko, *List 4, Bartoszyce, 7.03.1968*, [w:] *Zapiski...*, s. 28.

¹² J. Zając, *Mundur zamiast sutanny. Klerycy w wojsku. Bartoszyce 1966–1968*, Częstochowa 2010, s. 50.

¹³ P. Piotrowski, *Służba wojskowa jako forma represji...*, s. 39.

¹⁴ J. Zając, *Mundur zamiast sutanny...*, s. 53.



Jerzy Popiełuszko (z prawej) podczas ćwiczeń na poligonie.
Fot. ze zbiorów Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu bł. Księdza Jerzego Popiełuszki

Znamienne, że wśród poborowych, tak w Bartoszycach, jak i w pozostałych dwóch jednostkach kleryckich, znajdowali się nie tylko seminarzyści. Przysyłano też aktywistów partyjnych, zazwyczaj z organizacji młodzieżowych, którzy mieli odgrywać rolę żołnierzy-konfidentów (alumni określali ich mianem „braci podłączonych”), pomagać sprawować nadzór nad alumunami: wszechstronnie ich inwigilować, donosić na nich dowódcom – i wspierać w ten sposób oficerów politycznych w planowej ateizacji. Jak wynika z zeznań jednego z oficerów, do zadań owych aktywistów należało wciąganie alumnów do organizacji partyjnych i „prostowanie” ich światopoglądu. Codziennie obserwowano poszczególnych alumnów i notowano ich zachowania, kontakty, rozmowy, czas modlitwy, wypowiedzi na różne tematy¹⁵.

Popiełuszko na celowniku

Jerzy Popiełuszko od pierwszych dni służby był, jak to określano w wojsku, na celowniku¹⁶.

„Następnego dnia po przyjeździe do Bartoszyc, wieczorem, dostaliśmy kilka minut na mycie – wspomina ks. Wasiński. – Na komendę, w lodowatej wodzie,

¹⁵ A. Setlak, Wywiad nr 2 z oficerem JW 4413 w Bartoszycach, [w:] *idem, Służba wojskowa alumnów WSD w PRL i jej ocena w wypowiedziach kapitanów rezerwistów z 1970 r. Studium historyczno-socjologiczne na przykładzie Bartoszyc*, Olsztyn 2002, s. 41.

¹⁶ Szerzej zob. M. Kindziuk, *Jerzy Popiełuszko. Biografia*, Kraków 2018.

mieliśmy myć raz prawą, raz lewą nogę. A kiedy wróciliśmy do sal sypialnych, za sugestią Jurka wszyscy uklękliśmy i zaczęliśmy głośno odmawiać pacierz. Nagle wpadł kapral. Rozległ się wrzask: »Wojsko to instytucja świecka, nie kościół. Jeżeli ktoś ma ochotę, to może modlić się po cichu, leżąc w łóżku!«. Ale Jurek nie ustąpił. »Kleryk musi modlić się we wspólnocie, tak przecież jest w seminarium« – odparł. On był naszym przywódcą duchowym. Tak go traktowaliśmy”.

Popiełuszko tłumaczył klerykom-żołnierzom, że najważniejsze jest, by trzymali się razem i nie dali się zastraszyć. Rozumiał, że jeśli tylko pozwolą się sterroryzować, łatwiej będzie później nimi manipulować.

„Taka postawa Jurka dawała nam siłę” – przyznaje ks. Dusza. Wtedy, w wojsku, koledzy Jerzego nie przypuszczali, że wykaże on tak wielką charyzmę. Księża, którzy odbywali wówczas służbę w Bartoszycach, zgodnie przyznają dzisiaj, że nie załamali się i nie zrezygnowali z powrotu do seminarium właśnie dzięki postawie Popiełuszki. Hart ducha, który wykazywał, nie tylko im imponował, ale też powodował, że sami zyskiwali odwagę, czuli się mocni wewnętrznie i w efekcie jeszcze bardziej pragnęli zostać kapłanami.

A o załamanie nie było trudno, zwłaszcza że dowódcy wojskowi systemowo, raz po raz proponowali klerykom rozpoczęcie świeckich studiów, kusili możliwością dostania się na nie bez egzaminów, obiecywali załatwienie dobrze płatnej, prestiżowej pracy, mieszkania. Warunek był jeden: zainteresowani mieli wybrać życie świeckie, zobowiązać się, że nie wrócą już do seminarium i nie zostaną duchownymi. Ten, kto wyraziłby na to zgodę, otrzymałby wspomniane profity, zostałyby także natychmiast zwolniony z obowiązku odbywania służby wojskowej.

Zemsta dowódców

Dawnym kolegom ks. Popiełuszki najbardziej utkwilo w pamięci to, że przez cały pobyt w wojsku przewodził on wspólnym modlitwom. W każdy piątek prowadził dla żołnierzy-kleryków drogę krzyżową, a w pozostałe dni tygodnia, na wzór porządku seminaryjnego, proponował czas skupienia, rozmyślań duchowych. Codziennie wieczorem przewodził nieszporem, czyli modlitwie brewiarzowej, którą odmawiają duchowni. W ten sposób seminarzyści kontynuowali swoją formację kapłańską.

Pewnej nocy w czasie jednej z takich wspólnych modlitw zjawił się w sali oficer dyżurny, oznajmiając, że teraz on zorganizuje żołnierzom czas w nocy. To dało

początek szykanom. Polegały one na przykład na zmuszaniu alumnów do reakcji na tzw. nocne alarmy. Mieli siedem minut na spakowanie po ciemku wszystkich rzeczy osobistych, po czym musieli stawić się na zbiórce na korytarzu, by następnie – biegiem – udać się do sali, w której siedział oficer dyżurny. U niego mieli się zameldować, ten zaś sprawdzał, czy karabin jest odpowiednio wyczyszczony. Gdy taki alarm dobiegał końca, po chwili zaczynał się kolejny. I tak jeden po drugim. Bywało, że alarmy trwały przez całą noc.

Kleryk Popiełuszko tak pisał o alarmach do swego ojca duchownego w seminarium: „Dają w kość, ale nie zdają sobie sprawy, że tym samym przyczyniają się do lepszego zgrania bractwa. Stajemy się bardziej jednomyślni”¹⁷.

Popiełuszko, kruchy, delikatny i wrażliwy, dostawał teraz surową szkołę życia. – Jurek otrzymywał najwięcej karnych alarmów. Bywało, że do oficera musiał się czołgać na kolanach, po ziemi. Miał wyjątkowo surowego dowódcę plutonu, który strasznie się nad nim znęcał i go upokarzał – opowiada ks. Dusza.

Rzeczywiście, ów dowódca uchodził w Bartoszycach za prawdziwego kata. Popiełuszko dał się we znaki na przykład tym, że w wyjątkowo drastyczny sposób uczył go pływać w basenie. Wiązał go w pasie liną i wrzucał do basenu bez żadnej asekuracji. Kiedy Jerzy zaczynał tonąć, dowódca wyciągał go na powierzchnię wody. Po czym ponownie wrzucał do basenu.

W znęcaniu się nad Popiełuszką wojskowi dowódcy szli jeszcze dalej, wydając mu coraz bardziej drastyczne rozkazy, na przykład czołgania się po ziemi na ostrym mrozie. Podczas jednej z takich akcji widziała go bibliotekarka z Bartoszyca, Władysława Zaczyńska. „Z okna biblioteki obserwowałam, jak w masce gazowej, na zimnie i mrozie Popiełuszko czołgał się po ziemi, reagując na co chwila zmieniającą się komendę: »padnij – powstań«. Widziałam też, jak przynosił trociny z tartaku, a potem na kolanach szorował nimi korytarze, czyścił klozety – też w masce gazowej”¹⁸.

Popiełuszko za karę nie dawano przepustek. Dowódcy próbowali go zastraszyć, mówiąc, że nawet jeśli umrze mu matka, nie będzie mógł pojechać na jej pogrzeb, a dla pewności, by nie uciekł, zamkną go na ten czas w areszcie.

¹⁷ J. Popiełuszko, *List 1, Bartoszyce, 10.01.1967*, [w:] *Zapiski...*, s. 19.

¹⁸ Rozmowa autorki z Władysławą Zaczyńską.

Bronił różańca i medalika

Popiełuszko słynął w wojsku również z tego, że lubił spacerować przed budynkiem koszar, modląc się na różańcu, który nosił zawsze na palcu. Różaniec ten – upominek przywieziony z Rzymu od prymasa Wyszyńskiego – był poświęcony. Jak każdy kleryk, który szedł do wojska, otrzymał go na drogę także Popiełuszko – i od tamtej pory się z nim nie rozstawał. Ksiądz Wasiński tak wspominał w zeznaniach procesowych: „Jestem naocznym świadkiem zdarzenia, kiedy to dowódca plutonu, osławiony z okrucieństwa Puczeko, nakazał Jerzemu przy całym plutonie zdjąć z palca TO – to znaczy różaniec w formie pierścionka. Jerzy zapytał: »Dlaczego?«. Usłyszał odpowiedź: »Bo w czasie zajęć możecie się skaleczyć lub urwać sobie palec«. Jerzy kontynuował: »Obywatel porucznik ma na palcu obrączkę i nie boi się o utratę palca«. Dowódca w odpowiedzi wydał rozkaz zdjęcia z palca różańca. Jerzy tego rozkazu nie wykonał. Za niewykonanie tego rozkazu otrzymał karę ZOK – to znaczy Zakaz Opuszczania Koszar ze wszystkimi tego konsekwencjami. [...] W [...] czasie wolnym musiał w pełnym rynsztunku meldować się na dyżurce u oficera dyżurnego. Praktycznie w tym uzbrojeniu musiał meldować się po obiedzie, po kolacji i przed snem. Działo się to przez kilka kolejnych dni¹⁹. Ostatecznie oficer zamknął go za karę w wojskowym areszcie.

„Później – wspomina udręki Popiełuszki ks. Wasiński – kazano mu zdjąć żołnierskie buty, tak by nogi były gołe. Musiał przez godzinę stać boso na mrozie. W końcu oficer pozwolił mu włożyć buty, ale za karę ogłosił alarm dla całej drużyny”.

Popiełuszko pisał potem do ks. Miętka: „[Dowódca] Kazał mi się rozbuć, wyciągnąć sznurówki z butów, zdjąć onuce. Stałem więc przed nim boso. Oczywiście cały czas na baczność. Stałem jak skazaniec. Zaczął się wyżywać. Stosował różne metody. Starał się mnie ośmieszyć. Poniżyć przed kolegami, to znów zaskoczyć możliwością urlopów i przepustek. Boso stałem przez godzinę. Nogi zmarzły, zsiniały...”²⁰.

Jerzy pisał też o tym, jak dowódca go wyśmiewał, mówiąc: „Co, bojownik za wiarę!”. W liście do ks. Miętka Popiełuszko podawał motywy swej odmowy: „Gdybym zdjął [różaniec], wyglądałoby to na ustępstwo. Sam fakt zdjęcia to niby nic takiego. Ale ja zawsze patrzę głębiej”²¹.

¹⁹ Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Ks. W. Wasiński, *Zeznania w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego Popiełuszki* (sessio 28a), k. 449–473.

²⁰ J. Popiełuszko, *List 2, Bartoszyce, 02.1967*, [w:] *Zapiski...*, s. 22.

²¹ *Ibidem*.

W czasie służby wojskowej Jerzy wiele razy wykazywał się heroiczną postawą w sprawach wiary. Nie pozwolił również zdjąć sobie z szyi medalika z wizerunkiem Matki Bożej. „Jak słodko jest cierpieć, kiedy się cierpi dla Chrystusa” – tłumaczył później bp. Zbigniewowi Kraszewskiemu, który jako opiekun seminarjny odwiedzał go w wojsku²².

„Żołnierz nie choinka!”

Nie tylko wyjątkowo surowe warunki życia w Bartoszycach i zaostrzony system kar były dla kleryków niesłychanie dotkliwe. Trzeba zwrócić uwagę również na kiepskie wyżywienie. Serwowano trzy posiłki dziennie, porcje były małe, menu jednostajne, a jeżeli już na stole pojawiał się produkt mięsny – zwykle kiełbasa – to z pełną premedytacją podawano go zazwyczaj w piątki, kiedy klerycy zachowywali post od pokarmów mięsnych i wiadomo było, że i tak nie będą jeść (za przestrzeganie postu byli karani, Popiełuszko musiał kiedyś z kolegami odbyć trzydziestokilometrowy marsz). Gdy zaś żołnierze wracali z ćwiczeń spóźnieni, obiad stał już na stole zimny i taki tylko mogli spożyć. To wszystko musiało się negatywnie odbić na stanie zdrowia alumnów.

Podobnie ciężka praca, często ponad siły. Klerykom kazano na przykład pracować przy budowie. Jak wspomina jeden z nich: „Zmęczyliśmy się straszliwie, przez całą noc nie było spania, bo szły czołgi i komary gryzły. Na drugi dzień było podobnie. Szły czołgi i jeszcze tabory z amunicją. Potem jechali pontonierzy z Żagania, starzy znajomi, budowaliśmy z nimi niejednego most”²³. Innym razem zmuszano kleryków do prac polowych: „Praca na 700 ha ziemi, pracy do oporu. Pszenica i pszenica. Dzień i noc. Praca przy workach i przy słomie. Męczy...”²⁴.

Tymczasem opieka medyczna w wojsku również pozostawiała wiele do życzenia. Gabinet lekarski, owszem, istniał, jednak tylko teoretycznie. Trudno powiedzieć, by można było w nim uzyskać fachową poradę. Dawni koledzy

²² Tylko w latach 1969–1970 jednostkę wojskową w Bartoszycach odwiedziło w sumie 297 duchownych. Przywozili oni modlitewniki i wszelkiego rodzaju pomoce naukowe, by klerycy mogli eksternistycznie zdawać egzaminy. Zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 205.

²³ S. Gabański, *Dobrze! Zapiski kleryka-żołnierza (1964–1967)*, wstęp i oprac. J. Marecki, Kraków 2013, s. 213.

²⁴ *Ibidem*, s. 215.

ks. Popiełuszki do dziś pamiętają, że każdy alumn, który zachorował i trafił do tamtejszego lekarza, otrzymywał jedną tabletkę, zawsze o tej samej nazwie: „na ból gardła”. Bez względu na rodzaj dolegliwości.

„Szybko więc przestaliśmy bywać u lekarza” – wspomina ks. Wasiński. Być może taka sytuacja była spowodowana instrukcją Jaruzelskiego, wymagającego podejrzliwości wobec kleryków i zalecającego, by „zwrócić uwagę na dość częste wypadki symulowania różnych chorób przez alumnów, zwłaszcza w początkowym okresie ich służby. Wszelkie skierowania żołnierzy-alumnów na komisje lekarskie winny być dokonywane po uprzednim powiadomieniu zastępcy dowódcy jednostki do spraw politycznych, który z kolei zobowiązany jest poinformować osobiście przewodniczącego właściwej komisji lekarskiej o możliwości zaistnienia faktu symulowania choroby”²⁵.

Wraz z upływem czasu zapotrzebowanie na porady lekarskie wyraźnie jednak rosło, zwłaszcza zimą, kiedy to dowódcy nie pozwalali klerykom zakładać ciepłej odzieży i młodzi ludzie zaczęli masowo chorować na gripę. Ksiądz Dusza pamięta, że 1 listopada 1966 r. nastąpiła nagle ostra zima, mróz mocno szczypał twarz, tymczasem alumnom nie wolno było założyć nawet szalika. „Żołnierz nie choinka!” – tłumaczyli dowódcy. Wykazywali się przy tym pełnym cynizmem. Chorował też Jerzy. Koledzy dostrzegali zresztą, że jego organizm coraz bardziej słabnie. Popiełuszko miał astmę, która mocno dawała mu się we znaki, szczególnie kiedy musiał zakładać maskę gazową – zaczynał się wtedy dusić. Nie miał też siły biegać po śniegu, a takie rozkazy wydawano, by go jak najdotkliwiej udręczyć. „Im więcej potu straciecie na ćwiczeniach, tym mniej krwi będzie potem w boju” – uzasadniali swe decyzje dowódcy.

Jerzy nie mógł się spodziewać pomocy nawet od swojej rodziny, gdyż za wszelką cenę utrudniano mu z nią kontakt, nie dawano przepustek. Ksiądz Wasiński opowiada: „Pamiętam, że tylko raz odwiedzili go w wojsku rodzice. Razem wyszliśmy z nimi na krótki spacer po mieście. Utkwiło mi w pamięci jedynie to, że ojciec był bardziej milczący niż matka. Raczej słuchał, niż zadawał Jurkowi pytania. Rodzice nie mieli jednak pojęcia, jakim represjom poddawany jest na co dzień ich syn”.

²⁵ Wytyczne szefa GZP WP, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w sprawie prowadzenia pracy polityczno-wychowawczej z alumnami seminariów duchownych, odbywającymi zasadniczą służbę wojskową, [w:] A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków...*, s. 89.



Klerycy Józef Zięba i Jerzy Popiełuszko. Fot. popieluszko.ipn.gov.pl

Rzeczywiście, Marianna i Władysław Popiełuszkowie byli w Bartoszycach jedynie raz – na przysiędze wojskowej syna, 18 grudnia 1966 r. Niewiele wiedzieli więc o warunkach panujących w wojsku. Jerzy zresztą na nic się nie skarżył. Nawet w liście do rodziców wyrażał się enigmatycznie: „My mamy zmartwienia w wojsku, Wy macie w domu. I dlatego nie trzeba się nigdy złościć z żadnego cierpienia. Teraz są już wakacje. Byłbym już w domu całe trzy miesiące, gdyby nie to wojsko. Ale widocznie Bogu się podobało, żebym był razem z innymi w wojsku. Za to również trzeba dziękować Bogu. Bo nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Czas u mnie leci szybko, już się zaczął dziewiąty miesiąc służby”²⁶.

²⁶ J. Popiełuszko, *List 3, Bartoszyce, 26.06.1967*, [w:] *Zapiski...*, s. 26–27.

Alumnów powoływano do wojska bezprawnie. Formalnie w PRL obowiązywało „porozumienie” zawarte między rządem a episkopatem w 1950 r., które gwarantowało odroczenie służby wojskowej seminarzystom, podobnie jak studentom wyższych uczelni. Stosowny przepis na ten temat głosił: „Władze wojskowe będą stosowały odroczenie dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów, zaś księży po wyświęceniu i zakonnicy po złożeniu ślubów nie będą powoływani do czynnej służby wojskowej, lecz przenoszani do rezerwy z zakwalifikowaniem do służby pomocniczej”. Tego przepisu PRL nie respektowała.

Upokorzenia

Listy Popiełuszki pisane z wojska, zwłaszcza te do ojca duchownego seminarium, są ważnym świadectwem jego wiary. W ocenie o. Gabriela Bartoszewskiego, promotora sprawiedliwości w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego, „z listów tych przebija głęboka wiara w Opatrzność Bożą, wierność wybranemu powołaniu duchownemu oraz umiłowanie modlitwy. To właśnie w modlitwie należy upatrywać źródła, skąd płynęło jego męstwo w obronie różańca i osobistych przekonań podczas służby wojskowej”²⁷. Treść listów stanowi klucz do zrozumienia późniejszej działalności kapłańskiej ks. Jerzego, a zwłaszcza ostatniego okresu jego życia.

Widać, jak silną wiarę musiał mieć bł. ks. Jerzy Popiełuszko, by się nie załamać oraz dochować wierności sobie i wyznawanym wartościom. Znamienne, że właśnie na takie aspekty postawy męczenników zwracają uwagę dokumenty kościelne, które mówią o wierności chrześcijańskim zasadom i wcielaniu tych zasad we wszystkich dziedzinach życia jako wyrastających z wiary i ducha Ewangelii²⁸. Znoszenie tortur w imię wiary w różnych okresach życia stanowi niejako potwierdzenie męczeństwa, które objawia się w ostatnim momencie życia. W tym samym duchu abp Angelo Amato mówił w homilii beatyfikacyjnej o służbie wojskowej ks. Jerzego: „Była dla niego czasem wielkiego cierpienia, okresem licznych upokorzeń i ograniczenia wolności religijnej. Nie pozwalano mu uczestniczyć we Mszy świętej i przyjmować Komunii

²⁷ G. Bartoszewski OFMCap, *Słowo wstępne*, w: *Zapiski...*, s. 8.

²⁸ Zob. W. Łazewski, *La sentenza agostiniana „martyrem non facit poena sed causa”*, Roma 1987.

świętej”²⁹. Z tej próby wiary, z tych wielu upokorzeń Jerzy Popiełuszko wyszedł zwycięsko.

BIBLIOGRAFIA

- Amato A., *Homilia. Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki 6 VI 2010*, „L'Osservatore Romano” 2010, nr 7, s. 58–60.
- Gabański S., *Dobrze! Zapiski kleryka-żołnierza (1964–1967)*, wstęp i oprac. J. Marecki, Kraków 2013.
- Kindziuk M., *Jerzy Popiełuszko. Biografia*, Kraków 2018.
- Lesiński A., *Służba wojskowa kleryków w latach 1979–1980 w świetle tajnych instrukcji Instytucji Centralnych Ministerstwa Obrony Narodowej*, [w:] *idem, Służba wojskowa kleryków w PRL 1979–1980*, Olsztyn 1995.
- Łazewski W., *La sentenza agostiniana „martyrem non facit poena sed causa”*, Roma 1987.
- Piotrowski P., *Służba wojskowa jako forma represji politycznej w Ludowym Wojsku Polskim*, [w:] *Inteligentna forma internowania. Ćwiczenia i powołania do Ludowego Wojska Polskiego jako forma represji po 13 grudnia 1981 r.*, red. G. Majchrzak, Warszawa 2016.
- Rozmowa autorki z ks. Andrzejem Duszą.
- Rozmowa autorki z ks. Wiesławem Wasińskim.
- Rozmowa autorki z Władysławą Zaczyńską.
- Setlak A., *Służba wojskowa alumnów WSD w PRL i jej ocena w wypowiedziach kapłanów rezerwistów z 1970 r. Studium historyczno-socjologiczne na przykładzie Bartoszyce*, Olsztyn 2002.
- Zajac J., *Mundur zamiast sutanny. Klerycy w wojsku. Bartoszyce 1966–1968*, Częstochowa 2010.
- Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki 1967–1984*, oprac. G. Bartoszewski OFM Cap, Warszawa 2009.
- Zeznania w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego Popiełuszki.
- Żaryn J., *Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

²⁹ Abp A. Amato, *Homilia. Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki 6 VI 2010*, „L'Osservatore Romano” 2010, nr 7, s. 58–60.



Milena Kindziuk (ur. 1970) – dr historii, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dziennikarka, publicystka. Autorka książek: *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki* (2004; 2010); *Matka świętego. Poruszające świadectwo Marianny Popiełuszko* (2012; 2017); *Matka Papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej* (2013); *Popiełuszko. Biografia* (2018) i in.



Rafał Łatka,
ks. Dominik Zamiatała

Ostatnie lata działalności prymasa Wyszyńskiego

Największą wartością duszpasterską były dla niego wiara ludu, jego przywiązanie do Kościoła, jego więź z Kościołem w Chrystusie i Jego Matce. W postudze pasterskiej kierował się dwiema zasadami. Po pierwsze: stałość – zawarta w Credo, w Ojcie nasz, w Zdrowaś Mario i w Ślubach Jasnogórskich. Po drugie: zmienność – rozeznawanie sytuacji Kościoła w Polsce z dnia na dzień i stosownie do tego układanie programu pracy.

Działalność duszpasterska 1980–1981

W ostatnich dwóch latach życia kard. Stefan Wyszyński, mimo słabnącego zdrowia, nie zwalniał tempa. W swych obu archidiecezjach – gnieźnieńskiej i warszawskiej – odbywał wizytacje kanoniczne, udzielał sakramentów świętych, pisał listy pasterskie do wiernych. Troszczył się o stan moralny, wykształcenie i właściwy poziom

intelektualny duchowieństwa podległych mu metropolii. Stawiał przed kapłanami diecezjalnymi i zakonnymi wysokie wymagania w pracy duszpasterskiej. Świadomy zachodzących procesów społeczno-politycznych, kładł mocny nacisk na to, aby księża nie dali się wciągnąć w napięcia polityczne, które w jego opinii w dużym stopniu potęgowali wrogowie Kościoła. Wymagał od duchowieństwa postawy głosiciela ducha pokoju, wolnego od napięć i nieangażującego się w działalność jakiegokolwiek grupy politycznej, ponieważ misja kapłana jest uniwersalna względem wszystkich. W czasie udzielania po raz ostatni święceń kapłańskich w archikatedrze warszawskiej 1 czerwca 1980 r. apelował do neoprezbiterów, aby szli do ludu Bożego „w duchu pokornej służby i rzetelnej prawdy, przepowiadając nie siebie, tylko Chrystusa”.

Wygłaszał liczne kazania, przekazując wiernym prawdy wiary i nauczanie Kościoła. Świadomy wad narodowych katolickiego społeczeństwa polskiego, po raz drugi zwołał synod gnieźnieński i nim kierował, chcąc wspólnie z duchowieństwem i wiernymi wypracować skuteczne formy odrodzenia religijnego i moralnego w archidiecezji. W dalszym ciągu działał na rzecz duszpasterstwa polonijnego i spotykał się z przedstawicielami Polonii z USA i innych krajów.

Nieprzerwanie propagował kult maryjny, czego wyrazem były rozpoczęcie kolejnego nawiedzenia kopii obrazu jasnogórskiego w archidiecezji warszawskiej i koronacja figury Matki Bożej w Wambierzycach 17 sierpnia 1980 r.

W trosce o dobro duchowe wiernych inicjował budowę kościołów i erygował nowe parafie w Gnieźnie – bł. Bogumiła i bł. Jolenty, w Bydgoszczy – Matki Boskiej Ostrobramskiej, w Warszawie – św. Maksymiliana M. Kolbego i w Inowrocławiu – Świętego Ducha.

Nadal zwracał szczególną uwagę na zaangażowanie Kościoła w rozbudzenie i pogłębianie świadomości religijnej, szczególnie wśród młodych Polaków. Wiedział – i nieustannie przypominał to wiernym – że Kościół w Polsce jest tak wrośnięty w Naród, że nie musi zabiegać o dodatkowe uznanie u kogokolwiek. Na spotkaniach z działaczami katolickimi apelował o ducha katolickiego, o studiowanie dokumentów Stolicy Apostolskiej, o wychowanie chrześcijańskie i narodowe zamiast socjalistycznego.

Wobec strajków w 1980 r.

Kardynał Wyszyński już od 1979 r. zdawał sobie sprawę z pogłębiającego się kryzysu gospodarczego Polski i kilka razy zwracał uwagę władzom, że zła sytu-

acja może doprowadzić do kolejnego wybuchu niezadowolenia społecznego, tym razem na dużą skalę. Tego typu ostrzeżenie sformułował m.in. w czasie swojego spotkania z Edwardem Gierkiem w styczniu 1979 r. Prymas do uwag przedstawionych wtedy I sekretarzowi KC PZPR przywiązywał wielką wagę i wielokrotnie je przywoływał. W zapiskach poczynionych w Pro memoria w sierpniu 1980 r., odnosząc się do wypowiedzi Gierka na temat strajków, podkreślał: „Gdy przed rokiem ostrzegałem pana E.G. przed następstwami obecnego stanu rzeczy, koloryzowałem sytuację ekonomiczną. Dziś przyznaje się do błędów, jakkolwiek nie wszystko jest winą rządu czy partii. Pan E.G. był człowiekiem dobrym, narodo-wo usposobionym, ale miał zbyt małą wiedzę ekonomiczną, żeby ocenić skutki przeinwestowania za pożyczone pieniądze. Dziś szuka się rozwiązań, ale ich nie widać. Liczą na Kościół, ale ludzie Kościoła nie mogą stanąć okoniem przeciwko postulatam robotników, gdyż te postulaty są słuszne”¹. W tym samym dniu odnotował także: „Dziś idzie już nie tylko o przysłowiową »kiełbasę«, ale o postulaty społeczne (Z[wiązki] Z[awodowe]) i polityczne”².

Równocześnie obawiał się, że rozwój wydarzeń może doprowadzić do interwencji sowieckiej o nieprzewidywalnych konsekwencjach. Z tego względu zgodził się na rozmowę z I sekretarzem KC PZPR, w czasie której podkreślił, że Kościół popiera najważniejszy postulat strajkujących, czyli utworzenie wolnych związków zawodowych. Na Jasnej Górze wygłosił 26 sierpnia ważne kazanie, w którym odniósł się do najważniejszych aktualnych zagadnień. Wzywał władze państwowe do zaniechania wszelkiej formy przymusowej ateizacji i laicyzacji społeczeństwa; mówił o wartości rodziny, której należy się prawo do odpowiednich warunków ekonomicznych; przypomniał o prawie obywateli do zrzeszania się oraz o wartości uczciwej, rzetelnej pracy; akcentował prawo do suwerenności narodu we własnej Ojczyźnie.

Władze zmanipulowały sierpniowe kazanie i to nie tylko w przekazie telewizyjnym i radiowym. Dwa dni później w Zalesiu Dolnym prymas powiedział: „Niestety, nie cała treść mojego przemówienia dotarła do was przez telewizję, w której nie bez zdziwienia zobaczyłem siebie we wtorek wieczorem. Gdy wracałem z Jasnej Góry, przeglądałem znane wam pismo – »Życie Warszawy«. Jeszcze nie miałem nigdy

¹ Archiwum Archidiecezji w Gnieźnie (AAG), S. Wyszyński, Pro memoria 1980–1981, zapis z 19 VIII 1980 r.

² *Ibidem*.

zaszczytu przemawiać do was z łam »Życia Warszawy«. Ale wczoraj się to stało. I co zobaczyłem? – Owszem, podano, że prymas przemawiał, ale z czterech wymienionych punktów – pierwszy został pominięty; trzeci zniekształcony, a czwarty – o życiu narodowym – gdzieś się w drukarni zupełnie zagubił. Tak samo w telewizji”³.

W kazaniu wzywał rodaków do kierowania się dojrzałością narodową i obywatelską. W myśl katolickiej nauki społecznej przypominał o prawach, ale i o obowiązkach każdego obywatela. Pod wałami jasnogórskimi Polacy usłyszeli, że każdy człowiek „ma prawo do zaznaczenia swojego stanowiska, chociażby wstrzymując się od pracy”, ale jednocześnie musi mieć świadomość konsekwencji tego wyboru, gdyż koszty „idą w miliardowe sumy, ciężą nad całą gospodarką narodową i jakimś odwetem godzą w życie całego narodu, rodziny i każdego człowieka”⁴. Wspomniana homilia rozczarowała strajkujących w Gdańsku, którzy spodziewali się jednoznacznego poparcia dla swoich postulatów politycznych.

W czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, które odbyło się 7 września, kard. Wyszyński krótko podsumował kazanie i różne reakcje na nie: „Musimy dobrze zrozumieć rzeczywistość. Jesteśmy nauczycielami Narodu. Dnia 26 sierpnia 1980 r. mówiłem do Narodu, a nie do partii. Niektórym wydawało się, że za mało pod partię. Nie mówiłem też do stoczniowców – inni powiedzieli, że za mało pod stocznię. Ja mówiłem do Narodu i dlatego ograniczyłem się do tych elementów zasadniczych, starając się wydozować tak, abym nie był demagogiem, zwłaszcza w takiej sytuacji, w której nie wiadomo, do czego to jeszcze może doprowadzić”⁵. Słowa te pokazują, jak prymas rozumiał zadania Kościoła w czasie sierpniowych wydarzeń. Biskupi mieli wskazywać, że należy pracować na rzecz narodu, oraz łagodzić napiętą sytuację społeczno-polityczną.

Wobec Solidarności

Ksiądz prymas i biskupi zawarcie porozumień sierpniowych oceniali jako wielki sukces robotników i deklarowali wyraźnie swoje wsparcie dla ich postulatów. Mówił o tym Komunikat ze 176 Konferencji Plenarnej Episkopatu ogłoszony 17 października 1980 r.: „Wydarzenia ostatnich miesięcy, których byliśmy świadkami, a nawet

³ *Ibidem*, zapis z 28 VIII 1980 r.

⁴ S. Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946–1981*, Warszawa 1990, s. 912.

⁵ Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (AAW), SPP 04/35, Rada Główna Episkopatu Polski 1980, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 7 IX 1980 r., k. 193–194.

w jakiejś mierze uczestnikami, wstrząsnęły wszystkimi dziedzinami życia zbiorowego [...]. Biskupi dzielają troski, którymi żyją dziś ludzie pracy. Wspierają ich moralnie i bronią ich słusznych praw. Jednocześnie wyrażają przekonanie, że wszyscy po uznaniu praw ludzi pracy – unormowaniu stanu nowych związków zawodowych, ze wzmożoną energią i zapałem wypełnią swe obowiązki na wszystkich odcinkach pracy i życia narodu”⁶. Kardynał Wyszyński rolę Kościoła w czasie strajków skomentował w jednym ze swoich zapisów w Pro memoria: „Zasada: nie atakujemy ustroju, ale popieraliśmy słuszne żądania robotników”⁷. Wspomnianą zasadą Kościół kierował się również w kolejnych miesiącach istnienia Solidarności. Podczas wizyty delegacji robotników w Domu Arcybiskupów Warszawskich 7 września prymas wskazywał, na czym powinni się oni skoncentrować w swojej aktywności społecznej. Sugerował, w jakim kierunku winien zmierzać nowo powstały ruch społeczny. Przestrzegał przed nadmiernym skupieniem na rozgrywkach personalnych, wysuwaniem kolejnych żądań pod adresem władz oraz postulował skoncentrowanie się na odnowie społecznej i działaniach o charakterze organizacyjnym.

W kolejnych miesiącach radził działaczom związkowym, by kierowali się zasadami katolickiej nauki społecznej. Kardynał Wyszyński jednoznacznie zdefiniował stosunek Kościoła do Solidarności w jednym z wpisów do swojego dziennika: „Popierając Solidarność – należy bronić ją przed rozszerzeniem zadań społ[eczno]-gosp[odarczych] na tereny polityczne”⁸.

Prymas traktował przemiany zapoczątkowane przez protestujących robotników jako element odnowy i odrodzenia moralnego Narodu. Jego zdaniem należało unikać demagogii i zachować spokój. Uważał, że Lech Wałęsa nie jest w stanie tego zrobić: „Ruch stworzyć może, organizacji stworzyć nie umie, pomimo żeśmy się starali, żeby miał odpowiednich współpracowników i pomocników. [...] Gdyby nawet on osobiście przegrał, to jeszcze ruch pozostanie. Słowo »Solidarność« czaruje i nadal będzie ekscytowało ludzi, bo ci ludzie do tego dążą”⁹.

⁶ *Komunikat 176 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Warszawa 17 X 1980*, [w:] *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, oprac. J. Żaryn, Poznań 2006, s. 235–236.

⁷ AAG, S. Wyszyński, Pro memoria 1980–1981, zapis z 9 IX 1980 r.

⁸ *Ibidem*, zapis z 10 II 1981 r.

⁹ AAW, SPP 04/36, Rada Główna Episkopatu Polski 1981, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 10 II 1981 r., k. 107.

W kolejnych miesiącach uważnie analizował kierunek, w którym zmierzała Solidarność. Dostrzegł rozbudzenie świadomości i przezwyciężenie apatii społecznej. Jako ryzyko traktował z kolei możliwości zinstrumentalizowania Kościoła przez ten ruch. Z tego powodu starał się zachowywać dystans wobec nowego związku zawodowego. Uważał, że do współpracy z Solidarnością nie powinni się angażować duchowni: „Kładę nacisk na to, żeby księża nie dali się wciągnąć w napięcia polityczne, które w dużym stopniu potęguje KOR. Nasza praca jest najbardziej na linii aktualnych potrzeb naszej Ojczyzny”¹⁰.

Kardynał Wyszyński wraz z innymi członkami episkopatu odegrał kluczową rolę w utworzeniu NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Uczynił bardzo wiele, aby władze wydały zgodę na rejestrację tego związku zawodowego. 2 lutego 1981 r. powiedział: „Jeżeli pracownicy przemysłowi uzyskali prawo zrzeszania się, to trzeba to prawo przyznać również i pracownikom rolnym [...]. Nie trzeba tego prawa »przyznawać«, ono po prostu istnieje i nikt go nam odmówić nie może. Jest jedno prawo przyrodzone, takie samo dla każdego człowieka, bez względu na to, co on robi, czy pracuje w fabryce, w kopalni, czy na roli, każdy ma takie samo prawo przyrodzone, naturalne, zespalania swych sił i wysiłków dla wspólnego przeprowadzania zadań, które człowiek ma do wykonania”¹¹.

Ostatnie wskazania pod adresem działaczy Solidarności kard. Wyszyński sformułował niecałe dwa miesiące przed śmiercią. W czasie spotkania z delegacją związku rolników indywidualnych podkreślił znaczący dorobek niezależnego ruchu społecznego oraz zwrócił uwagę na kierunek, w jakim powinna zmierzać Solidarność: „Panu Lechowi Wałęsie tłumaczyć: w ciągu tych kilku miesięcy zrobiliście tak wiele, że najbardziej sprawna polityka nie zdołałaby tego uczynić, czego wyście dokonali. Dziękujcie Bogu za to. Musicie teraz uporządkować swoją organizację, umocnić się, stworzyć aparaty administracji związkowej, przeszkolić ludzi do tych zadań, dać im wykształcenie z zakresu polityki i etyki społecznej, polityki rolnej, kodeksu pracy, wszystkich obowiązków i praw, które ten kodeks nadaje. I dalej pracować. Przyjdzie czas, w pierw czy później, że nie tylko postulaty społeczno-zawodowe, ale i inne będą na pewno osiągnięte przez potężny ruch »Solidarności« przemysłowej

¹⁰ AAG, S. Wyszyński, Pro memoria 1980–1981, zapis z 15 I 1981 r.

¹¹ S. Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946–1981...*, s. 1009.

i »Solidarności« związków zawodowych indywidualnych rolników. Na pewno to osiągnięcie! Błogosławię was i wasze godziwe poczynania”¹².

Ostatnie dni

Od kwietnia 1981 r. pogłębiała się choroba kard. Wyszyńskiego. W notatkach zapisał: „rozpoczyna się *via dolorosa*” [droga krzyżowa] i „wydaje mi się, że jest to *initium finis* [początek końca]”¹³. Ostatnią Mszę św. odprawił 12 maja. Dzień później z Watykanu dotarły do Polski tragiczne informacje. W wyniku zamachu papież Jan Paweł II został ciężko ranny. Dominowały szok i przerażenie, które wzmogły się dzień później, gdy episkopat opublikował komunikat lekarski na temat stanu zdrowia prymasa Wyszyńskiego. Stwierdzono, że „[...] choroba ma charakter postępujący [...] i że stan chorego jest poważny”¹⁴. Zasmucone społeczeństwo modliło się przez kolejne dni o zdrowie zarówno Jana Pawła II, jak i prymasa.

Ostatnie swoje wskazania kard. Wyszyński przekazał biskupom w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu 22 maja: „Powiedziałem już, że żadnego programu nie zostawiam, dlatego że mój następcą nie może być skreślony żadnym programem. Musi rozeznawać sytuację Polski i Kościoła z dnia na dzień i stosownie do tego układać program pracy. Program pracy w Polsce nie może być sztywny. Nasza stałość wyraża się w »Credo«, wyraża się w »Ojcie Nasz«, w »Zdrowaś Mario«, w Ślubach Jasnogórskich, w zawieraniu, które Ojciec Święty uczynił na Jasnej Górze. A reszta jest płynna. Największą naszą wartością jest wiara naszego ludu, jego przywiązanie do Kościoła, jego więź z Kościołem w Chrystusie i Jego Matce, w waszej wierze, w waszej gorącej miłości i waszej niezwyklej apostołowskiej gorliwości. Niczego więcej się nie oczekuje. Kościół musi zostać tutaj, gdzie jest. Bo bez jakiejś emfazy, jest przedmurzem chrześcijaństwa. Kościół stąd pójdzie na Wschód”¹⁵. Kilka dni później, 28 maja, prymas zmarł.

Dorobek kard. Wyszyńskiego podsumował w czasie Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski w czerwcu 1981 r. kard. Franciszek Macharski. Powiedział wówczas: „[...] przyszło mu pasterzować w czasach trudnych. Dobiegła końca

¹² *Ibidem*, s. 1037.

¹³ B. Piasecki, *Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia*, Rzym 1982, s. 37.

¹⁴ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 461.

¹⁵ AAW, SPP, 04/36, Rada Główna Episkopatu Polski 1981, List prymasa Wyszyńskiego do Rady Głównej Episkopatu, 22 V 1981 r., k. 173.

epoka Piusa XII. Jan XXIII zwołał Sobór Watykański II. W kraju zaś sytuacja na odcinku kościelnym była coraz trudniejsza. Zmarły Prymas przygotował Wielką Nowennę, jubileusz Tysiąclecia Chrztu Polski, nawiedzenie kopii Obrazu Jasnogórskiego w diecezjach i parafiach. Zawsze był czynny i zaangażowany w służbę ludowi bożemu, nie czekając na zmianę stosunków politycznych. Doświadczenie życiowe nakazywało Mu bronić spraw Kościoła aż do uwężenia. Uczestniczył we wszystkich sprawach Narodu, a w wypadkach na Wybrzeżu w 1980 r. był rozjemcą i uchronił Naród od wojny domowej. Jan Paweł II zarządził 30-dniową żałobę, która ma służyć rozważaniu i zgłębieniu duchowej spuścizny Zmarłego. Źródłem siły duchowej zmarłego kardynała prymasa było zawierzenie Matce Najświętszej, czego nie ukrywał. We wszystkim bowiem postawił na Maryję¹⁶.

Pogrzeb kard. Wyszyńskiego był wielką manifestacją przywiązania polskiego społeczeństwa do Kościoła. Wzięło w nim udział kilkaset tysięcy osób, które oddały hołd Prymasowi Tysiąclecia, jak już wtedy powszechnie go nazywano. Na uroczystości pogrzebowe 31 maja 1981 r. do Warszawy przybyły delegacje większości episkopatów europejskich i episkopatu USA, nie zabrakło także najwyższych władz PRL. Wielu badaczy jest przekonanych, że swojego następcę na stanowisko metropolity warszawskiego i gnieźnieńskiego wskazał kard. Wyszyński. Wydaje się, że istotnie był przekonany o zdolnościach i zaletach biskupa warmińskiego Józefa Glempa, który wcześniej pełnił funkcję jego sekretarza i kapelana.

¹⁶ AAW, SPP, Protokoły Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski 1980–1982, Protokół 179 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Warszawa, 25–26 VI 1981 r., k. 1–2.



Rafał Łatka (ur. 1985) – dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: (z ks. Józefem Mareckim) *Kościół katolicki w Polsce rządzonej przez komunistów* (2017); *Episkopat Polski wobec stosunków państwo–Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989* (2019); (z B. Mackiewicz i D. Zamiatą) *Kardynał Stefan Wyszyński 1901–1981* (2019) i in.



Ks. Dominik Zamiatą (ur. 1967) – klaretyn, dr hab., prof. UKSW, wykładowca w Instytucie Politologii na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie. Autor książek: *Caritas. Działalność i likwidacja organizacji 1945–1950* (2000); *Zakony męskie w polityce władz komunistycznych w Polsce w latach 1945–1989*, t. 1: *Problematyka organizacyjno-personalna* (2009), t. 2: *Działalność duszpasterska i społeczna zakonów w latach 1945–1989* (2012); (z B. Mackiewicz i R. Łatką) *Kardynał Stefan Wyszyński 1901–1981* (2019) i in.



Bp Ignacy Tokarczuk podczas wizytacji parafii Opatrzności Bożej w Rzeszowie, 16 czerwca 1985 r. Fot. Igor Witowicz

Mariusz Krzysztofiński

Życie za prawdę

Abp Ignacy Tokarczuk o bł. ks. Jerzym Popiełuszce

„Przekonałem się, że to idealista – w najlepszym znaczeniu tego słowa, odznaczający się stanowczością i hartem ducha” – mówił o ks. Jerzym metropolita przemyski. W trudnych chwilach podtrzymywał go na duchu. Później zaś bronił pamięci o nim.

Biskup antykomunista

Spośród biskupów polskich pełniących posługę duszpasterską w okresie PRL najbardziej zdecydowaną i jednoznaczną postawę wobec komunizmu zajmował Ignacy Tokarczuk, ordynariusz diecezji przemyskiej w latach 1965–1993.

Kapłan ten, urodzony 1 lutego 1918 r. w Łubiankach Wyższych koło Zbaraża w rodzinie chłopskiej, wyniósł z domu głęboką religijność, prostotę życia codziennego, szacunek dla pracy, jak również przekonanie – ugruntowane poprzez własne przeżycia z czasu okupacji sowieckiej Lwowa (1939–1941 i po 1944 r.) oraz prowadzone studia – że niemożliwe jest pogodzenie komunizmu i chrześcijaństwa. Według niego, komunizm był ułudą, systemem, który odbiera człowiekowi wszelką podmiotowość, niczego w zamian nie oferując. W jego rozumieniu dzieła Karola Marksa i Fryderyka Engelsa były zaprzeczeniem Ewangelii.

Tokarczuk, obejmując w grudniu 1965 r. urząd biskupa przemyskiego, był kapłanem o dużym doświadczeniu duszpasterskim i znacznych zdolnościach organizacyjnych. Charakteryzowała go także gotowość służenia Kościołowi w każdych warunkach i sytuacji. Cechami nowo mianowanego biskupa były też: radykalizm społeczny i ewangeliczny, bezkompromisowość, hart ducha, umiłowanie prawdy.

U progu posługi biskupiej Tokarczuk za swoje zadania uznawał uczyć i przypominać o Bogu, głosić prawdę. Wypełniając w tym duchu swoje posłannictwo, bardzo szybko został uznany przez władze PRL za „zdecydowanego przeciwnika ustroju socjalistycznego”. Postawa ordynariusza, podjęty przez niego program budownictwa sakralnego oraz głoszone kazania, w których piętnował poczynania komunistów, sprawiły, że był przez nich poczytywany za niereformowalnego przeciwnika, którego należało zneutralizować lub zniszczyć. Kontestując komunistyczną rzeczywistość, panującą w niej zakłamanie, abp Tokarczuk wychodził z założenia, że jego obowiązkiem jest też budzenie mocą własnego przykładu i zaangażowania odwagi u ludzi, przełamywanie wszechobecnej wówczas bariery strachu. Według pasterza przemyskiego, rolą Kościoła było głoszenie Ewangelii i pozostawanie w opozycji moralnej wobec komunizmu. Naród powinien podążać za tym głosem, odrzucając ateizm i kłamliwą propagandę materialistyczną.

Ponadto abp Tokarczuk stał się jednym z największych orędowników środowisk opozycyjnych w kraju. Służył im, zależnie od potrzeby i możliwości, pomocą duchową i materialną.



Jerzy Popiełuszko. Fot. Wikimedia Commons

W okresie stanu wojennego wsparcie dla ludzi Solidarności ze strony duchowieństwa diecezji przemyskiej oraz abp. Tokarczuka przybrało charakter działań charytatywnych i duszpasterskich (choć nie można zapominać o tym, że na terenie diecezji ukrywano działaczy Solidarności poszukiwanych przez Służbę Bezpieczeństwa, przechowywano materiały służące do druku wydawnictw opozycyjnych, ukrywano środki finansowe należące do Solidarności). Jak można sądzić, działania te odbywały się za wiedzą – i aprobatą – abp. Tokarczuka.

Poza osobami świeckimi wsparcia i rady szukali u pasterza przemyskiego – członka Rady Głównej Episkopatu Polski – także kapłani pochodzący z innych diecezji, zaangażowani w działalność

opozycyjną. Ksiądz Stanisław Krzywiński, prawa ręka arcybiskupa w kontaktach z Solidarnością, po latach przyznawał, że „nie było tygodnia, aby do biskupa Tokarczuka nie przyjeżdżali kapłani z innych diecezji w poszukiwaniu wsparcia i rady w związku z ich działalnością na rzecz opozycji demokratycznej”¹. Wizyty takie przebiegały bardzo dyskretnie z co najmniej dwóch powodów. Jednym były obawy przed mackami SB. Drugim – konieczność zachowania zasad hierarchii kościelnej, wzmacniana pragnieniem niezadrażniania stosunków wewnątrz Episkopatu Polski.

Jak ojciec z synem

Jednym z kapłanów, którzy zwrócili się o radę do abp. Tokarczuka, był bł. ks. Jerzy Popiełuszko, wówczas wikariusz parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Tak po latach, wiosną 2011 r., ordynariusz przemyski opisywał swoje

¹ Relacja ustna ks. Stanisława Krzywińskiego, 5 X 2015 r.

spotkania z ks. Popiełuszką²: „W 1981 r. podczas strajku studentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa na warszawskim Żoliborzu ks. Popiełuszko odprawiał dla nich Msze św. Człowiek, który się wtedy z nim spotykał, wspominał, że ks. Popiełuszko mówił do niego na mój temat, że ma do mnie zaufanie i że szkoda, że nie ma mnie w Warszawie itd.”

Swoje pierwsze spotkanie z ks. Popiełuszką tak zrelacjonował ordynariusz przemyski: „[...] kiedy była Konferencja Episkopatu, miałem kwaterę u sióstr niedaleko centrum Warszawy – sługi Jezusa, zgromadzenie bezhabitowe, założone przez o. Honorata Koźmińskiego. [...] Któregoś dnia przyjechał do mnie ks. Popiełuszko, a z nim starsza pani, która była w służbie wojskowej za granicą i wróciła do kraju. Ona trafnie oceniała sytuację i starała się nim opiekować, jeździć z nim, żeby czuł się bezpieczniejszy. On wtedy przyszedł do mnie i przedstawił swoje rozterki. O jedno prosił – o ocenę, czy jego postępowanie, jego nauczanie jest zgodne z Ewangelią czy nie. Chciał, żebym to potwierdził, bo z jednej strony zarzuty stawia mu SB, kilka razy już go przesłuchiwali i szantażowali, a z drugiej strony prymas [Józef] Glemp i sekretarz Episkopatu bp Bronisław Dąbrowski też uważali, że on szuka samego siebie, rozgłosu itd. I też jakoś na niego naciskali, żeby tego wszystkiego unikał, nie mieszał się do tego. Ks[iądz] Popiełuszko prosił, żebym ja to ocenił, przedstawił mi całe swoje nauczanie, teksty. Czytając, rozmawiając – zresztą miałem już wiadomości o nim z boku – przekonałem się, że to idealista – w najlepszym znaczeniu tego słowa, człowiek, który jako kleryk w wojsku był prześladowany, ale wykazał stanowczość i hart ducha. Utwierdziłem go, że linia posługi duszpasterskiej, którą obrał, jest zgodna z nauką Kościoła i potrzebami ojczyzny, że jego postępowanie jest słuszne, że nie ma racji ani SB, które mu zarzuca podburzanie obywateli, ani ludzie Kościoła, którzy posądzają go o osobiste ambicje”.

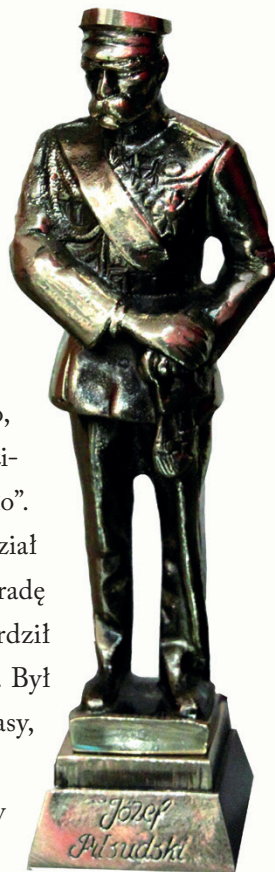
Do drugiego spotkania ks. Jerzego z abp. Tokarczukiem doszło w Krynicy: „Byłem wtedy – wspominał po latach ten drugi – na urlopie w pensjonacie ss. Elżbietanek. One przyjmowały dużo gości z zagranicy, Polaków z Ameryki itd.

² Tu i dalej: *Nie można zdradzić Ewangelii. Rozmowy z abp. Ignacym Tokarczukiem*, rozmawiał, wstępem i przypisami opatrzył M. Krzysztofiński, Rzeszów – Kraków 2013, s. 100–104. Kopia listu skierowanego do ks. Teofila Boguckiego wraz z odręcznymi adnotacjami abp. Ignacego Tokarczuka i ilustracją statuetki marsz. Józefa Piłsudskiego zostały załączone na końcu tekstu.

Wraz ze swoim kapelanem, księdzem sekretarzem, tam jeździliśmy. I ks. Popiełuszko też tam przyjechał, i drugi raz radził się mnie. Radził się, a ja go w tym wszystkim, co robił, utwierdziłem. On mi wtedy podarował, ponieważ miał kontakt z hutnikami huty »Warszawa«, figurkę marszałka Józefa Piłsudskiego. Taki był, że co otrzymał, to rozdzielał – i ofiarował mi to jako znak wdzięczności za to, że ja z nim rozmawiałem, że mu poradziłem, że go utwierdziłem w jego wyborach. I to był mój mały wkład w jego dzieło”.

„Podczas jednego ze spotkań [abp Tokarczuk] powiedział mi – potwierdził kard. Stanisław Dziwisz – że z prośbą o radę przybył do niego ks. Jerzy Popiełuszko, którego utwierdził w przekonaniu, iż postępuje zgodnie z nauką Chrystusa. Był dla ks. Popiełuszki jak ojciec duchowy. To były ciężkie czasy, gdy korespondencja i telefony były kontrolowane”³.

Ordynariusz przemyski zachęcał opozycjonistów, by korzystali z doświadczeń, zapału i posługi duszpasterskiej księdza Jerzego. Skorzystały m.in. Mistrzejowice, w których proboszczem był ks. Kazimierz Jancarz. Również zorganizowanie I Pielgrzymki Świata Ludzi Pracy przez ks. Popiełuskę było możliwe dzięki dyskretnemu wsparciu abp. Tokarczuka i kard. Henryka Gulbinowicza⁴.



Figurka Józefa Piłsudskiego ofiarowana przez ks. Jerzego Popiełuskę bp. Ignacemu Tokarczukowi; obecnie w posiadaniu rodziny hierarchy.

Fot. ze zbiorów autora.

„Męczeństwo za wiarę”

W październiku 1984 r. ksiądz Jerzy został porwany przez funkcjonariuszy SB i zamordowany. Arcybiskup Tokarczuk za słuszne i konieczne uznał zwrócić się do ks. Teofila Boguckiego, proboszcza parafii św. Stanisława Kostki. „Napisałem do niego list o tym – tłumaczył po latach – że ks. Popiełuszko czuł, że był atakowany z dwóch stron: z jednej strony przez komunę, a z drugiej strony przez posądzenie, że kieruje się swoimi ambicjami, pychą, zarozumiałością, i dlatego



³ Relacja kard. Stanisława Dziwisza, Kraków 10 IX 2014 r., [w:] *Non omnis moriar. Abp Ignacy Tokarczuk we wspomnieniach*, red. M. Krzysztofiński, Rzeszów – Lwów 2016, s. 114.

⁴ Relacja Jacka Smagowicza, Kraków, 10 IX 2014 r., [w:] *Non omnis moriar...*, s. 333–335.

ze mną się spotykał i radził. Ja wysłuchałem wszystkiego i swoje spostrzeżenia o ks. Popiełuszce, o jego nauczaniu, o jego postawie, o zachowaniu, o wszystkich jego nadziejach, to wszystko opisałem w tym liście i wysłałem do ks. Boguckiego. Ten list znalazł się w Kurii Warszawskiej. Potem go wydrukowano nawet. Była jakaś rocznica śmierci, wydrukowano taką broszurę – z wyjątkiem tego zdania mego listu, że był atakowany z dwóch stron, że nie było zrozumienia jego postawy. Kuria Warszawska to zdanie wykreśliła. Resztę, cały tekst mojej opinii o nim, zostawili”. List ten odegrał ważną rolę w trakcie procesu beatyfikacyjnego ks. Popiełuszki, gdyż jak mówił abp Tokarczuk: „Chodziło teraz o moment jego śmierci, z jakich motywów poniósł śmierć, to męczeństwo okrutne. Co nim kierowało? Jakie były racje? I wtedy mój list wysłany do ks. Teofila Boguckiego się przydał”. Wspomniana korespondencja posłużyła do oceny motywacji przyświecającej ks. Jerzemu. Według metropolity przemyskiego, „to było męczeństwo za wiarę, męczeństwo za prawdę”. Podczas zaś samego procesu beatyfikacyjnego „stwierdzono, że ks. Popiełuszko poniósł męczeńską śmierć, kierując się motywami wiary, prawdy, wierności Ewangelii. Przyjął zasadę: zło zwyciężać dobrem i głosić Ewangelię niezależnie od okoliczności. Niczego więcej nie chciał – tylko głosić prawdę i dobro, i za to oddał swoje życie”.

W trakcie toruńskiego procesu zabójców ks. Popiełuszki jeden z nich, kpt. SB Grzegorz Piotrowski, zaatakował bp. Tokarczuka, powtarzając fałszywe oskarżenia o jego współpracy z Niemcami w okresie pracy duszpasterskiej w parafii Złotniki. Informację tę wielokrotnie podawały ówczesne reżimowe media. W obronie przemyskiego biskupa wystąpili duchowni pochodzący z archidiecezji lwowskiej, mieszkańcy Złotnik, wierni diecezji przemyskiej i Episkopat Polski.

„Warunkiem podstawowym u bp. Tokarczuka – oceniał abp Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański i członek Rady Głównej Episkopatu Polski – była prawość postawy moralnej. Taki był abp Tokarczuk i taki był ks. Jerzy Popiełuszko. Wobec obydwu komuniści byli bezsilni. Arcybiskup Tokarczuk był więc prawy, wymagający i tym samym niełatwy w kontaktach. Jego bezkompromisowość sprawiała, że nie miał za wielu przyjaciół”⁵.

 **Wobec obydwu
– ks. Jerzego Popiełuszki
i abp. Ignacego Tokarczuka –
komuniści byli bezsilni.** 

⁵ Relacja abp. Tadeusza Gocłowskiego, Gdańsk, 14 IV 2014 r., [w:] *Non omnis moriar...*, s. 157.

Posi. "Księżęca" wyplawa przez Kurj. Wogruski
"Bryu i Grogym 1998" str 30

X 17

Relacja o spotkaniach
i rozmowach z księdzem Jezym POPIELUSZKO.

Cypryja Kurj. Wogruski
skreślił - obco brzmiące fakty - ten wstęp

Ks. Jerzy Popiełuszko w ciągu ostatniego roku przed swoją śmiercią kilka razy ze mną się spotkał i rozmawiał. Inicjatywa wyszła od samego ks. Jerzego. Był bowiem w trudnej sytuacji: z jednej strony wrogości i szykan władz, z drugiej stron braku zrozumienia ze strony niektórych ludzi Kościoła. Jedni i druzzy zarzucali mu to samo - zajmowanie się polityką, szkoderie pokojowi społecznemu, szukanie siebie samogo i uleganie wpływowi i dyktatowi pewnych grup ^{stojących} na jego ciele opozycyjnych.

Ksiądz Jerzy chciał się poradzić i upewnić, czy idzie właściwą drogą. Dawał mi do wglądu teksty swoich wystąpień i wypowiedzi. Zarówno z rozmowy z nim, jak i z tekstów jego kazań wynikały jasno następujące linie przewodnie.

- 1) Nie chciał być, ani działaczem politycznym, ani nie szukał zadowolenia swoich ambicji. Czuł cały ciężar sytuacji na sobie, chętnie by od tego odszedł, gdyby nie jego wielka miłość Ojczyzny i miłość ludzi, którym służył, a których nie miał sumienia opuścić ich w trudnej sytuacji. Choć był jeszcze bardzo młody, to mimo to miał już wielkie poczucie odpowiedzialności pasterskiej i jako dobry pasterz nie mógł ich opuścić. Miał przeczucie tego, co później go spotkało.
- 2) W jego postawie i w wypowiedziach widać było właściwą ^{zgodę} zgodę ewangeliczną z hierarchią wartości. Z Ewangelii czerpał inspirację i Ewangelia łącznie z nauką Kościoła kazała mu służyć ludzom. Tutaj był w całej pełni zgodny z postaw Episkopatu Polski wyrażaną między innymi w Komunikatach z Konferencji Plenarych. Kościół jako taki nie chce uprawiać polityki w sensie dążenia do władzy i obejmowania stanowisk, czy szukania korzyści. Natomiast ma nie tylko prawo, ale i obowiązek osądzania z punktu moralnego także spraw publicznych i politycznych nawet. Konstytucja Seborowa o Kościele w świecie współczesnym jasno i wyraźnie te problemy ustawia. Tej linii trzymał się bardzo konsekwentnie.
- 3) W swej ocenie życia społecznego nie tyle kładł nacisk na braki i cienie, ile na stronę pozytywną. Wskazywał drogi do rozwiązania i usuwania braków.
- 4) Choć sam jak i Jego owieczki doznały nie jednej krzywdy i bólu, to ani nie głośił, ani nie szukał zemsty czy

nienawiści.. Wskazywał drogę miłości nawet w stosunku do wrogów.

5) Nie tylko nie miał takiej intencji, ale i w całym swoim postępowaniu uspokajał elementy zbyt gorące, wskazywał drogi dialogu i pokoju.

Za moją pomoc i rady, którymi mu służyłem był bardzo wdzięczny i w dowód tego w czasie jednego ze spotkań ofiarował mi na pamiątkę statuetkę z brązu marszałka Piłsudskiego. To ofiarował, co otrzymał od innych. Obecnie tę pamiątkę, jak i moje spotkania z Księdzem Jerzym coraz bardziej sobie cenię. Miał do mnie pełne zaufanie, dlatego nasze rozmowy były bardzo szczere, pełne i otwarte...

Napisałem ^{22 września} z swojej pamięci tych kilka wspomnień, które mogą się czasem przydać.

Przenyśli, dnia 1 sierpnia 1985 roku

+ Ignacy Tokarczuk
biskup przemyski

Tekst przygotowany w oparciu o noty ks. Boguckiego, z przebiegiem
spotkań w domach księży - Wągrowo - Lubów, Jarosław

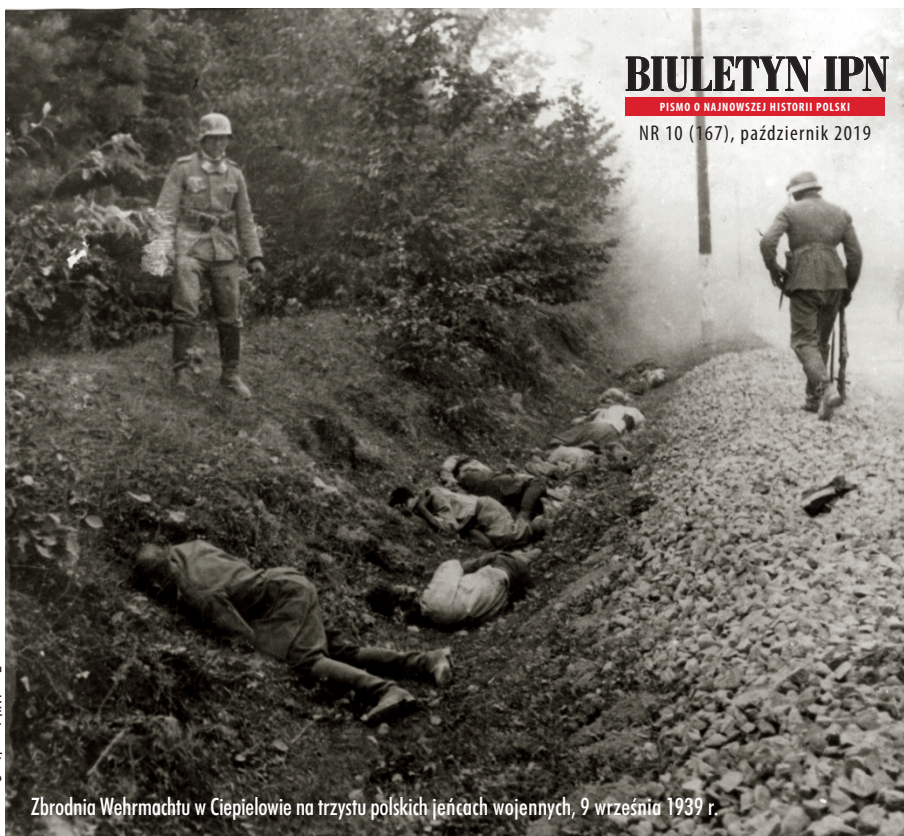
List bp. Ignacego Tokarczuka do ks. Teofila Boguckiego z 1 sierpnia 1985 r. zawierający relację z jego spotkań z ks. Jerzym.

Jeszcze przed upadkiem komunizmu na Podkarpaciu odsłonięto dwie tablice pamiątkowe poświęcone ks. Popiełuszce. Pierwszą wmurowano przy krzyżu koło kościoła Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli w nocy z 30 na 31 sierpnia 1985 r. Drugą – w ścianie kościoła św. Stanisława Męczennika w Jaśle 10 maja 1987 r.

Arcybiskup Tokarczuk cieszył się później, że miał „w swoim życiu możliwość poznać takie znane osobistości, teraz już z tamtego świata”, z którymi utrzymywał „kontakty umysłowe, duchowe. Jedną z takich osób był właśnie ks. Jerzy Popiełuszko”.



Mariusz Krzysztofiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Komuniści na Rzeszowszczyźnie 1918–1944/1945* (2010); *W służbie Chrystusa Króla. Ks. Józef Sondaj* (2013); *Non omnis moriar. Abp Ignacy Tokarczuk we wspomnieniach* (2016); „Nie można zdradzić Ewangelii”. *Rozmowy z abp. Ignacym Tokarczukiem* (wyd. 3, 2017) i in.



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 10 (167), październik 2019

Zbrodnia Wehrmachtu w Ciepeliowie na trzystu polskich jeńcach wojennych, 9 września 1939 r.

Marcin Przegiętka

Inwazja Wehrmachtu na Polskę i zbrodnie niemieckich grup operacyjnych jesienią 1939 roku

Druga wojna światowa kosztowała życie ok. 5,9 mln¹ obywateli Rzeczypospolitej. Zdecydowaną większość z nich stanowią ofiary III Rzeszy Niemieckiej, która 1 września 1939 r. zaatakowała Polskę bez wypowiedzenia wojny.

¹ W. Grabowski, *Straty osobowe II Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 9 (154), s. 29.

Wyliminować Polskę

Gdy 24 października 1938 r. Niemcy zaproponowały Polsce rozwiązanie spornych problemów we wzajemnych stosunkach, oczekiwania Adolfa Hitlera nie wydawały się szczególnie wygórowane. Chciał on, aby Polska zgodziła się na włączenie Wolnego Miasta Gdańska w granice III Rzeszy (przy zachowaniu pewnych uprawnień gospodarczych i komunikacyjnych dla Polski), zbudowanie przez polskie terytorium eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej (łączyących Niemcy z Prusami Wschodnimi przez polskie Pomorze), a także, by przystąpiła do paktu antykominternowskiego, wymierzonego w ZSRS. W zamian Niemcy oferowały Polsce przedłużenie deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. i gwarancję granic. Nietrudno zauważyć, że zgoda Warszawy groziła przekazaniem Hitlerowi steru polskiej polityki zagranicznej. Utrata samodzielności w tej dziedzinie prowadziła zaś bez wątpienia do utraty niepodległości. Nie było gwarancji, że przywódca Rzeszy dotrzyma umowy i nie będzie stawiał kolejnych żądań. Łamanie porozumień i stosowanie metody faktów dokonanych były stałymi elementami polityki Hitlera. Przykładem tego może być zajęcie Czech w marcu 1939 r., zaledwie kilka miesięcy po porozumieniu monachijskim, które przyznało Niemcom Sudety i miało zaspokoić żądania terytorialne Berlina.

Dyplomacja RP, zaskoczona niemiecką propozycją, dała odpowiedź na początku 1939 r. Oferta zachodniego sąsiada nie została przyjęta, ale Polacy deklaruowali gotowość do rozmów. Dla Hitlera było to jednak o wiele za mało: swoją propozycję pod adresem Warszawy uważał on za niepodlegającą negocjacom². W kwietniu 1939 r. postanowił, że konflikt z Polską zostanie rozwiązany przy użyciu siły, i wydał odpowiednie dyrektywy Wehrmachtowi. Polska jako samodzielne państwo stała na drodze niemieckiej ekspansji zarówno w kierunku zachodnim (ponieważ była związana sojuszem z Francją i otrzymała gwarancje Wielkiej Brytanii), jak i wschodnim (odrzuciła wielokrotnie składane propozycje wspólnego marszu na Moskwę). Dlatego też jej wyliminowanie stało się celem III Rzeszy.

² M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012, s. 279–288.

Podczas wystąpienia w Reichstagu 28 kwietnia 1939 r. Hitler wypowiedział wspomnianą już polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy z 1934 r.³ Negocjacje prowadzone przez Berlin wiosną i latem 1939 r. były jedynie grą pozorów, aby pokazać całemu światu „pokojowe” próby rozwiązania konfliktu, podczas gdy Hitler był już zdecydowany na rozpoczęcie wojny.

Jego ówczesna determinacja nie ulega wątpliwości. Półtora tygodnia przed inwazją na Polskę, 22 sierpnia 1939 r., Hitler obwieścił generałom Wehrmachtu, że „zniszczenie Polski [jest] na pierwszym planie. Celem jest usunięcie żywych sił, a nie osiągnięcie określonej linii. Nawet jeśli wybuchnie wojna na Zachodzie, zniszczenie Polski stoi na pierwszym planie”⁴. Nakazał im prowadzenie wojny z „największą brutalnością”. Oznajmił cynicznie, że dostarczy pretekst, dzięki któremu Niemcy będą mogły rozpocząć inwazję: „Zwycięzcy nikt później nie pyta, czy powiedział prawdę”⁵. Tym pretekstem stała się prowokacja w Gliwicach, gdzie 31 sierpnia 1939 r. polscy „powstańcy” mieli rzekomo opanować radiostację i wygłosić komunikat wzywający Polaków do powstania w niemieckiej części Górnego Śląska. Prowokację przygotowały niemieckie służby podległe szefowi SS Heinrichowi Himmlerowi, a polskimi „powstańcami” byli przywiezieni na miejsce więźniowie przebrani w polskie mundury⁶.

Napaść III Rzeszy na Polskę byłaby jednak co najmniej ryzykowna bez przygotowania dyplomatycznego. Dla Berlina szczególnie istotne było to, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Moskwa. Inwazję ułatwiłaby bez wątpienia życzliwa lub przynajmniej neutralna postawa ZSRS. To udało się osiągnąć przez zawarcie 24 sierpnia 1939 r. paktu o nieagresji między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim (antydatowanego na 23 sierpnia), który przeszedł do historii jako pakt Ribbentrop-Mołotow, nazwany tak od nazwisk ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima von Ribbentropa i ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesława Mołotowa (w wielu krajach pakt ten jest również znany

³ S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 332–333.

⁴ J.W. Borejsza, *Śmieszne sto milionów Słowian. Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Gdańsk 2016, s. 101–102.

⁵ *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, oprac. S. Płoski, t. 1: 1939–1942, Warszawa 1970, s. 98.

⁶ J. Böhler, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce*, Kraków 2011, s. 87–91.

jako pakt Hitler–Stalin). Dołączony do tego dokumentu tajny protokół przewidywał podział „stref wpływów” w Europie Środkowej i Wschodniej, w tym ziem polskich, między dwoma totalitarnymi mocarstwami. Wcześniej sojusz dwóch państw reprezentujących skrajnie różne i wzajemnie wrogie ideologie wydawał się nieprawdopodobny. Równie nieprawdopodobna była ich wspólna akcja przeciwko Polsce⁷.

Gdy 1 września 1939 r. Hitler uderzył na Rzeczpospolitą, Stalin zwlekał z reakcją do momentu, gdy wynik kampanii wojennej uznał za przesądzony (notabene już 9 września Mołotow przekazał niemieckiemu ambasadorowi w Moskwie przedwczesne gratulacje z okazji zdobycia przez Wehrmacht Warszawy⁸; w rzeczywistości armia niemiecka wkroczyła do stolicy Polski 1 października, po kapitulacji obrońców). Armia Czerwona wtargnęła na ziemie polskie 17 września 1939 r., jednak tylko III Rzesza uchodziła w tej wojnie za agresora.

Tereny okupowane przez Niemców zostały częściowo włączone do III Rzeszy, a na pozostałym obszarze utworzono Generalne Gubernatorstwo. Z ziem polskich włączonych do III Rzeszy wypędzono Żydów i tych Polaków, których uznano za niebezpiecznych (w tym przedstawicieli inteligencji). Z kolei Generalne Gubernatorstwo stało się miejscem zsyłki „elementów niepożądanych” z samej III Rzeszy i ziem wcielonych: Żydów, Romów i Polaków, oraz było obszarem eksploatacji gospodarczej prowadzonej przez okupanta. Tam też Niemcy mordowali w latach 1942–1944 Żydów z Polski i innych krajów europejskich, aczkolwiek KL Auschwitz powstał na terytorium włączonym do III Rzeszy.

„Oczyszczanie przedpola”

Zgodnie z poleceniem Hitlera kampania wojenna była niezwykle brutalna i już w 1939 r., a nie od 1941 r., Rzesza prowadziła wojnę totalną, skierowaną również przeciwko ludności cywilnej. W ślad za wkraczającymi dywizjami na ziemiach polskich pojawiły się na początku września 1939 r. grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, składające się z ok. 2700 funkcjonariuszy SS, gestapo i innych niemieckich formacji policyjnych. Chociaż były wielokrotnie mniej liczne niż oddziały

⁷ S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2007, s. 92–95, 97–99.

⁸ *Ibidem*, s. 114.



Egzekucja Polaków na Starym Rynku w Bydgoszczy, 5 września 1939 r. Fot. AIPN

Wehrmachtu biorące udział w inwazji, okazało się, że są niezwykle groźne: działając na zapleczu frontu, dokonywały masowych aresztowań i egzekucji⁹.

W końcu sierpnia 1939 r. utworzono pięć grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, które skoncentrowano w pobliżu granicy polskiej. Koordynował je Reinhard Heydrich, szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, bliski współpracownik Himmlera – szefa niemieckiej policji i Reichsführera SS. Już po rozpoczęciu niemieckiej inwazji na Polskę okazało się, że liczba grup operacyjnych jest niewystarczająca, dlatego 3 września na rozkaz

⁹ J. Böhrer, *Najazd 1939...*, *passim*.

Himmlera utworzono dodatkową – do zadań specjalnych, którą wysłano na Górny Śląsk; 9 września powołano kolejną, która objęła swym działaniem obszar Wielkopolski, a 12 września w Gdańsku powstało komando operacyjne, które z kolei działało na Pomorzu. Oprócz tych jednostek, utworzonych w związku z atakiem na Polskę, na okupowane ziemie wysyłało również oddziały Policji Porządkowej, w tym bataliony policyjne¹⁰.

Zadaniem grup operacyjnych miało być „zwalczanie elementów wrogich Rzeszy i Niemcom na terytorium wroga na tyłach walczących jednostek”. Tak ogólnie i enigmatyczne polecenie pozostawiało ich dowódcom znaczną swobodę interpretacji. Heydrich nakazał 7 września, aby ziemie polskie oczyścić z „warstwy przywódczej” i Żydów. Przedsięwzięcie to nazywano „oczyszczeniem przedpola”, a w kolejnych dyrektywach doprecyzowano, że chodzi o usunięcie „Żydów, inteligencji, duchowieństwa i ziemiaństwa”¹¹.

Grupy operacyjne zostały wyposażone w listy obywateli II Rzeczypospolitej, których centrala gestapo w Berlinie uznała za niebezpiecznych. Zostały one przygotowane na podstawie informacji napływających z różnych źródeł (z niemieckich konsulatów i organizacji w Polsce oraz od przebywających tam informatorów służb niemieckich). Po wkroczeniu grup na ziemie polskie uzupełniano listy, wykorzystując odnajdowane dokumenty władz administracyjnych i policyjnych, a także archiwa organizacji politycznych, społecznych i kombatanckich. Spisy te stanowiły podstawę dla aresztowań osób, którym przypisywano antyniemieckie nastawienie. Do tych zaś zaliczano działaczy politycznych i społecznych, ludzi kultury, duchownych, osoby zatrudnione w strukturach bezpieczeństwa (policji, wywiadzie), szeroko pojmowaną inteligencję (nauczycieli, przedstawicieli wolnych zawodów), członków organizacji kombatanckich i uczestników Powstań Śląskich z lat 1919, 1920, 1921 oraz Wielkopolskiego (1918/1919). Na ziemiach wcielonych do Rzeszy jako „element niebezpieczny” traktowano również Polaków pochodzących z byłego zaboru rosyjskiego¹².

¹⁰ J. Böhler, K.-M. Mallmann, J. Matthäus, *Einsatzgruppen w Polsce*, Warszawa 2009, s. 14–19.

¹¹ H. Krausnick, H.H. Wilhelm, *Die Truppe des Weltanschauungskrieges. Die Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD 1938–1942*, Stuttgart 1981, s. 69, 87; C. Dams, M. Stolle, *Die Gestapo. Herrschaft und Terror im Dritten Reich*, München 2013, s. 140.

¹² J. Böhler, *Najazd 1939...*, s. 60–62.

Żadne listy proskrypcyjne nie były okupantowi potrzebne w przypadku Żydów, z którymi od początku postępowano brutalnie i okrutnie. Podstawą prześladowań było pochodzenie; nie czyniono różnicy ze względu na zaangażowanie polityczne lub działalność „antyniemiecką”. Represje wobec ludności żydowskiej miały bardzo szeroki zakres. Od gmin wymuszano płacenie wysokich kontrybucji, rabowano i konfiskowano mienie ich członków (przede wszystkim sklepy). Zmuszano też Żydów do pracy na rzecz okupanta, poniżano ich i bito. Rujnowano miejsca kultu religijnego: jesienią 1939 r. zostało spalonych lub zdemolowanych wiele synagog. Niszczono zwoje Tory i biblioteki żydowskie. Na ziemiach zachodnich II Rzeczypospolitej jeszcze w trakcie działań wojennych rozpoczęły się „dzikie” wypędzenia Żydów, których Niemcy wyganiaли z domów i kierowali na wschód: na ziemie Generalnego Gubernatorstwa lub do strefy okupowanej przez Związek Sowiecki. Rozpoczęły się egzekucje, chociaż w tym okresie Niemcy poszukiwali jeszcze pretekstu. Mogły nim być posiadanie broni (niekoniecznie palnej), nieprzestrzeganie zarządzeń okupanta lub podejrzane zachowanie.

Z grupami operacyjnymi Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa współpracowali miejscowi Niemcy, najczęściej zorganizowani w Selbstschutz (Samoobronie)¹³, organizacji dowodzonej przez oficerów SS przysłanych z Rzeszy. Zgodnie ze sprawozdaniem dowódcy Selbstschutzu na Pomorzu, do początku października 1939 r. do organizacji wstąpiło 17 667 mężczyzn. W dokumencie tym przyznano, że „z najostrzejszymi środkami trzeba było wystąpić przeciwko 4 247 byłym obywatelom polskim”¹⁴. Ten eufemizm oznaczał ich wymordowanie. Nie brakowało aktów samowoli i wykorzystywania okazji do wyrównywania prywatnych porachunków. Antypolskie nastawienie miejscowych folksdojczów nie było jednak normą. Znane są przypadki „innych Niemców”, którzy udzielili Polakom pomocy lub uniemożliwili zastosowanie przeciwko nim represji. Na przykład śmierci uniknął Polak wypchnięty przez Niemca z ciężarówki wiozącej

¹³ Zob. Ch. Jansen, A. Weckbecker, *Der „Volksdeutsche Selbstschutz” in Polen 1939/40*, München 1992; *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, red. T. Ceran, I. Mazanowska, Bydgoszcz – Gdańsk 2016, *passim*.

¹⁴ *Jesień 1939. Dokumentacja pierwszych miesięcy okupacji niemieckiej na Pomorzu Gdańskim*, oprac. J. Sziling, Toruń 1989, s. 80.



Obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku, 1 września 1939 r. Fot. AIPN

aresztowanych na egzekucję. W kilku przypadkach członkowie Selbstschutzu odmówili rozstrzelania polskich sąsiadów. Wstawienie się przez folksdojczów za aresztowanymi pozwalało czasem na uchronienie ich przed zamordowaniem¹⁵. Ofiarami grup operacyjnych byli nie tylko Polacy i Żydzi, lecz również Niemcy o poglądach antynazystowskich, uznawani przez gestapo za „renegatów”. W obronie cywilów bezpodstawnie rozstrzeliwanych przez grupy operacyjne stawali czasem oficerowie Wehrmachtu – chociaż nie zawsze przynosiło to oczekiwany skutek¹⁶.

¹⁵ T. Ceran, *Mordercy czy zabójcy? Wilhelm Papke, Willi Thiess i zbrodnia w Klamrach koło Chelma w 1939 roku*, [w:] *Zapomniani kaci Hitlera...*, s. 153.

¹⁶ J. Böhler, K.-M. Mallmann, J. Matthäus, *Einsatzgruppen...*, s. 64–65.

Wielu obywateli II Rzeczypospolitej zostało zamordowanych w akcjach odwetowych, podczas których okupant kierował się zasadą odpowiedzialności zbiorowej. W ten sposób postąpili Niemcy w Wawrze w grudniu 1939 r., gdzie – w akcji odwetowej za zabicie przez miejscowych kryminalistów dwóch niemieckich podoficerów z batalionu budowlanego – aresztowano i rozstrzelano 107 przypadkowo schwytanych Polaków i Żydów. Siedmiu rannych przeżyło tę egzekucję.

„Działa tylko siła”

Już we wrześniu 1939 r. okupant postawił sobie za cel nie tylko zniszczenie polskiej armii, lecz i uniemożliwienie wszelkiego oporu, który w przyszłości mogliby stawiać obywatele II Rzeczypospolitej – dlatego od pierwszych dni wojny ludność cywilną objęły represje i terror na wielką skalę. Wkraczaniu niemieckich oddziałów towarzyszyły prewencyjne aresztowania zakładników wśród znanych i szanowanych mieszkańców miast lub przypadkowo wybranych osób, służące zabezpieczeniu się przed ewentualną działalnością wymierzoną w najeźdźców. W ten sposób okupant chciał również zapobiec demonstracjom lub „powstaniu polskiemu” w rocznicę odzyskania niepodległości – 11 listopada.

Ponadto funkcjonariusze grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, podobnie jak żołnierze Wehrmachtu i urzędnicy administracji okupacyjnej, byli pod wpływem niemieckiej propagandy, która wykreowała mit 58 tys. zamordowanych Niemców. Joseph Goebbels, minister propagandy Rzeszy, dokładał wielu starań, by Polskę obciążyć winą za wybuch wojny, a Polaków ukazać jako zbrodniarzy. Z kolei Hitler nazywał Polaków zwierzętami, dowodząc ponadto, że na nich „działa tylko siła”, co stanowiło kolejną zachętę dla stosowania przemocy jako głównego narzędzia polityki okupacyjnej¹⁷.

Aby zniszczyć w polskim narodzie wolę oporu, represje – działania prewencyjne i zasadę odpowiedzialności zbiorowej – skierowano przeciwko inteligencji. W Krakowie dokonano podstępnego aresztowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczej i Akademii Handlowej. Zatrzymani uczeni zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Dzięki zabiegom

¹⁷ E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, rozdz. 7 i 8.



Niemcy rozstrzelują polskich cywilów w Kórniku, 20 października 1939 r. Fot. AIPN

m.in. metropolity krakowskiego abp. Adama Stefana Sapięhy i międzynarodowemu protestowi, z jakim spotkało się to barbarzyńskie postępowanie, III Rzecz się ugięła i większość profesorów odzyskała wolność. Wielu z nich straciło jednak zdrowie lub zmarło wskutek chorób i warunków, w jakich byli przetrzymywani¹⁸. Podobne akcje gestapo przeprowadziło w Warszawie, Poznaniu i Lublinie, gdzie ofiarą padli naukowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W stolicy Polski Niemcy aresztowali i zamordowali prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, cieszącego się autorytetem i szacunkiem mieszkańców¹⁹. To tylko nieliczne przykłady brutalnego postępowania okupanta.

W sprawie większości spośród dziesiątek tysięcy aresztowanych jesienią 1939 r. nie interweniował nikt poza najbliższą rodziną, zazwyczaj bezskutecznie – Niemcy nie udzielali nawet informacji o losie bliskich (względnie zbywali

¹⁸ A. Bolewski, H. Pierzchała, *Losy polskich pracowników nauki w latach 1939–1945. Straty osobowe*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1989, s. 107; H. Pierzchała, *Wyrwani ze szponów Państwa-SS. Sonderaktion Krakau 1939–1941*, Kraków 1997, s. 152–153, 161–162.

¹⁹ Z. Mańkowski, *Ausserordentliche Befriedungsaktion*, [w:] *Ausserordentliche Befriedungsaktion 1940. Akcja AB na ziemiach polskich. Materiały z sesji naukowej (6–7 listopada 1986 r.)*, red. Z. Mańkowski, Warszawa 1992, *passim*; W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944. Terror hitlerowski w okupowanej stolicy*, Warszawa 2008, s. 70.

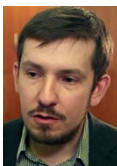
» Od pierwszych dni wojny represje i terror objęły ludność cywilną na wielką skalę. Egzekucje odbywały się w zorganizowanych prowizorycznie obozach, a także w lasach czy żwirowniach. Wiele z tych ofiar pozostaje – zgodnie z zamierzeniem okupanta – anonimowymi do dziś. »

zainteresowanych odpowiedziami wymijającymi). Mordowano bez wyroku lub na podstawie doraźnej decyzji gestapo, które

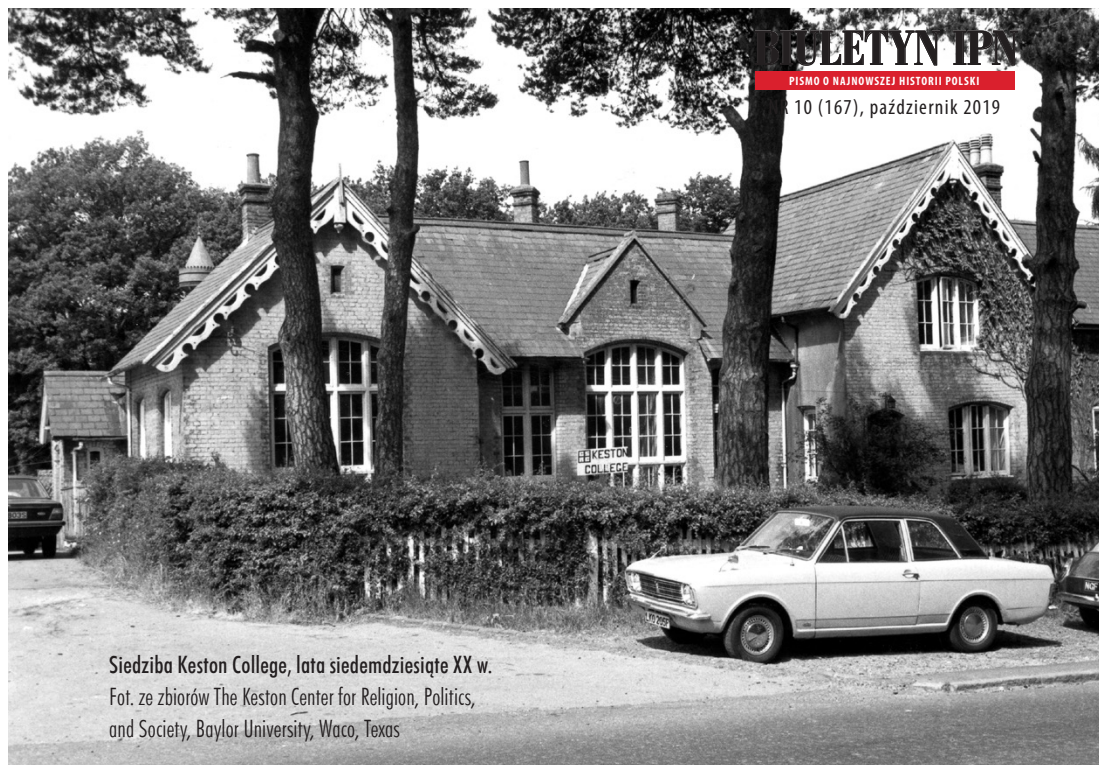
nie zajmowało się ani badaniem sprawy, ani przesłuchiowaniem oskarżonych i świadków, lecz wydawało z góry ustalony wyrok. Do dziś nie wiadomo, ile dokładnie osób zostało wówczas uśmierconych. Egzekucje odbywały się w zorganizowanych prowizorycznie obozach, a także w lasach czy żwirowniach. Wiele z tych ofiar pozostaje – zgodnie z zamierzeniem okupanta – anonimowymi do dziś. Nie zachowały się dokumenty dotyczące egzekucji; zabitych grzebano bezimiennie w masowych grobach, celowo zacierając ślady. Gdy do okupowanych ziem polskich zbliżała się Armia Czerwona, Niemcy rozkopywali zbiorowe doły śmierci i palili ciała²⁰. Dlatego powojenne ekshumacje, badania historyczne i śledztwa często nie pozwalały na ustalenie nazwisk zamordowanych, a liczba ofiar jest znana w wielu wypadkach tylko w przybliżeniu. Według szacunków historyków, poza bezpośrednimi działaniami wojennymi jesienią 1939 r. zostało zamordowanych od 40 do 50 tys. obywateli II Rzeczypospolitej.

W listopadzie 1939 r. grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa zostały rozwiązane. Nie oznaczało to jednak końca terroru: ich funkcjonariusze weszli w skład placówek gestapo na okupowanych ziemiach polskich. Kontynuowały one akcje represyjne. Gehenna trwała dalej.

²⁰ J. Hoffmann, „Das kann man nicht erzählen”. „Aktion 1005” – Wie die Nazis die Spuren ihrer Massenmorde in Osteuropa beseitigten, Hamburg 2013, *passim*.



Marcin Przegiętka (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939* (2015); *Powstańcy warszawscy* (2016) i in.



Siedziba Keston College, lata siedemdziesiąte XX w.

Fot. ze zbiorów The Keston Center for Religion, Politics,
and Society, Baylor University, Waco, Texas

Bogusław Wójcik

Keston College a wolność religijna za żelazną kurtyną

Na początku listopada 2019 r. w The Royal Foundation of St Katharine w Londynie odbędą się uroczystości z okazji pięćdziesięciolecia założenia Keston College, organizacji, której działalność miała wpływ na uwolnienie Europy Środkowo-Wschodniej spod dominacji sowieckiej. Jednym z mówców będzie anglikański pastor Michael Bourdeaux, założyciel tego wielowymiarowego projektu, w którego historii znajdziemy liczne polskie akcenty.

Trudne początki

Zanim w 1969 r. w Chislehurst zaczęło funkcjonować Centre for the Study of Religion and Communism, do którego wkrótce – po przeniesieniu do Keston Common na obrzeżach Londynu – przyłączyła się nazwa Keston College, w życiu jego założyciela doszło do kilku zbiegów okoliczności. Ze względu na wyjątkowe uzdolnienia językowe podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej został on skierowany na kurs języka niemieckiego i planowano wysłać go jako tłumacza do jednej z baz wojskowych na terytorium RFN. Z powodu problemów zdrowotnych nie przystąpił jednak do wymaganego egzaminu.

Przełożeni, których prosił o wyjście z zaistniałego impasu i umożliwienie mu rozwijania swoich talentów, wysłali go na kurs rosyjskiego¹. Język ten stał się wkrótce pasją młodego Michaela Bourdeaux – rozwijał ją podczas studiów filologicznych na uniwersytecie w Oksfordzie w latach 1954–1957, a następnie podczas rocznego stażu w Moskwie, na który został wysłany w 1959 r. z ramienia British Council. Kolejne wizyty w ZSRS, nawiązane znajomości oraz wrażliwość na sprawy duchowe utwierdziły go – od 1960 r. już anglikańskiego pastora – w przekonaniu, że mówienie o wolności religijnej w tym kraju to jedynie propaganda. Kluczowe znaczenie dla decyzji utworzenia organizacji, o której mowa, miało spotkanie, do którego doszło w Moskwie w 1964 r. przy ruinach kościoła świętych Piotra i Pawła. Od spotkanych wówczas kobiet, Fieodosii Warawwy i Anastazji Proniny, Bourdeaux usłyszał wezwanie, które stało się impulsem do jego dalszej działalności: „Bądź naszym głosem i mów za nas, powiedz światu o naszych cierpieniach”².

Jedną z jego pierwszych reakcji na słowa usłyszane w Moskwie było opublikowanie w 1965 r. książki *Opium of the People*³, przedstawiającej nową falę przesładowań w ZSRS. Zanim na jej wydanie zdecydowała się oficyna Faber & Faber, kilkanaście innych wydawnictw zwróciło maszynopis autorowi, a kiedy ujrzała już światło dzienne, Bourdeaux został napiętnowany przez ośrodki opiniotwórcze jako „niewiarygodny i subiektywny komentator”⁴.

¹ M. Hurst, *British Human Rights Organizations and Soviet Dissent, 1965–1985*, London 2017, s. 115–116.

² J. Robertson, *Be Our Voice. The Story of Michael Bourdeaux and Keston College*, London 1984, s. 26–27.

³ M. Bourdeaux, *Opium of the People*, London 1965.

⁴ M. Bourdeaux, *Pioneering Religious Freedom Advocacy Behind the Iron Curtain: Lessons and Legacies*, „The Review of Faith & International Affairs” 2012, nr 3, s. 14.



Ks. Franciszek Blachnicki wśród pracowników Keston College.

Fot. ze zbiorów The Keston Center for Religion, Politics, and Society, Baylor University, Waco, Texas

Z perspektywy brytyjskiej opinii publicznej zrozumienie sytuacji w krajach pozostających w kręgu wpływów Kremla nie było łatwe. Jej ogólny zarys był jasny, szczególnie po zakończeniu II wojny światowej. Później jednak podłoże różnych zdarzeń w ZSRS stawało się coraz bardziej rozmazane. Działała w tym względnie nie tylko skuteczna propaganda sowiecka, wykorzystująca np. od lat sześćdziesiątych przedstawicieli Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Światowej Radzie Kościołów, by utwierdzać światową opinię publiczną w przekonaniu, że w Związku Sowieckim nie ma prześladowań religijnych. Nagłaśnianiu pewnych faktów nie sprzyjały także napięcia między USA i ZSRS, następujące po takich incydentach, jak np. zestrzelenie amerykańskiego samolotu U-2 w 1960 r. nad terytorium drugiego z mocarstw. Należy pamiętać również o powszechnym w tamtym czasie poglądzie, że komunizm jest zjawiskiem stałym i lepszym rozwiązaniem będzie wspieranie jego bardziej liberalnych wersji aniżeli frontalna walka z nim.

Założenie i rozwój Keston College

Niezrażony niepowodzeniami, Bourdeaux postanowił działać dalej. Wśród jego sprzymierzeńców znaleźli się arcybiskup Canterbury Michael Ramsey, prywatni donatorzy, a także emigranci z krajów komunistycznych, tacy jak pastor Richard

Wurmbrand z Rumunii, który, jeśli podważano jego relacje o doznanych prześladowaniach, po prostu ściągał koszulę, pokazując ślady tortur. Ważną rolę w budowaniu naukowego prestiżu Centre for the Study of Religion and Communism odegrali jego współzałożyciele – John Lawrence, Leonard Schapiro i Peter Reddaway. Wszyscy oni byli uznanymi sowietologami. Warto wspomnieć, że np. Reddaway to współautor książek demaskujących system nadużywania psychiatrii w ZSRS, m.in. do represjonowania osób wierzących⁵. Wraz ze wspomnianym centrum badawczym powstała organizacja charytatywna Aid to the Russian Christians, która pomagała dysydemtom religijnym w ZSRS i ich rodzinom, przede wszystkim za pomocą paczek przesyłanych do więzień i obozów. Na jej czele stanęła Jane Ellis, która została też jednym z głównych specjalistów do spraw sowieckich w Keston College⁶.

W pierwszym okresie działalności zajmowano się przede wszystkim sytuacją religii, Kościołów i związków wyznaniowych w ZSRS. Prowadzone w tym zakresie badania dotyczyły Cerkwii, Kościoła katolickiego i wspólnot protestanckich. Ich efektem była m.in. książka Bourdeaux *Faith on Trial in Russia*, opublikowana w 1971 r., w której autor opisał historię prześladowania baptystów z grupy „inicjatywników”, na czele których w połowie lat sześćdziesiątych stanęli Giennadij Kriuczukow i Georgij Wins.

W dziale rosyjskim obok wspomnianej Ellis pracowali m.in. Xenia Howard-Johnston (później Dennen) i Michael Rowe. Grono współpracowników Keston College stopniowo się powiększało. W połowie lat osiemdziesiątych, kiedy nastąpił największy rozkwit tej organizacji, pracowało w niej 25 badaczy, którzy przeglądali co miesiąc kilkaset czasopism i samizdatów w 19 językach i publikowali najważniejsze fragmenty. Działem badawczym kierował wówczas wspomniany Rowe, działem informacyjnym zawiadowała Alona Kożewnikowa, całością jako dyrektor wykonawczy zarządzał zaś Philip Walters. Sytuację wierzących w Europie Środkowo-Wschodniej relacjonowali m.in.: Arvan Gordon (NRD), Bob Hoare (Bułgaria), Alan Scarfe i Paul Booth (Rumunia), John Eibner (Węgry), Muriel Hep-

⁵ *Russia's Political Hospitals. The Abuse of Psychiatry in the Soviet Union*, red. S. Bloch, P. Reddaway, London 1977; *Soviet Psychiatric Abuse: The Shadow over World Psychiatry*, red. S. Bloch, P. Reddaway, London 1984.

⁶ Relacja Grażyny Sikorskiej z 12 XII 2017 r., w zbiorach autora.

» O sile oddziaływania Keston College decydowały bezpośrednie kontakty z dysydentami zza »żelaznej kurtyny« i profesjonalizm jego badaczy. Demaskowali oni demokratyczne pozory w krajach komunistycznych i prostowali błędne wyobrażenia Zachodu o Sowietach. »

pell i Stella Alexander (Jugosławia).

O sile oddziaływania Keston College decydowały: bezpośrednie kontakty z dysydentami zza „żelaznej kurtyny”,

profesjonalizm jego badaczy, którzy kierowali się zasadą nagłaśniania jedynie potwierdzonych informacji, ale i następująca w połowie lat siedemdziesiątych zmiana polityki USA, polegająca na wykorzystywaniu w niej zagadnień związanych z obroną praw człowieka. Pracownicy Keston College zaczęli w latach osiemdziesiątych cyklicznie pojawiać się w telewizji i radiu BBC, a ukazujący się co dwa tygodnie serwis informacyjny „Keston News Service” był prenumerowany przez wszystkie ważniejsze agencje prasowe i wiele brytyjskich mediów. To na jego łamach pierwszy raz została opublikowana lista internowanych po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

Od 1973 r. wydawano także czasopismo o statusie akademickim „Religion in Communist Lands”. Redagowała je przez kilka pierwszych lat Howard-Johnston, a następnie Ellis. Ukazywały się w nim artykuły poświęcone nie tylko Europie Środkowo-Wschodniej, lecz również sytuacji w Afganistanie, Ameryce Środkowej i Południowej oraz w Chinach. W pierwszym numerze tego czasopisma wskazywano na to, że nie ma być ono rejestrem prześladowań, lecz ma opisywać i analizować ze szczególną uwagą duchowe przebudzenie następujące w krajach, których oficjalną doktryną stał się wojujący ateizm⁷.

Przesłanie to wyrażało zarazem filozofię oddziaływania Keston College, zgodnie z którą celem tej organizacji było nie obalenie komunizmu, lecz „badanie i dokumentowanie wszystkich aspektów życia religijnego (zarówno chrześcijan, jak i niechrześcijan) w tych krajach, które są rządzone przez komunistów lub reżimy marksistowskie”⁸. Z perspektywy czasu miała się

⁷ L. Schapiro, *Ten Years of Religion in Communist Lands*, „Religion in Communist Lands” 1983, nr 1 (t. 11), s. 4.

⁸ M. Bourdeaux, *Land of Crosses. The struggle for religious freedom in Lithuania, 1939–78*, Devon 1979, s. XV.



Michael Bourdeaux (drugi od prawej) otrzymuje Nagrodę Templetona, 1984 r.

Fot. ze zbiorów The Keston Center for Religion, Politics and Society, Baylor University, Waco, Texas

ona okazać bardzo skuteczna, ponieważ demaskowała demokratyczne pozory w krajach komunistycznych i prostowała błędne wyobrażenia Zachodu o komunizmie. Opisywane przypadki prześladowań religijnych, ujawniane personalia i wizerunki dysydentów religijnych (w takich publikacjach, jak np. *Christian Prisoners in the USSR*) tworzyły też z czasem nad nimi swoisty parasol ochronny⁹. Jako rozpoznawalni i „słyszani” na Zachodzie, odzyskiwali swoją tożsamość również we własnych krajach, uwalniano ich z więzień i obozów, a w niektórych przypadkach pozwalano im również na emigrację.

⁹ M. Bourdeaux, *Christian Prisoners in the USSR. A Keston College Staff Study*, Keston 1977.

Z biegiem lat w Keston College zostały zorganizowane archiwum i biblioteka, w których zgromadzono wyjątkowy zbiór samizdatów, a także opracowań i materiałów dotyczących sytuacji społeczno-politycznej w ZSRS i krajach pozostających pod jego wpływami. Od 1980 r. funkcję archiwisty i bibliotekarza pełnił Malcolm Walker. Jak wskazuje Walker, tylko w części archiwum gromadzącej samizdaty ze Związku Sowieckiego znalazło się 4 tys. jednostek zawierających korespondencje, petycje, krótkie informacje i wspomnienia¹⁰.

Z Keston College, jako organizacją posiadającą ekspertów do spraw sytuacji społeczno-politycznej w krajach bloku wschodniego oraz liczne lokalne kontakty, współpracowały Biuro Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii i Departament Stanu USA. W Keston przygotowywano ekspertyzy dla rządów oraz delegacji rządowych, grup polityków oraz dziennikarzy udających się do krajów socjalistycznych. „Dzięki Keston College wszyscy oni zaczęli zdawać sobie sprawę, że w przypadku Europy Wschodniej sytuacja Kościoła jest bardzo ważna, gdyż wpływa na sytuację polityczną. Myśmy przygotowywali takie opinie z punktu widzenia religii, inne instytucje, np. BBC, przygotowywały również podobne opinie, ale już z innej perspektywy. Nie były to tylko dokumenty pisane. Czasami jechało się na spotkania z delegacją, która wybierała się np. do Polski, podczas którego członkowie tej delegacji zadawali pytania. Zarówno same opinie, jak i podobne spotkania miały charakter poufny” – wspomina Grażyna Sikorska, analizująca dla Keston College sytuację w PRL¹¹.

Polskie wątki w Keston College

Początkowo tematyką polską w Keston College zajmowali się wspomniani Rowe i Walters. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych przejęli ją jednak Alexander Tomský i właśnie Sikorska, znający i rozumiejący o wiele lepiej lokalne uwarunkowania. Na początku lat osiemdziesiątych przez pewien czas zajmował się nią także Tadeusz Kadenacy. Tomský, którego matka pochodziła z Przemyśla, wyemigrował z Czechosłowacji w trakcie inwazji wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 r. Z Keston College był związany w latach 1977–1986, kierując m.in. działem Europy Środkowej. Opublikował w tym

¹⁰ M. Walker, *The Heart of the Organization – The Archive at Keston*, „The Right to Believe” 1986, nr 3.

¹¹ Relacja Grażyny Sikorskiej...



Spotkanie w Brockenhurst; od lewej: Victoria Watts, Grażyna Sikorska, Bogusław Wójcik, Malcolm Walker, Paul Lucey, 1 lipca 2018 r. Fot. Janusz Sikora-Sikorski

okresie wiele artykułów, udzielał również wywiadów radiowych i telewizyjnych, stając się w sprawach polskich postacią opiniotwórczą. W 1982 r. ukazała się jego książeczka *Catholic Poland*¹². Po latach wspomina tamte czasy: „miałem co tydzień jakąś relację w radiu (ku zazdrości londyńskich Polaków), rzadziej w telewizji. Moje artykuły ukazywały się w Niemczech, we Francji i oczywiście z naszego serwisu informacyjnego korzystały w znacznym stopniu Radio Wolna Europa i bardziej pravicowe dzienniki i tygodniki religijne. Prowadziłem kronikę czechosłowacką dla »Kultury« paryskiej i wysyłałem wiadomości do francuskiego serwisu o dysydentach. W Polsce mieliśmy współpracowników przemycających do Czechosłowacji książki wydawane na emigracji, a z Polski można było wtedy wysłać nawet dwudziestokilogramową paczkę z takim ładunkiem. W okresie Solidarności mieliśmy bardzo ściśle kontakty z opozycją w Polsce, szczególnie lubelskimi »Spotkaniami« i Januszem Krupskim»¹³.

Największym paradoksem w Polsce pozostawał dla Tomsky'ego Kościół katolicki, z którym identyfikowało się 90 proc. społeczeństwa, „pomimo długotrwałych prześladowań samego Kościoła i jego wiernych, wdrażanych w Polsce programów ideologizacji społeczeństwa oraz przynależności do PZPR 3 milionów Polaków do momentu utworzenia NSZZ »Solidarność«”¹⁴.

¹² A. Tomsky, *Catholic Poland*, Keston 1982.

¹³ Relacja Alexandra Tomsky'ego z 4 VIII 2018 r., w zbiorach autora.

¹⁴ A. Tomsky, *Catholic Poland...*, s. 2.

Sikorska wyjechała do Wielkiej Brytanii w 1974 r., po ukończeniu biologii na Uniwersytecie Śląskim. Pracowała naukowo w University of London, a następnie w latach 1979–1989 w Keston College. Redagowała informacje, pisała artykuły, organizowała spotkania, udzielała wywiadów i koordynowała przerzuty do Polski materiałów wydawanych m.in. przez Keston College. Jest autorką rozdziału poświęconego Polsce w opracowaniu *Conscience and Captivity. Religion in Eastern Europe*¹⁵, powstałym na zlecenie wpływowej i opiniotwórczej organizacji Ethics and Public Policy Center, oraz książek *Jerzy Popiełuszko. A Martyr for the Truth*¹⁶ i *Light and Life: Renewal in Poland*¹⁷. Jak zauważa, powstanie działu polskiego w Keston College nałożyło się na „czas eksplozji ruchu opozycyjnego, polskiej prasy podziemnej, Latającego Uniwersytetu, czas prześladowań, ale i czas wyboru Papieża Polaka i Jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, pielgrzymki, która dała Narodowi poczucie jedności i siły moralnej”¹⁸. Sam zaś Kościół katolicki w Polsce, według Sikorskiej, wszedł w latach osiemdziesiątych w swoją złotą erę także dzięki społecznemu fenomenowi Solidarności: „Prześladowana przez tak wiele lat religia nagle eksplodowała spontanicznie i radośnie. Wizerunki św. Barbary, patronki górników, na ich żądanie powróciły do kopalni. Krzyże wieszano w biurach, zakładach pracy i szkołach. W wielu fabrykach w biurach Solidarności pojawiły się afisze o tematyce religijnej. W miastach jak grzyby po deszczu wyrastały Kluby Inteligencji Katolickiej”¹⁹.

Rozwój sytuacji w Polsce stawał się namacalnym dowodem znaczenia religii w destabilizowaniu systemu lekceważącego podstawowe prawa człowieka. Przenikające stąd dalej idee, informacje i społeczna euforia inspirowały działaczy społeczno-politycznych w innych krajach tej części Europy. Rolą Keston College było przekazywanie tej pozytywnej energii dalej. Polska tematyka nie znikwała więc ze stron „Keston News Service” i kolejnych numerów „Religion in Communist Lands”, a także takich popularnych czasopism wydawanych przez organizację, jak „Right to Believe” i „Frontier”.

¹⁵ *Conscience and Captivity. Religion in Eastern Europe*, red. J. Broun, Washington 1988.

¹⁶ G. Sikorska, *Jerzy Popiełuszko. A Martyr for the Truth*, London 1985; *Ks. Jerzy Popiełuszko. Prawda warta życia*, tłum. T. Jeśmanowa, London 1985.

¹⁷ G. Sikorska, *Light and Life: Renewal in Poland*, London 1989.

¹⁸ Relacja Grażyny Sikorskiej...

¹⁹ G. Sikorska, *Poland*, [w:] *Conscience and Captivity...*, s. 189.

Przełom 1989 r. nowym wyzwaniem dla Keston College

Podczas spotkania osób związanych z Keston College, zorganizowanego 1 lipca 2018 r. w Brockenhurst w Wielkiej Brytanii, zapytałem Bourdeaux, co bardziej zdeterminowało jego działania sprzed pięćdziesięciu lat: wiara czy rozum. Po chwili zadumy odpowiedział, że wiara. Była ona niezmiernie silna. Jak wspominała bowiem córka założyciela Keston College, ze względu na zaangażowanie ojca w działalność tej organizacji w ich domu nie brakowało sytuacji, gdy pojawiała się pytanie: kto zapłaci za rachunki? Zarazem jednak – zgodnie z tym, co powtarzał Bourdeaux – środki finansowe zawsze „cudem” znajdowały się na czas. Podobny idealizm i samozaparcie cechowały tych, którzy związali się z tą organizacją. Decydując się w niej na pracę, musieli poświęcić swoje kariery zawodowe, perspektywe osiągnięcia wyższych zarobków (płace w Keston College były symboliczne) czy, tak jak w przypadku Tomsy’ego i Sikorskiej do 1989 r. – możliwość odwiedzin najbliższych w kraju ojczystym.

Problemy materialne związane z funkcjonowaniem organizacji zniknęły na krótko, gdy w 1984 r. Bourdeaux otrzymał prestiżową Nagrodę Templetona. Pozyskane środki pozwoliły m.in. na remont i rozbudowę siedziby organizacji oraz chwilowe przezwyciężenie trudności związanych z ciągle rosnącymi kosztami utrzymania i prowadzoną działalnością wydawniczą. Upadek komunizmu w Europie Środkowej w 1989 r., do którego przyczynił się także Keston College, przypieczętował jednak potrzebę określenia jego misji na nowo²⁰. W 1991 r. sprzedano siedzibę organizacji w Keston, a równocześnie przeniesiono archiwum i bibliotekę do Oxfordu. Samą nazwę zmieniono z Keston College na Keston Institute. W tym też roku personel organizacji skurczył się z 25 do 5 badaczy, a w wyniku zmian polityki wydawniczej m.in. zasłużone czasopismo „Religion in Communist Lands” zostało przemianowane na „The Keston Journal”²¹. Wszystkie te zmiany oraz kilkuletnie próby nawiązania współpracy z naukowcami w Oxfordzie nie przyniosły spodziewanych rezultatów. W 2007 r. ostatecznie archiwum i biblioteka Keston

²⁰ D. Peterlin, *An Analysis of the Publishing Activity of Keston Institute in the Context of its Last Three Years of Operation in Oxford (2003-2006)*, „Occasional Papers on Religion in Eastern Europe” 2010, nr 1 (t. 30).

²¹ AAN, Spuścizna Stanisława Grochowskiego, 2299/1627, Keston at Oxford, pismo M. Bourdeaux do przyjaciół, Oxford, 2 VII 1991 r.

Institute trafiły na Baylor University w Waco w Teksasie (USA), gdzie od 2007 r. wchodzi w skład Keston Center for Religion, Politics & Society.

Most między Wschodem i Zachodem

Przedstawiciele fundacji przyznającej Nagrodę Templetona w 1984 r. wskazywali m.in. na zasługi Bourdeaux w informowaniu o cierpieniach osób prześladowanych, skazanych na wygnanie, więzienie lub pobyt w szpitalu psychiatrycznym, oraz w „dawaniu nadziei tym, którzy złożyli kosztowne świadectwo prawdzie”. Podkreślali zarazem, że poprzez obronę „wolności religijnej utworzył jedno z najbardziej zasadniczych połączeń pomiędzy Wschodem i Zachodem”²². Przecistawiając się łamaniu praw człowieka w ZSRS i jego krajach satelickich, zarówno on, jak i wszyscy tworzący Keston College starali się przede wszystkim zmienić w tym zakresie wyobrażenia społeczeństw zachodnich. Czynie to nie tylko przez pryzmat pytania: „Co możemy zrobić dla nich?”, lecz także próbując uzmysłowić sobie „Co oni robią dla nas?”²³. Nie da się ani łatwo zmierzyć geopolitycznych efektów tego podejścia, ani przecenić ich znaczenia dla przełomowych wydarzeń z 1989 r.

Kilka krajów wchodzących uprzednio w skład bloku wschodniego dostrzegło zasługi Bourdeaux i nadało mu wysokie odznaczenia państwowe. W 1999 r. przeszedł on na emeryturę, nie zaprzestał jednak działalności, której poświęcił całe życie. Na wspomnianym spotkaniu w Brockenhurst poinformował m.in., że trwają prace edytorskie nad jego pamiętnikami. Należy mieć więc nadzieję, że wkrótce do listy jego ponad trzydziestu publikacji dołączy pozycja, która w znacznym stopniu poszerzy wiedzę na temat okoliczności związanych z powstaniem i działalnością Keston College.

²² A. Deyneka, *The director of Keston College wins the Templeton Prize*, „Christianity Today” 1984, nr 28, s. 79.

²³ M. Bourdeaux, *Land of Crosses...*, s. 324.



Bogusław Wójcik (ur. 1967) – historyk, dr, wykładowca w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów* (2009); *Represje aparatu komunistycznego wobec PSL na Rzeszowszczyźnie w latach 1945–1949* (2010); *Młodzież antysystemowa w Polsce południowo-wschodniej w latach 1957–1989* (2016) i in.

1939–1945 BOHATER



Gen. Władysław Anders wśród żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, 1946 r.
Fot. IPMS

Teodor Gąsiorowski

Władysław Anders

Władysław Anders przeżył długą drogę od dowódcy brygady do Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do historii przeszedł przede wszystkim jako zdobywca Monte Cassino.

Urodził się 11 sierpnia 1892 r. w Błoniu koło Kutna. Od osiemnastego roku życia służył w wojsku. Najpierw w carskim, gdzie od słuchacza szkoły oficerów rezerwy kawalerii przeżył długą drogę do stanowiska szefa sztabu 7. Dywizji Strzelców na froncie rumuńskim. Za męstwo otrzymał najwyższe rosyjskie odznaczenie bojowe – Krzyż Świętego Jerzego. W 1917 r. został przyjęty do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Nowy szlak bojowy zaczynał jako dowódca szwadronu 1. Pułku Ułanów (później nazwanego Krechowickim). Kończył go na stanowisku szefa sztabu 1. Dywizji Strzelców, rozbrajanej w maju 1918 r. przez Niemców. Przy pierwszej okazji stanął w szeregach Wojska Polskiego. W grudniu 1918 r. delegowano go na stanowisko szefa sztabu Armii Wielkopolskiej. Od kwietnia 1919 do września 1921 r. dowodził 15. Pułkiem Ułanów Poznańskich. Przeszedł szlak bojowy od Wielkopolski do frontu bolszewickiego. Za męstwo w tej wojnie otrzymał Order Wojenny Virtuti Militari.

Koniec wojny nie oznaczał końca służby. Najpierw odbył dwuletnie studia w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu i staż liniowy w armii francuskiej. Potem, w Polsce, w 1924 r. objął stanowisko szefa kursów dla wyższych oficerów. W 1925 r. pełnił krótko funkcję szefa sztabu w Generalnym Inspektoracie Jazdy gen. Tadeusza Rozwadowskiego i od listopada tegoż roku – komendanta garnizonu stolicy. W maju 1926 r., w czasie zamachu stanu marsz. Józefa Piłsudskiego, był szefem sztabu dowódcy wojsk rządowych, ewakuował z Belwederu do Wilanowa prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Po zmianie władzy pozostał w czyn-

nej służbie. Wyróżnił się w czasie najbliższej gry wojennej. Co prawda został szefem sztabu Generalnego Inspektoratu Kawalerii, ale pamiętano mu walki majowe po przeciwnej stronie. W 1928 r. „zesłano” go na stanowisko dowódcy Brygady Kawalerii w kresowych Brodach. Miał być „oficerem, przed którym w przyszłości powinny stać otworem wszystkie, nawet najwyższe stanowiska w wojsku” – jak napisano w jego opinii służbowej. I chociaż w 1934 r. otrzymał nominację generalską, to przez dziesięć lat dowodził tylko brygadami kawalerii (od 1937 r. – Nowogródzką).

Wrzesień '39 i sowiecka niewola

Przed wybuchem II wojny światowej jego brygadę przeniesiono w rejon Lidzbarka, nad granicę z Prusami Wschodnimi. Przez kilka pierwszych dni wojny z powodzeniem bronił tego odcinka, zresztą niezbyt zdecydowanie atakowanego przez Niemców, którzy swój wysiłek skupili dalej na wschodzie. Tam też przełamali polską obronę, wymuszając odwrót Nowogródzkiej Brygady przez most w Płocku na lewy brzeg Wisły. W drodze do Płocka Anders został ranny w plecy odłamkiem bomby lotniczej, ale zgodził się tylko na założenie gipsowego opatrunku i nadal dowodził. Podporządkował się wówczas rozkazom dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego i po wysadzeniu płockich mostów na Wisłę poprowadził swoich kawalerzystów na południe do Puszczy Kampinoskiej z zamiarem przejścia na wschodni brzeg w rejonie Modlina. Tam brygada, otrzymująca sprzeczne rozkazy (odejścia za Wisłę, obrony Puszczy Kampinoskiej, ponownie przejścia za Wisłę i obrony linii rzeki na południe od Warszawy), przez kilkadziesiąt godzin maszerowała tam i z powrotem po piaszczystych duktach. Ostatecznie odeszła za Wisłę. Anders zorganizował wówczas grupę operacyjną z trzech brygad kawalerii. Na rozkaz wydany przez dowództwo obrony Warszawy kontratakował 13 września pod Mińskiem Mazowieckim. Początkowe sukcesy nie miały jednak szczęśliwego zakończenia. Natarcie brygad kawalerii Nowogródzkiej i Wołyńskiej załamało się w ogniu niemieckiej artylerii. W kulminacyjnym momencie bitwy, drogą radiową Anders otrzymał rozkaz oderwania się od nieprzyjaciela i przejścia w rejon Parczewa na Lubelszczyźnie do odwodu Naczelnego Wodza. Tam okazało się, że żadnego odwodu nie ma, a Lublin już został opuszczony przez polskie oddziały i trzeba się przebijać na południe. Na szczęście po drodze



Gen. Władysław Anders w 1940 r. po aresztowaniu przez NKWD. Fot. Wikimedia Commons

napotkano magazyny żywności, amunicji i paliwa, dzięki czemu możliwe było dalsze prowadzenie walk.

Gdy zgrupowanie kawalerii miało ruszyć na południe, 17 września z nasłuchu radiowego Anders dowiedział się o sowieckim ataku na polskie Kresy. Nie zmieniło to jego planów – kawaleria miała przebijać się w kierunku granic z Rumunią i Węgrami. W dniach 22–24 września rzeczywiście otworzyła przejście dla wojsk Frontu Północnego, ale zmęczona piechota gen. Stefana Dąb-Biernackiego nie zdążyła przejść przez wybitą „bramę” przed zamknięciem jej przez silne kontrnatarcie Niemców. Przez kilkanaście godzin kawalerzyści Andersa maszerowali między Niemcami – wycofującymi się na zachód, na pozycje ustalone wcześniej z Sowiecami – a nadciągającymi od wschodu bolszewikami. Niestety, 26 września marsz się skończył. Z jednej strony powstrzymała go twarda obrona niemieckiej 28. Dywizji Piechoty, z drugiej – silne natarcie sowieckie wsparte czołgami. W toku walki wystrzelono ostatnie pociski artyleryjskie, kończyła się amunicja karabinowa. Anders nakazał wówczas rozwiązać oddziały i małymi grupkami przedostawać się na Węgry. Sam z kilkunastoma oficerami i żołnierzami również ruszył na południe. W trudnym lesistym terenie musieli porzucić konie. Później natknęli się na sowiecki kordon.

Nocą z 28 na 29 września w walce z bolszewikami generał został ponownie ranny i rankiem w rejonie Sambora zatrzymany. Po rozmowie z dowodzącym na tym odcinku 12. Armią gen. Iwanem Tiuleniewem został odwieziony do lwowskiego szpitala. Tam złożono mu propozycję wstąpienia do Armii Czerwonej i współpracy przy tworzeniu kolaboracyjnego rządu polskiego. Propozycję tę powtarzano jeszcze kilkakrotnie – uniemożliwiając mu wyjazd z inwalidami do niemieckiej strefy okupacyjnej. Okazało się wówczas, że nie jest jeńcem wojennym, a traktuje się go jak szpiega i pozostaje w dyspozycji NKWD. Osadzono go w więzieniu Brygidki; 29 lutego 1940 r. został przewieziony do więzienia na moskiewskiej Łubiance. Po dwóch tygodniach względnie łagodnych przesłuchań, w lutym 1940 r. przeniesiono go na wiele miesięcy do więzienia na Butyrkach. Tam nikt go nie przesłuchiwał – torturą miało być odcięcie od wszelkich kontaktów. We wrześniu 1940 r. ponownie trafił do celi na Łubiance. Przesłuchań jednak nie kontynuowano – aż do 4 sierpnia 1941 r., kiedy to w bezpośredniej rozmowie z ludowym komisarzem spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientijem Berią i jego zastępcą Wsiewołodem Mierkułowem usłyszał, że jest wolny.

Armia Polska w ZSRS

W czasie tego spotkania dowiedział się o podpisaniu umowy między gen. Władysławem Sikorskim a sowieckim ambasadorem w Londynie – Iwanem Majskim, o wynikającej z niej „amnestii” i o nominacji na stanowisko dowódcy armii polskiej, która miała zostać utworzona w Sowietach. Także tego dnia, w godzinach wieczornych, odwiedzili go podpułkownicy Zygmunt Berling i Kazimierz Maria Dudziński, którzy uniknęli egzekucji w Katyniu, ale przez wiele miesięcy byli poddawani specjalnej indoktrynacji w obozie w Griazowcu. Przekonywali oni Andersa o konieczności współpracy z Sowietami.

W Moskwie 14 sierpnia 1941 r. została zawarta umowa wojskowa umożliwiająca utworzenie polskiego wojska, które miało walczyć z Niemcami wspólnie z Armią Czerwoną i wojskami innych państw sojuszniczych. Operacyjnie polscy żołnierze mieli podlegać Naczelnemu Dowództwu ZSRS, z którym miano uzgadniać sprawy organizacyjne i personalne. Wojsko to miało być jednak częścią Polskich Sił Zbrojnych – armii suwerennej Rzeczypospolitej. Anders opowiadał się wówczas za bezwzględną lojalnością wobec Naczelnego Wodza,



Plk Leopold Okulicki i gen. Władysław Anders, dowódca Armii Polskiej z ZSRS, Buzułuk, 1941 r. Fot. NAC

gen. Sikorskiego, dzięki któremu Polacy z ZSRS odzyskali wolność. Liczył na utworzenie ogromnej armii – z miejscowej prasy wiedział bowiem, że do niewoli sowieckiej dostało się ponad 8 tys. oficerów i ponad 200 tys. szeregowych. Tymczasem jego opiekunowie z NKWD mówili o zaledwie tysiącu oficerów i 20 tys. szeregowych. Z trudem udało się uzyskać zapewnienie, że nowy „sojusznik” dostarczy zaopatrzenie dla dwóch dywizji piechoty i pułku zapasowego. Nie było mowy o jednostkach wsparcia, czołgach, artylerii, lotnictwie. Za to sowieccy oficerowie łącznikowi domagali się osiągnięcia gotowości bojowej do 1 października 1941 r. Tymczasem do ośrodków formowania polskich jednostek zaczęły napływać tysiące ochotników zwolnionych z miejsc odosobnienia na Dalekiej Północy, w stepach centralnej Azji i na Dalekim Wschodzie. Wkrótce było ich 40 tys. Tylko oficerowie się nie pojawiali... Anders domagał się zgody na tworzenie dodatkowych dywizji, wytargował powołanie służby duszpasterskiej (od czasów rewolucji w Armii Czerwonej nikt nie widział żadnego kapelana!) i Pomocniczej Służby Kobiet (a na cóż wam baby?).

Po pierwszych chwilach entuzjazmu nadeszła szara rzeczywistość. Brakowało elementarnego zaopatrzenia. Nie było sprzętu do budowy ziemianek, butów



Gen. Władysław Anders wśród żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, 1945 r. Fot. Wikimedia Commons

i mundurów. Nie było oczywiście broni. Wojsko kwaterowało pod namiotami przy kilkudziesięciostopniowym mrozie. Cywilami nikt się początkowo nie zajmował. Za to pojawili się politycy. Nowy ambasador Polski prof. Stanisław Kot od razu zażądał usunięcia z wojska oficerów wywodzących się z Legionów. Po nim z podobnymi pomysłami przyszli do Andersa starzy działacze socjalistyczni.

» **Władysław Anders był przekonany, że nie należy ufać Sowiecom. Po kapitulacji Niemiec pozostał na emigracji.** »

W obu wypadkach odmówił. Zresztą skąd miał brać oficerów innych niż „sanacyjni”? Jego stosunki z ambasadorem Kotem od początku układały się fatalnie, co natychmiast przełożyło się na relacje z Naczelnym Wodzem gen. Sikorskim. Anders przekonywał go, że nie należy ufać Sowiecom, którzy



nie wywiązują się ze swoich zobowiązań, a Kot wprost przeciwnie – sądził, że doskonale porozumiewa się ze Stalinem.

Bezpośrednie rozmowy Andersa i Sikorskiego ze Stalinem pozornie przebiegały pomyślnie. Stalin na wszystko się zgadzał i wszystko obiecywał: zwolnienie wszystkich Polaków, dostarczenie pełnego wyposażenia dla siedmiu dywizji piechoty (nadal nie było mowy o czołgach i lotnictwie), przeniesienie Polaków na południe, gdzie łatwiej o zaopatrzenie w żywność. Przystał nawet na ewakuację 25 tys. ludzi do Wielkiej Brytanii w celu uzupełnienia tamtejszych jednostek pancernych, lotniczych i Marynarki Wojennej, a ostatecznie także na wyjście wszystkich sformowanych jednostek do Iranu, skąd po przeszkoleniu miały wrócić na front wschodni. Ponawiał zarazem zaproszenie dla Sikorskiego do złożenia następnej wizyty, w czasie której mogliby odwiedzić wojska walczące na froncie pod Moskwą.

Z ustaleń moskiewskich udało się Andersowi zrealizować jedynie przeniesienie wojska i części ludności cywilnej na południe. Nadal były problemy z wyżywieniem, ciągle jedynie część 5. Dywizji Piechoty miała broń. Tylko umundurowanie i elementy ogólnego wyposażenia wojska, które dostarczali z Iranu Brytyjczycy, pojawiały się w większej, aczkolwiek w dalszym ciągu niewystarczającej ilości.

Wciąż też fatalnie układała się współpraca z ambasadorem Kotem i ludźmi z jego najbliższego otoczenia. Pojawił się również problem zaangażowania, a raczej jego braku, ze strony niewielkiej grupki oficerów, którzy przyszli do armii z płk. Berlingiem z obozu w Griazowcu. Na to wszystko nałożyły się tarcia z funkcjonariuszami NKWD, którzy próbowali się panoszyć w polskich jednostkach podobnie jak w Armii Czerwonej, czego wymownym dowodem było zakładanie sieci urządzeń podsłuchowych w sztabach polskich jednostek (systematycznie zresztą niszczonej przez polskich łącznościowców).

Wraz ze wzrostem liczby żołnierzy oraz polskiej ludności cywilnej przybývającej do miejsc tworzenia armii, coraz poważniejsze stawały się problemy aprowizacyjne. W dodatku Sowietci zapowiedzieli obcięcie racji żywnościowych do 26 tys. To oznaczałoby śmierć głodową dla tysięcy żołnierzy i cywilów. Ostatecznie po bezpośredniej interwencji Andersa u Stalina ustalono poziom zaopatrzenia na 44 tys. porcji i zgodę na czasową ewakuację nadwyżek polskich żołnierzy do Iranu celem sformowania tam nowych jednostek i odesłania już gotowych (uzbrojonych i wyszkolonych) na front rosyjski. Ewakuacja ruszyła 24 marca 1942 r. Do listopada 1942 r. wyjechało 78 tys. żołnierzy i 37 tys. cywilów (o których w pierwotnej umowie ze Stalinem w ogóle nie było mowy). Sam Anders wyjechał w sierpniu 1942 r. Na Bliskim Wschodzie okazało się, że żołnierze są schorowani i brakuje oficerów. Ludzi zdolnych do walki wystarczyło tylko do utworzenia korpusu. Część ewakuowanych jednostek rozwiązano, cywilów odesłano po pewnym czasie do brytyjskich dominiów. Ostatecznie sformowano 2. Korpus Polski, szkolony w Iranie, Iraku i Palestynie. Późną jesienią 1943 r. osiągnął on gotowość bojową – mimo licznych dezercji żołnierzy pochodzenia żydowskiego, przechodzących do antybrytyjskiej konspiracji w Palestynie. Anders zabronił ich ścigania i wyciągania wobec nich jakichkolwiek konsekwencji.

Dni chwały, lata emigracji

W początkach 1944 r. Korpus przerzucono do Włoch. Początkowo obsadzał pozycje nad rzeką Sangro. Potem został przeniesiony w rejon Monte Cassino. Tam jego dowódca stanął przed trudnym wyborem. Dowodzący brytyjską 8. Armią gen. Oliver Leese polecił mu przygotować oddziały do ataku na klasztor Monte Cassino i otaczające go pozycje niemieckich spadochroniarzy, o które rozbiło się kilka kolejnych natarć sojuszniczych. Uprzedził go, że natarcie na tym odcinku przyniesie prawdopodobnie wysokie straty. Alternatywą była próba sforsowania rzeki Liri kilka kilometrów dalej od klasztoru. Tam także spodziewano się krwawych strat. Anders po krótkiej naradzie ze swoim szefem sztabu płk. Kazimierzem Wiśniowskim wybrał atak na klasztor. Jego motywy najbardziej oddaje treść rozkazu wydanego do żołnierzy przed atakiem: „zadanie, które nam przypadło, rozślawi na cały świat imię żołnierza polskiego”.

Kiedy – po całonocnym szturmie – na pozycje wyjściowe spłynęły po wystrzeleniu całej amunicji resztki atakujących pododdziałów, chciał poderwać następnej nocy żołnierzy do kolejnego szturmu. Na to nie zgodził się dowódca 8. Armii. Nakazał odczekać kilka dni i skoordynować atak z forsowaniem Liri. Tym razem się udało. Polacy przełamali obronę elity niemieckiej armii w górach i zajęli klasztor na Monte Cassino, a Brytyjczycy przeszli przez rzekę. Droga na Rzym została otwarta.

Sława i zasługi wojska nie wpłynęły na decyzje polityków. Zachodni alianci w Jałcie oddali Polskę Sowiecom (w zamian za iluzoryczne i nigdy niedotrzymane gwarancje demokratycznych rządów). Protestującemu Andersowi (wówczas już Naczelnemu Wodzowi Wojska Polskiego) brytyjski premier Winston Churchill powiedział wręcz, że może zabrać z frontu swoje dywizje, niepotrzebne już w kończącej się wojnie.

Po kapitulacji Niemiec generał pozostał na emigracji. W 1946 r. władze komunistyczne pozbawiły go polskiego obywatelstwa. Zajmował się zorganizowaniem odpowiednich warunków życia dla swoich żołnierzy-emigrantów. W 1949 r. opublikował w Londynie *Bez ostatniego rozdziału* – wspomnienia z lat 1939–1946. Angażował się w działalność polityczną na emigracji. Od 1949 r. był przewodniczącym Głównej Komisji Skarbu Narodowego. W 1954 r. został członkiem Rady Trzech.

Zmarł 12 maja 1970 r. Zgodnie z ostatnią wolą generała, pochowano go we Włoszech, na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino. Rok później Rada Ministrów PRL formalnie uchyliła uchwałę z 1946 r. o odebraniu mu obywatelstwa polskiego.



Teodor Gąsiorowski (ur. 1957) – muzealnik, dr historii, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/1945* (2009). Redaktor *Małopolskiego słownika biograficznego uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* (1997–).

1939–1945 ZBRODNIARZ



Ławrientij Beria, lata dwudzieste XX w. Fot. Wikimedia Commons

Sławomir Kalbarczyk

Ławrientij Beria

„To było prawdziwe zwierzę: chytre, zdradzieckie, brutalne” – wspominał Berię Nikołaj Bajbakow, w czasie II wojny światowej ludowy komisarz przemysłu naftowego ZSRS¹.

Są zbrodniarze pozornie „łżejszego kalibru” – to tzw. mordercy zza biurka. Rzadko kiedy sami zabijają, biją i torturują; najczęściej zostawiają to swoim podwładnym. Jednak to oni odgrywają kluczową rolę w każdym systemie władzy opartym na przemocy. Są bowiem budowniczymi maszyny represji, która stanowi jego istotę, wprawiają ją w ruch, a także wskazują cele, w które owa maszyna ma uderzyć. W ostatecznym rozrachunku zakres ich winy jest większy niż wykonawców ich zbrodniczych poleceń – „trybików” w maszynie represyjnej. W przeciwieństwie do tych ostatnich, mordercy zza biurka odpowiadają za tragiczny los tysięcy, a nawet milionów ludzi.

Aresztowania, Katyń, wywózki

Jednym z takich zbrodniarzy był Ławrientij Beria, chyba najbardziej znany szef sowieckiej policji politycznej – NKWD. Gruzin stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS objął w końcu listopada 1938 r. Choć w latach trzydziestych zajmował głównie różne posady partyjne w Gruzjińskiej Socjalistycznej

¹ *Iz wspomnianij narkoma neftianoj promyszlennosti SSSR wojennyh let gieroja socjalistieskogo truda N.K. Bajbakowa*, „Otieczestwiennaja Istorija” 2004, nr 3, s. 78.

Republice Sowieckiej, miał niemałe, datujące się od 1921 r., doświadczenie w pracy w organach bezpieczeństwa państwa: CzK, GPU i OGPU.

W kilka miesięcy po awansie, latem 1939 r., Beria włączył się w przygotowania władz sowieckich do agresji na Polskę. Pierwszym krokiem w tym kierunku było wydanie przez niego 8 września 1939 r. rozkazu ludowym komisarzom spraw wewnętrznych Ukraińskiej i Białoruskiej SRS, Iwanowi Sierowowi i Ławrientijowi Canawie, zorganizowania dziewięciu grup operacyjno-czekistowskich. Zadania, które w połowie września Beria postawił przed grupami, obejmowały przede wszystkim przeprowadzenie rozległych aresztowań na ziemiach polskich, które na podstawie układu Ribbentrop-Mołotow miała zajmować Armia Czerwona. Grupy miały uwięzić m.in. pracowników administracji państwowej: wojewodów, kierowników Policji Państwowej, Żandarmerii i Straży Granicznej, a także przywódców różnych „kontrewolucyjnych” partii politycznych, takich jak Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Pracy.

Rozkaz Berii został karnie wcielony w życie natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie 17 września 1939 r. Już następnego dnia Canawa meldował Berii, że po zajęciu przez jednostki Frontu Białoruskiego Dżisny, Głębokiego, Wilejki, Mołodeczna, Wołożyna i Stołpiec „[w] miastach tych organizowane są [...] grupy operacyjno-czekistowskie [z udziałem] formacji wojskowych, liczące po 20–30 osób, które przystąpiły do realizacji instrukcji [według] waszej dyrektywy. W wyniku działań operacyjnych zostali aresztowani: komendanci policji, policjanci i inni”². Podobnie działo się w innych miejscowościach na całych Kresach. Aresztowania przeprowadzane przez grupy operacyjne stanowiły zaledwie początek zmasowanego terroru NKWD. Do chwili niemieckiego ataku na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. funkcjonariusze sowieckiej policji politycznej aresztowali na Kresach ponad 100 tys. osób.

Uderzenie na Rzeczpospolitą z miejsca stworzyło problem polskich jeńców wojennych, którzy w różnych okolicznościach dostawali się do niewoli sowieckiej. Problem ten szybko spadł na głowę Berii, władze sowieckie postanowiły bowiem, że Armia Czerwona będzie przekazywać jeńców w gestię NKWD. Drugiego dnia agresji na Pol-

² „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939–22 VI 1941. *Wydarzenia i losy ludzkie*, t. 1: Rok 1939, Warszawa 1998, s. 98.



Józef Stalin i Ławrientij Beria z córką Staliną Swietłaną. Fot. Wikimedia Commons

skę Beria powołał w centrali NKWD specjalną komórkę do zajmowania się jeńcami: Zarząd ds. Jeńców Wojennych z mjr. Piotrem Soprunicą na czele. Powołanie Zarządu nie oznaczało, że szef NKWD nie zamierza zajmować się już sprawami polskich jeńców wojennych. Przeciwnie: Beria inspirował kluczowe decyzje, które stanowiły o losie tych ludzi. Tak było np. z uchwałą Biura Politycznego KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) z 2 października 1939 r., na mocy której wszyscy szeregowi mieli zostać – w zależności od tego, skąd pochodzili – albo zwolnieni, albo odesłani Niemcom (z wyjątkiem 25 tys., których miano zatrzymać do budowy drogi Nowogród Wołyński – Lwów), natomiast oficerowie – osadzeni w obozie w Starobielsku, a policjanci – w obozie w Ostaszkowie. Tak było również w przypadku słynnej uchwały Biura Politycznego z 5 marca 1940 r. Stanowiła ona o rozstrzelaniu 14 700 polskich jeńców wojennych oraz 11 tys. aresztowanych przetrzymywanych w więzieniach tzw. zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Propozycja dokonania masowego mordu (nazwanego później Zbrodnią Katyńską) wyszła właśnie od Berii – z uzasadnieniem, że jeńcy i oficerowie są „zatwardziały, nierokujący poprawy wrogami władzy radzieckiej”. Zgodnie z sugestią szefa NKWD – zaaprobowaną przez Politbiuro we wspomnianej uchwale – decyzje o rozstrzelaniu miały zapadać bez wzywania aresztowanych, przedstawiania im zarzutów i aktów oskarżenia. Choć



Ławrientij Beria, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS, 1945 r.

Fot. Wikimedia Commons

niektórzy historycy uważają, że faktycznym twórcą pomysłu wymordowania ponad 25 tys. obywateli polskich był Józef Stalin, a rola Berii sprowadziła się do ujęcia jej w formę notatki – brak na to twardych dowodów. Zresztą nawet gdyby tak było, nie zdejmowałoby to z Berii odpowiedzialności za tę zbrodnię.

Beria to także jedna z osób bezpośrednio odpowiedzialnych za masowe deportacje ludności z okupowanych Kresów. Wstępem do przeprowadzenia pierwszej wywózki było wydanie przez niego 10 października 1939 r. Sierowowi i Canawie polecenia zewidencjonowania wszystkich osadników na terenie „Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”. Uzasadniając tę dyspozycję, Beria pisał, że członkowie Związku Osadników są „[...] wojskowo-polityczną agenturą rządu polskiego

go i w dalszym ciągu stanowią poważną bazę dla działań kontrrewolucyjnych”³. Z formalnym wnioskiem o wysiedlenie osadników Beria zwrócił się do Stalina 2 grudnia 1939 r. Argumentował, że osadnicy byli podporą „byłego” rządu polskiego oraz polskiego wywiadu, po czym konkludował: „Z tego względu, że osadnicy stanowią podatny grunt dla wszelkiego rodzaju działań antysowieckich i w przeważającej większości, z uwagi na swój stan posiadania, są niewątpliwie wrogami władzy sowieckiej, uważamy za konieczne wysiedlenie ich wraz z rodzinami z zamieszkałych przez nich rejonów”⁴. Propozycja szefa NKWD trzy dni potem została zaakceptowana przez rząd sowiecki.

Realizacja, oczywiście, należała do Berii. Dokładnie dwa tygodnie potem puścił on w ruch maszynę represyjną, wysyłając ludowym komisarzom spraw wewnętrznych ukraińskiej i białoruskiej SRS szczegółową instrukcję nakazującą przeprowadzenie wysiedlenia. Dyrektywa potwierdza, że Beria był istotnie człowiekiem „chytym”. Nakazywał w niej bowiem przeprowadzenie ewidencji

³ *Deportacje obywateli polskich z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w 1940 roku*, Warszawa – Moskwa 2003, s. 41.

⁴ *Istorijsz stalinskogo Gulaga*, t. 1: *Massowyje riepriessii w SSSR*, Moskwa 2004, s. 389.

wszystkich osadników wojskowych i ich rodzin „[...] pod wiarygodnym pretekstem, bez rozgłosu i ujawniania celu jej sporządzenia”⁵. Następnie z pedanterią opisywał kolejne etapy akcji: począwszy od sporządzenia wykazów osób wysiedlanych, przez tworzenie planów deportacji, aż po działania grup operacyjnych, które miały przeprowadzać wysiedlenie w terenie. Grupy miały zjawiać się w domach osadników o świcie, a po przeprowadzeniu rewizji i dokonaniu spisu majątku deportowanych wysyłać ich pod strażą na najbliższą stację kolejową.

Brutalność Berii jaskrawo uwidoczniła się w dyrektywie wydanej 22 stycznia 1940 r. naczelnikom NKWD na terenach, na których zamierzano rozmieścić zesłańców. Dyrektywa nakazywała używać broni wobec tych deportowanych, którzy podejmą próbę ucieczki podczas transportu ze stacji docelowych do miejsc osiedlenia. Łącznie ofiarą pierwszej deportacji, przeprowadzonej 10 lutego 1940 r., padło ok. 140 tys. osób (oprócz osadników wywieziono także pracowników służby leśnej z rodzinami).

„Dziełem” Berii była również dyrektywa wydana 7 marca 1940 r. Sierowowi i Canawie, która uruchomiła drugą masową wywózkę ludności z Kresów Wschodnich. Szef NKWD polecał w niej wywieźć w terminie do 15 kwietnia 1940 r. do Kazachstanu rodziny „byłych” oficerów Wojska Polskiego, policjantów, strażników więziennych, pracowników wywiadu, „obszarników”, fabrykantów i wysokich urzędników państwowych przebywających w obozach dla jeńców wojennych oraz więzieniach „zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi”.

Opisany w zarządzeniu sposób przeprowadzenia akcji był w zasadzie taki sam jak w przypadku deportacji lutowej. W wyniku drugiej wywózki, przeprowadzonej 13 kwietnia 1940 r., na „głodnych stepach” Kazachstanu znalazło się ok. 61 tys. obywateli polskich.

Trzecią dyrektywę w sprawie deportacji ze wschodnich ziem Polski Beria przesłał Sierowowi i Canawie 10 czerwca 1940 r. Tym razem jego podwładni mieli przygotować wywózkę do północnych rejonów ZSRS wszystkich uchodźców wojennych z zachodniej i centralnej Polski, którzy zgłosili chęć powrotu do miejsc zamieszkania, ale nie zostali przyjęci przez władze niemieckie. Dyrektywa była krótsza niż dwie poprzednie i nakazywała korzystać z doświadczeń nabytych

⁵ *Ibidem*, s. 112.

podczas dwóch poprzednich akcji. Trzecia deportacja odbyła się 29 czerwca 1940 r. i objęła ok. 76 tys. osób.

Decyzję o przeprowadzeniu czwartej już wywózki, która oprócz Kresów miała objąć także „nabytki” ZSRS z 1940 r. – kraje bałtyckie i Mołdawię – najwyższe władze Związku Sowieckiego podjęły 14 maja 1941 r. I znowu Beria wcielił ją w życie, wydając podległemu sobie aparatowi NKWD dyrektywę o wysiedleniu „społecznie obcych elementów”. Ofiarą tej ostatniej akcji deportacyjnej przeprowadzonej na Kresach przed uderzeniem Niemiec na Związek Sowiecki padło ok. 36 tys. obywateli polskich.

Spośród setek tysięcy obywateli polskich represjonowanych od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 r. tylko niewielu miało okazję zetknąć się bezpośrednio z „narkomem” spraw wewnętrznych. Jednym z nich był gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną generał zaangażował się w działalność w Polskiej Organizacji Walki o Wolność – antysowieckiej konspiracji powołanej w październiku 1939 r. przez gen. Mariana Żegotę-Januszajtisa. W ręce NKWD Spiechowicz wpadł w listopadzie 1939 r. na granicy węgierskiej, podczas próby przedostania się do Francji. Rok później był już w więzieniu na Łubiance w Moskwie i tu został wezwany przed oblicze Berii. Nie chodziło jednak o jego sprawę. Beria zaproponował mu objęcie dowództwa nad Armią Polską, która miała powstać w Sowietach. Spiechowicz się zgodził, postawił jednak warunek – uzyskanie aprobaty na udział w tworzeniu polskiego wojska w ZSRS przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych – gen. Władysława Sikorskiego. To zakończyło więzienne „negocjacje”: Beria oznajmił, że Polski nie ma, nie ma też Armii Polskiej i jej Naczelnego Wodza, po czym odesłał Spiechowicza do celi⁶. Jak widać, szef NKWD zajmował się nie tylko represjami.

Sowietyzacja Polski

Ponowne wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie polskie na początku 1944 r. postawiło przed Berią nowe zadanie: unicestwienie polskiego podziemia niepodległościowego.

⁶ M. Boruta-Spiechowicz, *Rozmawiałem z Berią*, „Vacat” 1985, nr 26, s. 54–55. Zob. też: W. Grobelski, *Generał brygady Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985)*, Warszawa 2010, s. 180–181.

W połowie lipca 1944 r. w celu likwidacji Armii Krajowej w Wilnie szef NKWD wysłał tam swego zastępcę, Iwana Sierowa, któremu oddał do dyspozycji 12 tys. funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych. Sierow sprawnie wykonał powierzone mu zadanie, aresztując dowódców wileńsko-nowogródzkiej AK z ppłk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” na czele i osadzając w obozie w Miednikach Królewskich pod Wilnem ok. 6 tys. AK-owców.



Lawrientij Canawa. Fot. Wikimedia Commons

Po spacyfikowaniu Wilna Beria zabrał się do zaprowadzania sowieckich porządków we Lwowie. W tym celu 20 grudnia 1944 r. wydał dyrektywę nakazującą zadanie decydującego ciosu miejscowemu „[...] zakonspirowanemu i rozwijającemu aktywną antyradziecką działalność białopolskiemu podziemiu”⁷. „Cios” został zadany w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. i dotknął niemal osiemset osób: pracowników miejscowej Delegatury Rządu, członków Armii Krajowej oraz innych organizacji niepodległościowych, których osadzono w więzieniach.

Kierując akcjami represyjnymi na Kresach, Beria nie „zaniedbywał” ziem centralnej Polski. W końcu października 1944 r. na polecenie Stalina wysłał do Białegostoku ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego Białorusi Canawę i szefa kontrwywiadu wojskowego Smiersz Wiktora Abakumowa, którym przydzielił trzy pułki NKWD o łącznej liczebności 4,5 tys. ludzi. Wykonując jego rozkaz przeprowadzenia „akcji specjalnej” skierowanej przeciwko członkom AK i innych organizacji podziemnych na terenie województwa białostockiego i bielsko-podlaskiego, do połowy listopada 1944 r. podwładni Canawy i Abakumowa aresztowali 2044 osoby.

„Ręka” Berii jest widoczna w kolejnych akcjach represyjnych prowadzonych na terenie Polski centralnej – na czele z najważniejszą, jaką było podstępne

⁷ G. Hryciuk, „Ciężkie dni Lwowa”. *Akcja masowych aresztowań we Lwowie w styczniu 1945 r.*, [w:] *Studia z historii najnowszej. Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w 65 rocznicę urodzin – najmlodszy uczniowie*, Wrocław 1999, s. 22.



Popiersia Józefa Stalina i Ławrientija Berii w Dniepropietrowsku na Ukrainie. Fot. Wikimedia Commons

aresztowanie szesnastu przywódców Polski Podziemnej. Główny wykonawca tej akcji, Iwan Sierow, raportując Berii o aresztowaniu 27 i 28 marca 1945 r. w Pruszkowie przedstawiceli rządu polskiego, pisał: „Po otrzymaniu waszego polecenia zwiększenia ilości aresztowań przywódców organizacji podziemnych, działających na terenie Polski, dowiedzieliśmy się w ostatnich dniach lutego br. o tym, że na terenie Polski przebywają przedstawiciele polskiego rządu emigracyjnego w Londynie”⁸. Dalej Sierow donosił, że 27 marca 1945 r. na rzekomą naradę w Pruszkowie stawili się wicepremier Jan Stanisław Jankowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak oraz ostatni Dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki. Po przewiezieniu na Pragę – raportował dalej Sierow – „[z]godnie z waszym poleceniem zostali oni aresztowani”⁹. Aresztowanie pozostałej części polskiej delegacji Sierow przedstawił

⁸ NKWD i polskie podziemie 1944–1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina, Kraków 1998, s. 131.

⁹ *Ibidem*, s. 134.

» Ławrientij Beria, będący sprawnym narzędziem realizacji stalinowskiej polityki zniewolenia Polski, padł ofiarą systemu, któremu tak wiernie służył. »

następująco: „28 marca br. w Pruszkowie przedstawiciele zebrali się w naszej specjalnej willi. [...] Zgodnie z waszym poleceniem, wszyscy oni zo-

stali samochodami wywiezieni na lotnisko, do samolotu, stojącego w oddaleniu od innych samolotów, po czym samolot odleciał do Moskwy”¹⁰.

Udział Berii w rozprawie z kierownictwem Polskiego Państwa Podziemnego nie ograniczył się do wydawania dyrektyw Sierowowi. Kiedy porwani Polacy byli poddawani intensywnemu śledztwu w Moskwie, on sam – wraz ze swym zastępcą, Wsiewołodem Mierkułowem – obmyślał, jak przeprowadzić ich proces. Ostatniego dnia maja 1945 r. obaj wymienieni przedstawili Stalinowi jego drobiazgowy scenariusz. Zakładał on m.in., że szesnastu Polaków będzie sądzonych przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS, a proces będzie miał charakter jawny. Biuro Polityczne przyjęło koncepcję pokazowego procesu w stylu procesów moskiewskich z lat trzydziestych wysuniętą przez szefów NKWD. Dodatkowo powołało Berię do pięcioosobowej grupy, która miała „nadzorować” jego przebieg. Był to, niewątpliwie, wyraz zaufania sowieckiego kierownictwa do szefa NKWD i wiary, że pod jego „nadzorem” sądowa rozprawa z oskarżonymi Polakami przebiegnie zgodnie z planem.

Ławrientij Beria, będący sprawnym narzędziem realizacji stalinowskiej polityki zniewolenia Polski, padł ofiarą systemu, któremu tak wiernie służył. W wyniku walki o władzę, która rozpętała się na Kremlu po śmierci Stalina, 23 grudnia 1953 r. został rozstrzelany.

¹⁰ *Ibidem.*



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015).



Bogusław Kopka, *Gulag nad Wisłą. Komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944–1956*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, 319 s.

Marek Klecel

Niemieckie i sowieckie obozy

To zadziwiające, że w XX w., który kojarzy się z obroną praw człowieka i wspaniałymi osiągnięciami naukowymi, powstało tak ponure zjawisko jak system obozów pracy przymusowej, koncentracyjnych i śmierci, w których metodycznie eksterminowano miliony ludzi. Zdumiewa również to, że obozy działały nie tylko w czasie wojny. Sowieckie i niemieckie obozy, bo od nich wywodzi się obozowy przemysł, pojawiły się w sytuacji, gdy ich założycielom nie grozili zbrojnie żadni przeciwnicy ani wrogowie. Były one nieodłączną częścią tych dwóch państw totalitarnych. Pierwszy obóz sowiecki powstał na Wyspach Sołowieckich w 1918 r. tuż po rewolucji bolszewickiej, a niemieckie obozy koncentracyjne pojawiły się wkrótce po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Zakładnikami i ofiarami obu totalitar-

nych ustrojów stały się całe społeczeństwa. Obozy jako system podejrzeń, kar i różnego rodzaju represji za samo istnienie, za to, że było się człowiekiem wierzącym w Boga lub „niewłaściwie myślącym”, ujawniał ciemną stronę społecznych i politycznych utopii realizowanych – paradoksalnie – w imię ideologii lepszego i szczęśliwszego człowieka przyszłości. Im bardziej wzniosły był projekt przyszłego świata, tym straszniejszy okazywał się konkret historyczny morderczych śledztw, wyniszczających zeznań, zastraszania i izolacji, rabunkowej eksploatacji ludzi skazanych na morderczą pracę i wreszcie planowej eksterminacji.

Po II wojnie światowej upadły niemieckie obozy zagłady, ale przetrwały łagry. Auschwitz, Majdanek, Treblinka i Stutthof pozostały symbolami niemieckiej okupacji, ale przecież Polacy

byli też wywożeni do sowieckich łagrów na początku wojny, pod koniec i po jej zakończeniu. A po wojnie w Polsce pojawiły się komunistyczne obozy sowieckie, często w obiektach wojennych obozów niemieckich.

Metody represji i zastraszania polskiego społeczeństwa oraz mordowania żołnierzy powojennego podziemia antykomunistycznego zaczerpnięto z sowieckiego Gułagu. I w ten sposób budowano w Polsce ustrój komunistyczny. Jeśli prawda o zbrodniach komunistycznych w Polsce jest już nieźle znana, choć może nie powszechnie przyswojona, to wiedza o niewolniczych, powojennych obozach komunistycznych jest nadal wrywkowa i słabo obecna w szerszej świadomości historycznej; a ponadto – jak to ostatnio się zdarzało – zafałszowywana.

I właśnie tej nadal słabo rozeznanej tematyce obozowej pionierską pracę poświęcił historyk Bogusław Kopka. W obszernej książce *Gułag nad Wisłą. Komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944–1956* zebrał zarówno rozproszone dotąd wyniki badań szczegółowych, jak i materiały źródłowe. Dzięki temu otrzymaliśmy obraz całego systemu obozowego w powojennej Polsce, który – jak przekonująco uzasadnia autor – był trwale związany z powstawaniem i utrzymywaniem systemu komunistycznego w latach powojennych. Dość powiedzieć, że według obliczeń Kopki system obozowy mógł objąć nawet 300 tys.

więźniów i spowodować ok. 25 tys. ofiar śmiertelnych.

Autor opisuje historię powstania obozów sowieckich i niemieckich, ich działanie podczas wojny, porównuje je i pokazuje ich wzajemne wpływy. Najważniejsze jest to, że udowadnia sowieckie pochodzenie całej organizacji pierwszych powojennych obozów w Polsce, zakładanych przez NKWD, czyli sowiecką policję polityczną. Już w chwili wkroczenia Armii Czerwonej w dawne granice Polski w 1944 r. można było mówić o okupacji sowieckiej. Stalin wcale tego nie ukrywał: „Ta wojna różni się od wojen w przeszłości. Kto okupuje jakieś terytorium, narzuca mu również własny system społeczny. Im dalej zajdą armie, tym dalej da się rozciągnąć system. Inaczej w ogóle nie może być”.

Agenturalne państwo sowieckie, które powstawało w Polsce za fasadą takich instytucji jak PKWN, bezwzględnie zwalczało polską partyzantkę antykomunistyczną i wszelki opór polskiego społeczeństwa. Na mocy sowieckiego prawa wojennego na tyłach Armii Czerwonej tworzono od razu „miejsca odosobnienia”, zaczątki obozów przejściowych lub stałych, w których funkcjonariusze NKWD mogli internować każdego Polaka. Jak się okazuje, jednym z pierwszych był obóz dla żołnierzy AK w Błudku w Puszczy Solskiej na Lubelszczyźnie, zorganizowany przez NKWD i Urząd Bezpieczeństwa. Podobne obozy powstały w Soko-

łowie Podlaskim i Krzesimowie koło Siedlec. Później Sowietci zaczęli wykorzystywać obozy niemieckie, najpierw obóz KL Lublin (Majdanek), gdzie przetrzymywano żołnierzy AK, NSZ, BCh. Już w sierpniu 1944 r. uwięzionych tam 250 oficerów polskich wywieziono w bydłych wagonach do łagrów za Uralem. Była todtąd stała praktyka sowieckich nadzorców. Większe obozy tego samego rodzaju zorganizowano wkrótce w Skrobowie k. Lubartowa i w Rembertowie k. Warszawy. W Skrobowie, kierowanym przez sowiecki kontrwywiad „Smiersz”, od jesieni 1944 r. do wiosny 1945 r. przetrzymywano żołnierzy z AK i dezertów z armii Zygmunta Berlinga. Przesłuchiwali ich i selekcjonowali oficerowie NKWD. Wiosną 1945 r. część więźniów zorganizowała udaną ucieczkę i przyłączyła się do partyzanckiego oddziału mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”, pozostałych wywieziono do łagrów sowieckich. Obóz w Rembertowie nie był już obozem przejściowym, lecz koncentracyjnym. Zamykano w nim głównie powstańców warszawskich, którym udało się ująć z rąk Niemców, a także innych żołnierzy AK i NSZ z terenów Mazowsza. Wśród ok. 1500 więźniów znalazł się gen. Emil Fieldorf „Nil”, którego jednak nie rozpoznano, podobnie jak uwięzionego wiceprezesa Stronnictwa Pracy Jana Hoppego. Wywieziono ich do łagrów na Syberii. Wiosną 1945 r. obóz został rozbity przez oddział AK, część więźniów uciekła,

ale pozostali zostali straszliwie zmasakrowani przez sowieckich oprawców. Oblicza się, że około stu osób zginęło od pobicia.

Kolejne obozy powstały w Ciechanowie, Działdowie, Grudziądzu, Poznaniu i największe – już stałe – na Górnym Śląsku. W skład szybko rozwijającej się sowieckiej sieci obozowej wchodziły mniejsze i większe „miejsca odosobnienia”, budowane, jak głoszono, „w celach rehabilitacji, resocjalizacji i naprawy” przez przymusową pracę. Gromadzono w nich także jeńców niemieckich i folksojczów – głównie ze Śląska. Więźniowie byli wykorzystywani do najcięższych prac w kopalniach i hutach. Do kopalń Donbasu wywieziono ok. 15 tys. górników. Ogółem do sowieckich łagrów ze Śląska wywieziono 25–30 tys. Polaków, z Pomorza – ok. 17 tys., z czego ok. 3 tys. nie przeżyło. W obozach śląskich, głównie w Jaworznie, znaleźli się też Ukraińcy wysiedleni podczas akcji „Wisła” i Polacy podejrzani o wrogi stosunek do ustroju, AK-owcy, członkowie konspiracji i organizacji młodzieżowych. W Auschwitzu Sowietci przetrzymywali w sierpniu 1945 r. 12 tys. jeńców niemieckich, ale i ludność autochtoniczną z Górnego Śląska oraz z Opolszczyzny. Pod koniec lat czterdziestych w obozach tych przetrzymywano głównie Polaków, a nadzór nad nimi przejęło Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Najcięższe były obozy w Świętochłowicach Zgodzie na Śląsku, którym zarządzał osławiony oprawca Salomon Morel (wyjechał do Izraela), gdzie tylko w 1945 r. zginęło ponad 2 tys. więźniów, i obóz poniemiecki w Łambinowicach, zarządzany przez innego oprawcę Czesława Gęborskiego.

Największa sieć obozowa na Śląsku, którą autor nazwał „górnos Śląskim Gulągiem”, powstawała z powodu tamtejszego dużego zapotrzebowania na siłę roboczą w kopalniach i hutach, produkujących także na potrzeby Związku Sowieckiego. Trzeba było zatrudnić ok. 60 tys. pracowników i dużą ich część mieli stanowić najpierw jeńcy niemieccy, więźniowie, żołnierze ze służby zastępczej. Tak powstał Centralny Obóz Pracy w Jaworznie, którego pierwszym komendantem został Salomon Morel. Obóz ten dostarczał do 1950 r. liczne, choć niewykwalifikowane kadry do najcięższych prac w kopalniach i hutach, a po 1950 r. utworzono w nim specjalny obóz dla młodocianych więźniów karanych za działalność konspiracyjną, przynależność do młodzieżowych organizacji patriotycznych, a nawet za uczestnictwo w kółkach samokształceniowych. Był to kolejny etap walki z następnym

pokoleniem Polaków, którzy nie godzili się na sowiecki ustrój komunistyczny. W ciągu dziesięciu lat funkcjonowania obozu w Jaworznie zginęło w nim ok. 7 tys. więźniów.

Autor opisał też inne ciężkie więzienia, takie jak obóz w Potulicach k. Nakła nad Notecią lub obóz w Bojanowie, gdzie przebywały głównie kobiety i ich dzieci. Przytoczył przy tym relacje więźniów, obozowe wydarzenia i solidną statystykę ofiar, bilans tej złowrogiej działalności.

Ostatnim aktem represji i pacyfikacji polskiego społeczeństwa była działalność (i obozy) tzw. Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Pod tą nazwą kryła się instytucja, która miała nadzwyczajne uprawnienia do ścigania każdego obywatela i karania go bez sądu obozem pracy do dwóch lat. Przez dziewięć lat działania komisja wydała ponad 300 tys. wyroków, w tym 90 tys. osób skazano na obozy pracy.

Książka Kopki jest podstawową pracą o sowieckich – a nie polskich, jak twierdzą niektórzy – obozach w PRL, które aż do 1956 r. były ważnym instrumentem sprawowania władzy przez komunistów w totalitarnym państwie.



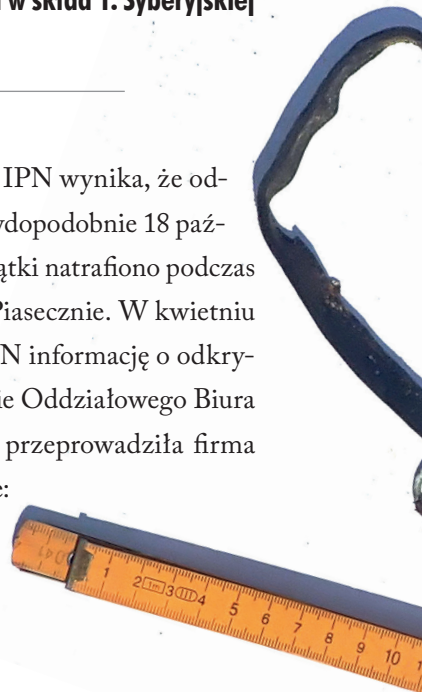
Artefakty znalezione podczas eksploracji dołu, w którym spoczywały szczątki carskich żołnierzy.
Fot. ze zbiorów autora

Piotr Kędziora-Babiński

Pochówek carskich żołnierzy

W Piasecznie k. Warszawy ekshumowano szczątki trzydziestu carskich żołnierzy z 3. Wschodniosyberyjskiego Pułku Piechoty, który wchodził w skład 1. Syberyjskiej Dywizji Strzeleckiej.

Zustaleń Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN wynika, że odnalezieni w zbiorowej mogile Rosjanie polegli prawdopodobnie 18 października 1914 r. w walce z Niemcami. Na ich szczątki natrafiono podczas budowy hali magazynowej przy ul. Julianowskiej 37A w Piasecznie. W kwietniu 2019 r. tamtejsza Prokuratura Rejonowa przekazała do IPN informację o odkryciu grobu. Prace poszukiwawczo-ekshumacyjne na zlecenie Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie przeprowadziła firma Michała Grabowskiego. Obiekt fotografowano trzykrotnie: po zdjęciu humusu, w połowie eksploracji oraz na jej zakończeniu. Do ekshumacji użyto specjalistycznych narzędzi przy





Uroczysty pogrzeb żołnierzy carskich na cmentarzu w Piasecznie, 18 lipca 2019 r. Fot. AIPN

ciągłym monitorowaniu terenu prac oraz hałdy przez detektory metali. Odnalezione szkielety były niekompletne. Badania antropologiczne przeprowadziła Urszula Okularczyk. Znalaziono m.in.: dwa pagony, elementy czapek (bączki, daszki), buty wojskowe, metalowe i drewniane guziki mundurowe, pasy skórzane, sprzączki od pasa mundurowego z dwugłowym orłem carskim, medal za wojnę 1905 r., odznakę strzelecką, saperkę, menażki, kłamry od plecaków, amunicję karabinową typu Mosin wz. 1891 w ładownicach, portfel z kopiejkami i krzyżyk prawosławny. Zarówno kości ludzkie, jak i artefakty były rozrzucone, co może świadczyć o wtórnym charakterze mogiły. Otwarte pozostaje pytanie, skąd przeniesiono tych żołnierzy. Szczątki zostały pochowane na cmentarzu w Piasecznie. Odnalezioną amunicję przekazano policji, a niektóre artefakty Muzeum Regionalnemu w Piasecznie.



Piotr Kędziora-Babiński (ur. 1982)
— pracownik Biura Upamiętniania Walk
i Męczeństwa IPN.



Ewa Tylus

Wraca pamięć

Dwa uroczyste pogrzeby nieznanych polskich żołnierzy, odnalezionych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, zorganizowano we wrześniu na Litwie. W ciągu trzech lat na Wileńszczyźnie udało się ekshumować szczątki 24 polskich żołnierzy, do których dotarł Instytut Pamięci Narodowej dzięki wskazówkom otrzymanym od miejscowej ludności i kwerendom archiwalnym.

W sobotę 7 września na cmentarzu parafialnym w Ejszyszkach zabrzmiały hymny litewski i polski. W kwaterze Żołnierzy Armii Krajowej pochowano czterech nieznanych z imienia i nazwiska żołnierzy. Dwóch z nich odnaleziono w leśnej mogile w Monkiewiczach k. Podborza, w pobliżu rzeki Wiśliczy. W 1945 r. zginęli oni z rąk enkawudzistów. Ich szczątki ekshumowano we wrześniu ubiegłego roku. Dwóch pozostałych – ofiary Niemców z czasów II wojny światowej – odnaleziono na terenie Długiej Wyspy w Puszczy Rudnickiej. Już rok wcześniej w tej kwaterze złożono szczątki kpr. Edwarda Buczka „Grzybka” i trzech N.N. Poszukiwania żołnierzy Armii Krajowej na Litwie są prowadzone przez Wydział Kresowy Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN od 2017 r.

Fot. Ewa Tytus



Mogiłę w Monkiewiczach wskazała Wacława Danuta Szydłowska z Wilna, która dzisiaj wspomina: – Gdy miałam dziesięć czy dwanaście lat, koło domu mieliśmy piękny ogródek, wysadzony różnymi kwiatami i krzewami. Dziadek poprosił mnie, abyśmy wykopali krzak tawuły i zasadzili go w lesie, na grobie Polaków. Zrobiliśmy to i przychodziłam z dziadkiem w to miejsce co jakiś czas, a później już sama. Przed śmiercią dziadek powiedział mi: »Ja umrę, ale zapamiętaj, że czasy się zmieniają i musisz przekazać ludziom, jak z tymi żołnierzami było«. Tych młodych chłopczków wytropili enkawudziści.

Najpierw kazali im wykopać dół. Polacy poprosili, aby mogli się krótko pomodlić. Pomodlili się, dostali strzał i padli. Dziadek później został wywieziony na Syberię. Dużo wycierpiał. Pewnego razu przyjechałam do Podborza i natrafiłam na ogłoszenie IPN o poszukiwaniach miejsc, w których mogą być pochowani zamordowani Polacy. Biała tawuła jako znak pamięci rośnie tam do tej pory.

Drugie miejsce zespół z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN wraz z lokalnymi specjalistami zlokalizował na początku września 2018 r. na terenie Długiej Wyspy w Puszczy Rudnickiej. Odnaleziono tam długo poszukiwanego ppor. Wojciecha Stypułę „Bartka” z 4. batalionu 77. Pułku Piechoty AK na ziemi nowogródzkiej. Zginął on 22 lipca 1944 r., zastrzelony przez Sowietów. Jego tożsamość potwierdziły badania DNA. Rodzina „Bartka” zdecydowała, że jego szczątki mają zostać sprowadzone do Polski. Dwóch pozostałych odnalezionych tam żołnierzy nie udało się zidentyfikować.

Podczas Mszy św. pogrzebowej, na którą licznie przybyli okoliczni mieszkańcy, a także politycy z Polski i z Litwy, ks. Tomasz Trzaska podkreślał: – Realność świata to odpowiedzialność jednych za drugich. To powracanie po swoich, na pole bitwy. Tak robi państwo polskie, każdy odpowiedzialny obywatel, każde odpowiedzialne państwo. Musimy was, bohaterowie wolnej Polski, szukać. By czynić ten świat, jak pisał [Zbigniew] Herbert – „bardziej realnym”. Dziś po tylu latach prac poszukiwawczych możemy powiedzieć wyraźnie i stanowczo: „Świat tym bardziej jest, im więcej zaginionych odnajdzie”. Polska tym bardziej jest, im

więcej swoich bohaterów odnajdzie. [...] Każde miejsce pochówku to jak grób ojca, jak grób matki. To rzeczywistość, której nie można zostawić samej sobie. Prawdy nie można poddać pewnym społecznym czy politycznym uwarunkowaniom, bo grobu ojca nie zostawia się po prostu, bo nie ma ku temu politycznej, społecznej, medialnej czy jakiegokolwiek innej koniunktury. Grób naszych ojców to polskość... Rozpoczął się proces konkretyzacji, upominania się o swoich ojców niepodległości, bohaterów, żołnierzy polskich. Bogu niech będą dzięki za to narodowe przebudzenie. Za to, że Polska poszukuje tych, którzy przez wiele lat nie mieli swoich grobów, ginęli na frontach albo zostali zamordowani przez nieludzkie systemy totalitarne. Nie tylko ginęli na polu bitwy, jakby wołał zginąć każdy żołnierz, jeśli już ma zginąć, ale ginęli w piwnicach, kazamatach, katowniach, na śmietnikach, w lasach. To wszystko stanowi Polskę. Jesteśmy przecież stróżami naszych braci. Bóg wita Was w niebie, wymieniając Wasze imię. Dziś nadrabiamy stracony czas.

– Cieszę się, że doczekaliśmy tej uroczystości – powiedział Henryk Fiedorowicz, miejscowy Polak. – Zawsze o tym pamiętamy, modlimy się i składamy kwiaty. Każdego roku 11 listopada odwiedzamy Kwaterę Żołnierzy AK. Ich powrót świadczy o umiłowaniu Ojczyzny – dodał.

Premier Mateusz Morawiecki w liście odczytanym podczas uroczystości napisał, że nawet pamięć o polskich żołnierzach, którzy byli ścigani przez komunistów i skazywani na kary śmierci czy długoletniego więzienia, była objęta cenzurą i znową milczenia. „Dlatego do dziś nie udało się przywrócić tożsamości wszystkim ofiarom, aby mogły spocząć w poświęconej ziemi, z należnymi honorami – napisał premier. – Pochowanie ich z honorami to nie tylko nasz chrześcijański i patriotyczny obowiązek, ale nade wszystko wyraz naszego najgłębszego przekonania, że państwo polskie nie może i nie będzie szczędzić wysiłków, aby wszystkim bohaterom przywrócić należne im miejsce w narodowym panteonie”.

Profesor Szwagrzyk, wiceprezes IPN, dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji, przypomniał słowa piosenki *Biały krzyż* autorstwa Janusza Kondratowicza. – To są poruszające słowa o tych, którzy szli, by walczyć o swój dom. O tych, którzy nie wrócili z leśnych dróg. Ale to też gorzkie słowa o braku należytej pamięci – nas, współczesnych – o bohaterach. Jakich słów użyłby autor tej piosenki, gdyby żył, jak opisałby to, co dzieje się w Polsce, aby opisać starania Rzeczypospolitej zmie-



Cmentarz w Ejszyskach, 7 września 2019 r. Fot. Adrianna Wojciechowska (IPN)

rzające do tego, by odnaleźć szczątki naszych bohaterów? Jakich słów użyłby, aby opisać także tę dzisiejszą uroczystość, gdyby widział przedstawiciele polskiego i litewskiego parlamentu, żołnierzy Wojska Polskiego, przedstawiciele wielu urzędów państwa polskiego, wolontariuszy, harcerzy, Polaków, Litwinów tak licznie zgromadzonych? Myślę, że *Biały krzyż AD 2019* brzmiałby inaczej: „W szczerym polu biały krzyż. Nie zapomni już nikt, kto pod nim śpi”. Wraca dzisiaj pamięć o tych, których nie ma – powiedział.

Samorząd rejonu sołecznickiego na Litwie wspiera poszukiwania i ekshumacje prowadzone przez IPN. Beata Pietkiewicz, wicemer rejonu sołecznickiego, na cmentarzu w Ejszyskach złożyła hołd Polakom zamordowanym w czasie II wojny światowej. – Tegoroczny wrzesień ma symboliczną wymowę. Przed osiemdziesięciu laty były stawiane pierwsze krzyże poległym żołnierzom Wojska Polskiego. Łączą nas wspólne dzieje, wspólne wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna, wspólni przodkowie i miłość do tej naszej ziemi. Dziś spełniamy nasz chrześcijański, moralny obowiązek i zobowiązujemy się do tego, aby tę pamięć zachować i przekazać ją kolejnym pokoleniom. Wszystkie te ludzkie szczątki to są nasi rodacy – powiedziała Pietkiewicz. Dodała, że mer rejonu sołecznickiego Zdzisław Palewicz wraz z lokalną społecznością dbają o miejsca pamięci o Polakach na Litwie, Polakach rejonu sołecznickiego. – Tutaj w rejonie mamy kilka takich miejsc: Sangieliszki niedaleko Sołecznik i kwaterę w samych Sołecznikach, w Butrymańcach są groby żołnierzy AK, w Niewoniańcach, niedaleko Podborza

i oczywiście Kwatera Żołnierzy AK w Ejszyszkach. Polscy żołnierze leżą też w Koleśnikach na Jasnej Górze.

– Miejscowi kombatancki, żołnierze Armii Krajowej, woleliby, żeby por. Wojciech Stypuła „Bartek” także został pochowany na ziemi wileńskiej, w Kwaterze Żołnierzy AK na tym cmentarzu i obok dwóch żołnierzy, wśród których został odnaleziony – powiedział dr Leon Popek, naczelnik Wydziału Kresowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. – Rozumiemy ich ból, ale staramy się także zrozumieć wolę rodziny, że porucznik „Bartek” ma zostać pochowany na cmentarzu wojennym w Wadowicach.

Apel IPN o wskazywanie miejsc pogrzebania zamordowanych bohaterów II wojny światowej na Litwie, przekazywany w parafiach i w mediach, nie pozostaje bez echa. Zgłaszają się osoby, które mają wiedzę o bezimiennych mogiłach. Popek dodaje: – Są ludzie, którzy mówią na przykład: „To gdzieś tu”. Nie potrafią jednak wskazać dokładnej lokalizacji. Dalej jest już praca dla nas. Spotykamy się w parafiach, rozdajemy ulotki i informujemy, kim jesteśmy. Będą kontynuowane prace w Raubiszkach, tam, gdzie miejscowi pochowali siedmiu partyzantów z oddziału słynnego „Fakira” – Sergiusza Kościałkowskiego, którzy zginęli w walce z NKWD na początku lutego 1945 r. Szukamy również mogiły por. Czesława Grombczewskiego „Juranda”, dowódcy 1. Brygady Wileńskiej AK, i jego dwóch żołnierzy, którzy zostali pochowani na [dawnym] cmentarzu na Pióromoncie w Wilnie (cmentarz w latach trzydziestych został zamknięty). Prace ekshumacyjne będą tam kontynuowane, podobnie jak poszukiwania Jana Borysewicza „Krysi”. Szukamy wszystkich żołnierzy i partyzantów, którzy zginęli w latach 1917–1956 z rąk niemieckich i sowieckich.

Wcześniej, 5 września, na cmentarzu w Balingródku odbył się uroczysty pogrzeb piętnastu nieznanymi żołnierzy polskich, ekshumowanych z miejscowości Zielone Jezioro (działał tam szpital polowy w czasie akcji „Burza”), oraz jednego żołnierza z miejscowości Punżanki k. Podbrodzia.



Ewa Tylus (ur. 1986) – politolog, doktorantka na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW, redaktor „Biuletynu IPN”.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 60 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 11 / 2019 DO NR. 10 / 2020

odcinek dla instytucji nadawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 60 WP

odcinek dla zleceniodawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 11 / 2019 DO NR. 10 / 2020

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od nr. 11 (2019) do nr. 10 (2020) wynosi **60 zł**.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym dwa podwójne).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,

- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pod adresem pocztowym:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Ś.T.P.

Ojciec Hubert Czuma

2 XI 1930 w Lublinie – 19 IX 2019 w Warszawie

Przyszedł na świat w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Jego ojciec Ignacy był profesorem KUL, posłem na Sejm RP i współtwórcą konstytucji z 1935 r.; w 1950 r. został skazany na 10 lat więzienia i przepadek mienia za wspieranie WiN i napisanie broszury *Polska i Sowiety*. Stryj, generał Walerian Czuma organizował obronę Warszawy w 1939 r. i nią dowodził. Matka Lubow z d. Szujska była pianistką, urodziła dziesięcioro dzieci.

W 1948 r. Hubert Czuma wstąpił do zakonu jezuitów. Pomimo gróźb ze strony UB, otrzymał święcenia kapłańskie 30 X 1955 r. w Lublinie. Tam też, 2 II 1970 r., złożył uroczyste śluby zakonne. Wkrótce, podejrzany o związek z organizacją niepodległościową „Ruch”, w której działali jego bracia Andrzej i Benedykt, został aresztowany i osadzony na Rakowieckiej w Warszawie. Zwolniono go w styczniu 1971 r. z braku dowodów i po interwencji prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego.

W sierpniu 1979 r. zmuszony do opuszczenia Szczecina i przeniesiony do Radomia. Miał zakaz pracy ze studentami, jednak wspierał ks. Zdzisława Domagałę w prowadzeniu Duszpasterstwa Akademickiego.

W latach 1979–1988 rozpracowywany przez IV Wydział Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Radomiu w ramach SOR kryptonim „Fanatyk”.

Z Solidarnością związany od początku, organizował Msze św. za Ojczyznę, także po 13 XII 1981 r., w kościele Świętej Trójcy w Radomiu. Opiekował się prześladowanymi, wspierał finansowo działalność wydawniczą i kolportaż podziemnych wydawnictw; był m.in. członkiem Rady Programowej „Tygodnika Solidarność”. W 1989 r. był w gronie inicjatorów i twórców Komitetu Obywatelskiego Ziemi Radomskiej. Po 1989 r. duszpasterz ludzi pracy w Diecezji Radomskiej, objął opieką także bezrobotnych; od 1990 r. – kapelan więzienny.

Przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2006). Otrzymał również Honorowe Obywatelstwa Miast: Szczecina, Radomia i Lublina oraz medale „Pro Memoria”, „Bene Merenti Civitas Radomiensis” i „Stulecia KUL”.

Niech Bóg obdarzy Go pokojem i radością wieczną.





Jan Henryk Rosen – Przeor Kordecki broni Częstochowy w 1655 r., kaplica w Castel Gandolfo

W następnych numerach:

Początki konspiracji w czasie II wojny światowej

Korpus Ochrony Pogranicza

Ppłk Wojciech Stanisław Wójcik

Portret grabieżców dóbr kultury pod okupacją niemiecką

Warszawa – miasto skazane na śmierć

Kolaboracja mniejszości narodowych II RP z Sowiecami

1939–1945 Bohater: Stanisława Rachwałowa

1939–1945 Zbrodniarz: Maria Mandl

Obozy NKWD w powojennej Polsce

Polak, Węgier dwa bratanki

ISSN 1643-9561

9 771643 956001

numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.